PROBLEMY
Europy wschodniej

Rok I. Marzec 1939. N. 3

M I E S I Ę C Z N I K
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 66 M. 13 - - TEL. 234-60

Rok I. Marzec 1939. Nr. 3.

PROBLEMY
EUROPY WSCHODNIEJ

Włodzimierz Bączkowski

Czy prometeizm jest fikcją i fantazją?

Pewne prowincjonalne pisemka, pod wpływem idej pacyfistycznych oraz rusofilskich, wywodzące się zresztą ze światopoglądu przedwojennego, polskiego i międzynarodowego radykalizmu, rozpoczęły od pewnego czasu nieprzebierającą w środkach propagandę antyprometejską.

Przed sformułowaniem naszego poglądu na tego rodzaju akcję, zmuszeni jesteśmy raz jeszcze sprecyzować nasz pogląd na zagadnienie prometejskie, odpowiadając przede wszystkim na pytanie, co to jest prometeizm polski?

Prometeizm polski, jest produktem geografii politycznej Polski. Niezmiennie stała linia rozwoju terytorialnego oraz ludnościowego Moskwy oraz rozwój ludnościowy i cywilizacyjny niemczyzny, od XV stulecia relatywnie kurczą Polskę, wzmagając z każdym stuleciem napór państw ościennych na Rzplitę. Z państwa „od mona do morza", Polska XV w. skurczyła się dziś do 389 tys. kim. kwadr., wówczas, gdy Moskwa z państwa o powierzchni 400.000 kim. kwadr, w XV w. powiększyła się do 25 milionów kim. kwadr. pow. (licząc wraz z Mongolią Zewn. i Turkiestanem chińskim). To samo dotyczy ludności. 20 milionów ludności Rosji w czasach Katarzyny I-ej urosło dziś do 150 — 170 milionów, zwiększając ludność Rosji w tym czasie *ośmiokrotnie.* Zaś 12 mil. ludności polskiej w czasach Katarzyny zwiększyło się tylko do 33 mil. w chwili obecnej, co stanowi zwiększenie ludności polskiej o *niepełne trzy razy.* Nieco podobnie było z Niemcami. Podzielone i walczące ze sobą Niemcy, rosnąc w sile wewnętrznej i jednocząc się od czasów Napoleona I-go do Anschlussu i przyłączenia Sudetów, stanowią dziś blok, który rozciąga swe wpływy i na tereny innych, nieniemieckich krajów, zwiększając terytorium politycznego zasięgu. Stawiamy pytanie, co będzie, jeśli te procesy będą postępować nadal, co jest możliwe,gdyż procesy te mają za sobą, zwła-

szcza w odniesieniu do Rosji, tradycję 5 stuleci *nieprzerwanego* rozwoju terytorialnego i ludnościowego?

Nie jesteśmy jednak, wzorem naszych antagonistów, tajnymi pesymistami i twierdzimy, że procesy te są u kresu swoich możliwości rozwojowych i rychło rozpoczną cofanie się w kierunku punktów wyjściowych. *Czyli procesy rozkładowe, przede wszystkim w Rosji* (a później i innych krajów — zbyt daleko sięgających w maksymaliźmie) *są tymi zjawiskami, które załamując tradycyjną krzywą kurczenia się Polski i wzrastania sąsiadów, uratują Polskę od zagłady.*

Prometeizm polski jest doktryną polityczną liczenia się z procesami rozkładu Rosji, jako zjawiskami o zasadniczym dla nas znaczeniu.

Prometeizm polski jest zarazem produktem potrzeb wojskowo-obronnych Polski, wyrastających z dziejów wojennych Polski. Wyobraźmy sobie układ sił narodowych Polski i jej głównych sąsiadów:

80 (Niemcy) — 23 (Polacy) — 90 (Wielkorusi).

Przyjmijmy za założenie, że sojusze międzynarodowe, jakie posiada naród polski, są równoważone przez sojusze zagraniczne, jakie posiadają jej dziejowi wTrogowie. W jakiż więc sposób zwiększyć potencjał polskich i narodowych 23 milionów, wobec przeważających sił sąsiadów? Teoria integralnego nacjonalizmu proponuje przeistoczenie Polski w wielki Alkazar. Jest to jednak rozwiązanie połowiczne w najlepszym razie, uzależnione w swym powodzeniu od płynnego i siłą rzeczy nietrwałego stanu maksymalnego, gwałtownie wyczerpującego się stanu napięcia sił moralnych i fizycznych narodu. Należy więc w inny, realnie polityczny sposób sprząc z siłą polską siły sąsiednie, w bezpośrednim zasięgu polskim będące, a w sposób jednaki z nami przez mocarstwa materialistycznego imperializmu zagrożone. Na drodze do tego sprzęgania spotkamy zagadnienie dośrodkowej polityki wewnętrznie narodowościowej z jednej strony, oraz ideę prometejską ze strony drugiej. Słowiańskie mniejszości polskie, realnie zagrożone w swych olbrzymio przeważających większościach przez czerwoną Rosję[1]), z drugiej strony, historycznie i słowiańsko antygermańskie, mogłyby wzmocnić w znacznym stopniu nasz potencjał przede wszystkim antyrosyjski, mogłyby zarazem skierować swe zamiary ekspansywne i przyszłościowe w stronę wschodnią. Zarzut, iż rzeczywistość przeczy tym możliwościom, nie jest w całej rozciągłości słuszny, gdyż nie bierze pod rozwagę faktu, z którym godzą się dziś wszyscy, z różnych zresztą założeń wychodząc, że nie było dotychczas w Polsce zasadniczej linii politycznej wobec mniejszości w Polsce. Skoro takiej polityki nie

') Ponad 80% Ukraińców zamieszkuje Sowiecką Ukrainę. Podobnie jest z Białorusinami.

było, nie można więc żądać, aby skutki braku polityki były pozytywne. Nie znaczy to atoli, aby istnienie takiej polityki wykluczyłoby wszystkie trudności, jakie na tej drodze się piętrzą. Mniejszości nigdy nie będą elementem tak wartościowym, jak państwotwórczy element podstawowy danego państwa. Mniejszości zawsze będą w znacznym stopniu ulegać panice, podszeptom obcych sił itp., Lecz wytworzenie w tych mniejszościach silnych grup ugodowych, zneutralizowanie grup rewolucyjnych, wytworzenie poczucia wspólnoty zasadncizych interesów oraz odosobnienie elementów bojowo-destrukcyjnych, było i jest rzeczą w rzeczywistości polskiej możliwą, z której nie skorzystano z największą szkodą dla racji polskiej. Natomiast umiejętne sprzężenie elementów słowiańskich Polski z narodem polskim, pozyskałoby nam od razu całe 6 milionów mniejszości, co m. i. dopiero wówczas mogłoby urealnić postulat walki z żydostwem, dziś sprytnie bronionym w Polsce przez stan „bellum contra omnes", kończący się na znacznej kapitulacji wobec żydostwa.

Z drugiej strony idea prometejska, stojąc na stanowisku sprzęgania z siłą polską sił odśrodkowych i narodowych Rosji, ogromnie rozszerzyłaby bazę mobilizacyjną Polski, rozciągając ją na tereny dawnej jagiellonosfery. Historia wojenna Polski poucza (oczywiście nie tych, dla których jest wcale nieznaną), iż tak było od czasów najdawniejszych do czasów klęskowych, gdy to wyrzeczono się sięgania do tej bazy mobilizacyjnej na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim, a zasklepiono się w granicach narodowych, w dodatku stanowo-szlacheckich. W ten sposób siła polska i narodowa, wyrażająca się skromną liczbą 23 milionów, zwiększona przez 6 milionów pozyskanych twórczą polityką mniejszościową, zwiększyłaby się dodatkową siłą X, mogącą urosnąć do olbrzymiej potęgi w chwilach konfliktu polsko-moskiewskiego, gdy Polska wyzwolona z obowiązujących traktatowo przyrzeczeń „powołałaby pod broń" siły wobec historycznej Moskwy wrogie i do narodowego wyzwolenia dążące.

Prometeizm polski jest więc ideą rozszerzenia szczupłej, polskiej bazy mob. na dawne historyczne obszary wpływów polskich, celem ewent. sprzęgania działań wyzwoleńczych słowiańskich mniejszości polskich i ludów ZSSR z polską akcją obronną.

Prometeizm polski jest również produktem doświadczeń historii wojennej świata i Polski, zawsze rozgrywających czynnik wolności w chwilach decydujących zmagań się i próby sił.

W najobszerniejszej współczesnej *Historii sztuki wojennej* Hansa Delbriicka czytamy: „Hannibal wyruszył lądem, bowiem w ten sposób zbliżył się do Gallów, narodu, gotowego natychmiast połączyć się z nim przeciwko Rzymowi. Jeśli natomiast wyruszyłby on wprost na Sycylię, to w ciągu bardzo długiego okresu czasu byłby zmuszony liczyć wyłącznie tylko na własne siły..."

,,Wstępując do Italii, Hannibal ogłosił, iż zjawił się nie dla podbojów ludów półwyspu, lecz dla wyzwolenia ich z niewoli rzymskiej. Po każdej bitwie zwalniał on pobranych jeńców so-

juszniczych bez wykwpu, aby mogli oni powiadomić swe ojczyzny o celach i wspaniałości wodza Kartaginy”.

„Po Kannach zaczęło się masowe odrywanie się od Rzymu jego sojuszników. Do Hannibala przyłączyło się największe po Rzymie miasto Italii... Kapua, potem wielka liczba okręgów i niewielkich miast, wreszcie trzecie miasto Italii — Tarent. Na północy podtrzymali Kartaginę Gallowie, a w Sycylii przeszły na ich stronę Syrakuzy. Gdyby Hannibal posiadał możność nieustannie i pod presją podtrzymywać ten ruch nadal, doprowadziłby wreszcie do momentu, gdy osłabieni Rzymianie byliby zmuszeni zawrzeć pokój, lub też baza Hannibala w Italii na tyle by się rozszerzyła, że pozwoliłaby mu przystąpić do oblężenia Rzymu”.

Ostateczne powodzenie pozostało jednak w ręku wielkiego Rzymu, nie zaś w rękach wodza słabszej, mniejszej i niewolniczej Kartaginy. Lecz i w tym upadku afrykańskiego państwa odegrał rolę czynnik wolności. Plemiona numidyjskie, podbite przez Kartaginę, i ich wódz Massynissa stały się sojusznikami Rzymu i plany Scypiona, zharmonizowane z ruchami i akcją Numidyjeżyków, były jednym z fundamentów zwycięstwa Rzymu nad Kartaginą.

Podobnie było z Napoleonem. Czerwone płomienie rewolucyjnej wolności buchały z pierwszych rozkazów generała Bonaparte, zwyciężającego w Italii.

„...Musicie mi jednak zaprzysiąc., że jeden warunek spełnicie. *Musicie szanować uwalniane ludy,* musicie stłumić straszliwe rabunki, do jakich wyrywają się szubrawcy, biorący przykład z naszych nieprzyjaciół. *Inaczej nie bylibyście oswobodzicielami ludów, lecz karą boską dla nich”* — rozkazywał Bonaparte w r. 1796 w Italii po okupacji Piemontu i przed zamiarami opanowania Lombardii i przeniesienia wojny do Bawarii. Kończąc ten rozkaz, Bonaparte zwraca się do ludów Italii: *„Ludy Italii! Armia francuska przybyła rozerwać wasze kajdany. Naród francuski jest przyjacielem wszystkich narodów. Okażcie nam zaufanie. Uszanujemy waszą własność, religię i obyczaje.> Prowadzimy wojnę, jako wielkoduszni wrogowie i zwracamy się tylko przeciw 7 granom, którzy tvas ujarzmiają”.*

Jest rzeczą znamienną, że Bonaparte, przekształcający się w cesarza Napoleona, siłą rzeczy musiał zmienić swą taktykę i z herolda wolności i podbojowej „dżumy” haseł rewolucji francuskiej stawał się przedstawicielem francuskiej zaborczości i materialnego imperializmu. Od tej chwili role się zmieniają. Sztandar wolności ludów przechodzi do rąk wrogów. Wykorzystuje tę okazję Rosja, która za pomocą swych niemieckich ajentów i doradców, takich jak pruski minister Gruner, major von der Goltz, baron vom Stein, nawet generał Clausewitz, prowadzi olbrzymią antynapoleońską i wolnościowo - niemiecką propagandę. Na tej propagandzie i przygotowanej zdradzie żołnierzy niemieckich Wielkiej Armii Napoleona osnuta jest połowa zwycięstwa nad bogiem wojny i połowa źródeł jego klęski. Słabnący w swych zdolnościach Napoleon, atakowany swym własnym orężem, sam zapomniał

0 dawnych warunkach swego powodzenia. Jak pisze sowiecki generał Swieczin, zapomniał on wykorzystać wolnościowe hasło socjalne, rzucające pańszczyźnianych chłopów Rosji na panów, a zarazem nie skorzystał, jak wiemy skądinąd, z projektów ambasadora francuskiego w Stambule — podjęcia ruchawki kozacko-ruskiej przeciwko Moskwie. Na Napoleonie sprawdziło się przysłowie: kto czym wojuje, sam od tego ginie. Oręż wolności, który ułatwił mu odniesienie tylu zwycięstw, zdradzony przez niego, a trafiony do rąk jego wrogów, zadecydował o jego klęsce. Nie pomogła nawet jego genialność wodza, jego strategia oderwana od polityki
1 wolności stała się martwą sztuką mechanicznego poruszania bryłami, z których uciekła dusza.

Wróg systemu kordonowego i wojny na wyczerpanie, natomiast, jak każda potężna i wielka postać, zwolennik ruchu i manewru, J. Piłsudski, był zarazem przedstawicielem nieodłącznej od wojny ruchowej i od tradycji jagiellońskiej polityki wolności. Dyskusje na temat tego, czy J. Piłudski był prometeistą czy też nim nie był, mogą się toczyć tylko w gronie bardzo mało zorientowanym. Jest rzeczą zupełnie jasną, nawet wówczas, gdybyśmy na dowód tego nie mogli przytoczyć ani jednego argumentu w postaci wypowiedzi lub enuncjacji J. Piłsudskiego, iż był on nie tylko prometeistą, ale właśnie autorem łub odrodzicielem dawnej polskiej strategicznej i politycznej szkoły wolnościowej.

W r. 1904 w drodze do Japonii ułożył Piłsudski memoriał dla rządu japońskiego, w którym pisał wyraźnie i zdecydowanie, iż „Rosja tylko na pozór jest państwem jednolitym, w istocie zaś tej jednolitości nie ma”...

„...Dodać do tego należy, że przeważna część państwa została przyłączona do imperium mocą podboju i wcielona gwałtem krajów i narodów, które przedtem żyły innym życiem, zupełnie od rosyjskiego odmiennym. Różnice więc w tradycjach historycznych oraz pamięć o gwałtach minionych i obecnych jeszcze bardziej pogłębia niejednolitość państwa carskiego.

Ten brak jednolitości w państwie stanowi główną słabość jego — jego piętę Achillesa, punkt, na który wszyscy wrogowie państwa rosyjskiego bić powinni, gdyż z tej strony jest ono najbardziej „vulnerable”. Odczuwa to doskonale rząd carski i osią jego polityki wewnętrznej jest polityka rusyfikacyjna, polityka wiodąca do zlania całego imperium w jedną stumilionową masę Rosjan, prowadząca do zatarcia różnic kulturalno - narodowościowych pomiędzy poddanymi cara”.

— — — — — — — — — — — — — — —

„Ta siła Polski i jej znaczenie wśród części składowych państwa rosyjskiego daje nam śmiałość stawiania sobie jako celu politycznego — *rozbicie państwa rosyjskiego na główne części składowe i usamawolnienie przemocą wcielonych w skład imperium krajów.* Uważamy to nie tylko jako spełnienie kulturalnych dążeń naszej ojczyzny do samodzielnego bytu, lecz i jako gwaran-

cję tego bytu, gdyż Rosja, pozbawiona swych podbojów, będzie 0 tyle osłabiona, że pi'zestanie być grożnym i niebezpiecznym sąsiadem". („Pisma zbiorowe", tom II, str. 253. Wyjątki z memoriału złożonego przez J. Piłsudskiego w Tokio w dn. 13.VII.1904 x\).

W dobie, poprzedzającej wojnę światową J. Piłsudski zastanawiał się nad sprawą zespolenia wysiłków innych ludów w walce z największym i najcięższym zaborcą Polski — Rosją. Akcja Leona Wasilewskiego, w myśl wytycznych Piłsudskiego kontaktującego się z przedstawicielami ludów Rosji, zabiegi PPS idące w tym samym kierunku, wreszcie odczyt J. Piłsudskiego wygłoszony w lwowskiej „Siczi" w 1913 r. na temat konieczności przygotowań się do czynnej akcji zbrojnej, świadczą dobitnie o uznawaniu przez przyszłego Wielkiego Marszałka znaczenia tej koalicyjnej, zjednoczonej polityki wolnościowej dla obalenia gmachów niewoli zarówno niemieckiego, austriackiego, jak i rosyjskiego.

Kwiecień 1920 r. stał się czynną manifestacją przez J. Piłsudskiego wiary w te wytyczne polskiej polityki wobec Rosji, które przed 16 laty zawarł w swym japońskim memoriale. Najzupełniej celowy i względami jutrzejszych potrzeb obronnych Polski podyktowany wzgląd odepchnięcia Rosji od polskich granic wschodnich poprzez przyczynienie się do powstania niepodległej Ukrainy 1 ewent. innych krajów znalazło swój wyraz w wyprawie kijowskiej, podyktowanej ponadto ofensywnymi zamiarami bolszewików oraz koniecznością zaskoczenia ich i pomieszania ich szyków.

Zupełnie hannibalowską i zarazem napoleońską jest odezwa J. Piłsudskiego do mieszkańców Ukrainy z kwietnia 1920 r.:

„Wojska Rzeczypospolitej Polskiej na rozkaz mój ruszyły naprzód, wstępując głęboko na ziemie Ukrainy.

Ludności ziem tych czynię wiadomym, iż wojska polskie usuną z terenów, przez Naród Ukraiński zamieszkałych, obcych najeźdźców przeciwko którym lud Ukraiński powstawał z orężem w ręku, broniąc swych sadyb przed gwałtem, rozbojem i grabieżą.

Wojska polskie pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny po to, aby władzę na ziemiach tych mógł objąć prawy rząd ukraiński. Z chwilą, gdy Rząd Narodowy Rzeczypospolitej Ukraińskiej powoła do życia władze państwowe, gdy na rubieży staną zastępy zbrojne ludu ukraińskiego, zdolne uchronić kraj ten przed nowym najazdem, a wolny naród sam o losach swoich stanowić będzie mocen — żołnierz polski powróci w granice Rzeczypospolitej Polskiej, spełniwszy szczytne zadanie walki o Wolność Ludów.

Razem z wojskami polskimi wracają na Ukrainę szeregi walecznych jej synów pod wodzą Atamana Głównego Semena Petlury, które w Rzeczypospolitej Polskiej znalazły schron i pomoc w najcięższych dniach próby dla ludu ukraińskiego.

Wierzę, iż Naród Ukraiński wytęży wszystkie siły, aby z pomocą Rzeczypospolitej Polskiej wywalczyć wolność własną i zapewnić

żyznym ziemiom swej Ojczyzny szczęście i dobrobyt, którymi cieszyć się będzie po powrocie do pracy w pokoju.

Wszystkim mieszkańcom Ukrainy bez różnicy stanu, pochodzenia i wyznania, Wojska Rzeczypospolitej Polskiej zapewniają obronę i opiekę.

Wzywam Naród Ukraiński i wszystkich mieszkańców tych Ziem, by, niosąc cierpliwie ciężary, jakie trudny czas wojny nakłada, — dopomagali w jego krwawej walce o ich własne życie i wolność.

26 kwietnia 1920 r. (—) JÓZEF PIŁSUDSKI

Kwatera Główna. Wódz Naczelny Wojsk Polskich.

W analogiczny sposób została zredagowana odezwa ówczesnego generała-porucznika i Dowódcy Armii E. Śmigłego-Rydza z dn. 9 maja 1920 r.:

„Z rozkazu Naczelnego Wodza Wojsk Polskich J. Piłsudskiego na podstawie porozumienia Rządów polskiego i ukraińskiego, przy współdziałaniu armii ukraińskiej wojska polskie przyszły by uwolnić Wasz kraj od najazdu barbarzyństwa i bezprawia bolszewickiego, by dać możność rządowi ukraińskiemu budowania podwalin swego państwa...”

Polityczna strona wyprawy kijowskiej spotkała się z nieprzewidzianą siłą kontrakcji bolszewickiej. Lecz strona wojskowa wyprawy — uprzedzająca ofensywa wobec zamiarów bolszewickich — dała rezultaty zadawalające. Bez wyprawy kijowskiej i pomieszania szyków bolszewickiej, dobrze przygotowanej wyprawy na Warszawę, kto wie, czy dałoby się Polskę wrówczas obronić i najazd bolszewicki odrzucić. Faktem wszak jest, że (wg. gen. Kutrzeby), „wojska polskie zaangażowane przez czas pewien na ukraińskim terenie operacyjnym, potrafiły na czas, w odpowiedniej sile i w dużej wartości stanąć do rozprawy rozstrzygającej rad Wisłą. A zwycięskie dotąd na Ukrainie i Wołyniu armie sowieckie? Czy one wzięły i mogły wziąć udział w tej bitwie? Nie wzięły i nie mogły wziąć udziału we właściwym czasie... Ani XII armia sowiecka, ani szybka konna armia Budiennego w bitwie nad Wisłą udziału nie wzięły. „Sowiety zniszczyły swe najlepsze siły na Ukrainie. Rosja nie mogła rzucić na Polskę tych sił, jakie zamierzała rzucić”. Tzw. cud nad Wisłą, a właściwie manewr znad Bugu, począł się więc w wyprawie kijowskiej. Ponadto "wyprawa kijowska obudziła na wielkich obszarach Europy wschodniej mit wielkiej, potężnej Polski, co stanowiło o niepowodzeniu wielu sowieckich planów na Ukrainie, Białorusi i Kaukazie. Śmierć zaś Marszałka, odczuto na tych terenach, jako tragedię osobistą tych ludów.

Tajemnica cudów wojennych polega na tym, że wolność posiada niezliczonych przyjaciół na tyłach nieprzyjacielskich. Tych niezliczonych przyjaciół Polski na terenie całej Europy nierosyjskiej, a będącej pod władzą sowiecką, stworzył Piłsudski i jego wypra-

wa kijowska. *Fakt prometejskiego charakteru politycznej strategii J. Piłsudskiego, w świetle wojennej historii ludów Europy, zamiłowań Wielkiego Marszałka do tradycji jagiellońskiej i Napoleona oraz jego enuncjacyj i wyprawy kijowskiej, jest faktem niedyskusyjnym i łatwo zrozumiałym.*

Polityka wolności czy eksploatacji dążeń wolnościowych znalazła swój wyraz w okresie wojny światowej m. i. w dwóch bardzo jaskrawych przykładach. Pierwszego udzieli nam niemiecki kapitan von Rintelen, zastępca von Papena w Waszyngtonie, który od dawna od swej ojczyzny oderwanych, mówiących tylko po angielsku i zamerykanizowanych Irlandczyków wyzyskał do wielkiej dywersyjnej akcji antyangielskiej. Akcja ta dała świetne rezultaty, a trwałość uczuć narodowych i chęć zemsty za poniesione krzywdy u elementu, zdawało się, zupełnie od spraw dalekiej i na wpół zapomnianej ojczyzny oderwanego, jest tu wręcz zdumiewająca. Drugiego przykładu udzieli nam angielski pułkownik Lawrence, który skłócone, zdawało się pozbawione wszelkiego poczucia idei narodowej i wartości państwotwórczych szczepy arabskie, potrafił zorganizować i rzucić je do walki ze zjednoczoną potęgą turecko-niemiecką na Bliskim Wschodzie. Rola tych zabiegów Lawrence'a w ciężkich warunkach pustyni arabskiej i krajów przyległych była niezwykle doniosła i o wielu powodzeniach oręża angielskiego zadecydowała.

Reasumując, stwierdzamy, iż w dziejach walk narodów, państw, czy ludów, jednym z głównych rodzajów broni, jest prometejskie hasło wolności, używane zarówno szczerze, jak i nieszczerze. Hasło to maskowało niekiedy podboje i ucisk, kiedy indziej służyło dla walk wyzwoleńczych, to znowu współdziałało w uzasadnieniu wojen obronnych i akcyj jednoczenia wysiłków krajów. Jeśli nie spotykamy silniejszych przejawów tego hasła w dobie średniowiecza, to dlatego, że średniowiecze było okresem dekadencji sztuki wojennej i walk międzynarodowych. Renesans zapoczątkowuje odrodzenie klasycznej sztuki wojennej i wielkich wojen między narodami, a zarazem i odrodzenia tego wielkiego wolnościowego oręża największych wodzów i motoru największych bitew świata. Ostatnia wielka wojna światowa, zapoczątkowana jako wojna państw, zamieniła się rychło w wojnę narodów walczących o swą wolność lub o zagrożony byt. W tym właśnie momencie była ona najstraszniejsza i najbardziej decydująca. Nie inaczej będzie w wojnie najbliższej. Wojna ta, stanie się wojną narodów i te armie pójdą naprzód i u stóp swoich złożą sztandary pokonanych, które poprzedzać będzie legenda wolności i zapowiedź wyzwolenia. Tyły armii wrogich kruszyć się będą pod wpływem działania tej właśnie „wolności dżumy” i w tej „dżumie” leżeć będą źródła rozwalania się największych armii i zwycięstwa armii małych, lecz umiejętnie kojarzących broń materialną z bronią duchową, karabiny i lotnictwo, tanki i artylerię z akcją wolnościową, z ideą wspólnoty losów narodów' zagrożonych w swym bycie...

Prometeizm polski posiada więc wspaniałą, arystokratyczną genealogię, zrozumiałą dla postaci w rodzaju Adama Czartoryskiego, ale niezrozumiałą dla kreatury w rodzaju Czyńskiego.

Prometeizm polski jest również produktem ogólnej koniunktury. Przecież nie możemy zapomnieć, że żyjemy w czasach olbrzymiego rozwoju idej nacjonalistycznych w świecie. Odwrócenie się od tej prawdy prawd naszych czasów byłoby najlepszym środkiem odwrócenia się od rzeczywistości, a tym samym podporządkowania się jakimś oderwanym doktrynom. Zwrócenie się natomiast twarzą do istniejących potężnych prądów daje możność sprzęgania idei rozwoju polskiego z siłami poruszającymi współczesnym światem oraz daje możność regulowania tych prądów w duchu możliwie dla Polski dogodnym, a zarazem utrudniającym wrogom Polski wykorzystanie ich przeciwko Polsce.

W odniesieniu do Rosji, zagadnienie koniunktury wygląda w ten sposób, że Rosja jest dziś podminowana procesami rozkładowymi i narodowymi, co popycha w kierunku rosyjskim zarówno Niemcy, jak i Japonię, a zapewne i inne potęgi. Odwrócenie się Polski od tych procesów może bynajmniej tych procesów nie powstrzymać, a zostawić nas na uboczu i narazić na olbrzymie straty, wypływające z odwiecznej zasady: nieobecni tracą. Negatywna więc lub pozytywna polityka nasza wobec Niemiec nakazuje nam gotowość i obecność przy wszelkich procesach rozkładowych w Rosji i współudział przy ich ewent. dokonywaniu się. Nie można tego dokonać bez posiadania aparatury ideowo-politycznej, jaką jest idea prometejska.

Widzimy więc, że:

1) względy struktury rozwojowej Polski i głównych sąsiadów, odbywające się od 5 stuleci na niekorzyść Polski, zmuszają nas liczyć się z procesami rozpadu u sąsiada niejednolitego (Rosji), jako z warunkiem załamania się powyższego procesu i ewent. uchwycenia równowagi wobec zachodu w polityce wschodniej lub też, co najmniej, wzmocnienia się wobec zachodu przez przerzucenie części sił zneutralizowanego przez podział wschodu na zachód Pclski,

2) względy obronne Polski, zawsze zasilającej się elementami wschodu Europy, jak świadczy o tym historia wojenna Polski oraz powstającej armii polskiej,

3) proecedensy historyczno-wojenne, ciągnące się od Hannibala do Piłsudskiego, oraz

4) względy koniunktury nacjonalistycznej w świecie obecnym —

wszystko to razem, w sumie, dyktuje nam potraktowanie idei prometejskiej, jako czynnika politycznego, wyrzeczenie się którego byłoby samobójstwem, wyrazem kapitulacji wobec niekorzystnych wobec nas procesów dziejowych, lub też produktem tajnego dążenia do zlania się w puszkinowskim „morzu słowiańskim" Rosji, dlatego, że niebezpieczeństwo niemieckie jest dziś tak wielkie.

* * *

Jeśli atoli idea prometejska *tak* jest związana ze strukturą rozwojową Polski i jej sąsiadów, jeśli tkwi *tak* głęboko u źródeł zagadnień obrony polskiej, jeśli jest podbudowana przez wzory historii wojennej świata i Polski, a przy tym wszystkim jest zwalczana w sposób częstokroć niedopuszczalny, to muszą być tego przyczyny głębsze i różne. Zastanówmy się na początku nad rolą obcej ajentury w zwalczaniu idei prometejskiej. Aby zrozumieć rolę ajentur w zwalczaniu idei prometejskiej, sięgnąć musimy do źródeł rewolucji majowej 1926 r. Rewolucja ta wyrosła ze świadomości J. Piłsudskiego o rychłym wystąpieniu Japonii na ląd stały, co musiało prowadzić do konfliktu z Rosją, ze świadomości dojrzewania przesilenia na tle komunizmu w Niemczech, co musiało prowadzić albo do współdziałania polsko-franko-italskiego na tle walki z komunizmem w Rosji i Niemczech, w wypadku zwycięstwa Tólmana, albo do reakcji wobec Rapallo i aktualizacji wystąpień antymoskiewskich w innym układzie, w wypadku zgniecenia komunizmu w Niemczech. W okresie zaś poprzedzającym maj 1926 r. rządy przedmajowe w Polsce zniżyły budżet wyszkoleniowy wojska o 50% i odwołały manewry. Piłsudski, świadom idącej chwili rozgrywek wojennych i zarazem kurczenia się potencjału wojskowego Polski, zdecydowały się na rewolucję domową, zamaskowaną wobec sąsiadów hasłem wewnętrznej sanacji i radykalizmu społecznego. Wrogowie jednak, a przede wszystkim Sowiety, zdały sobie rację z istoty przewrotu, ujawniającego swoje ostrze w zainteresowaniach Piłsudskiego, skupionych akurat nie na hasłach rewolucji, ale na wojsku i polityce zagranicznej, a m. i. na nieco późniejszej nominacji T. Hołówki naczelnikiem wydziału wschodniego MSZ i rozbudowie idei prometejskiej w Polsce. Stąd zrodziła się sowiecka racja natychmiastowego i radykalnego przeciwdziałania. W 13 dni po przewrocie majowym w dn. 26 maja 1926 r. ajent GPU, żyd Szwarcbart, zamordował Petlurę, a sąd francuski zwolnił mordercę. W dłuższych odstępach czasu spowodowanych rozpoznaniem źródeł inspiracji w śmierci Petlury, zamordowano jednego z najaktywniejszych działaczy gruzińskich, b. ministra Ramiszwilego, a potem T. Hołówkę, zlikwidowanego z nakazu „rappalskiej” sowiecko-niemieckiej komórki, dysponującej w owym czasie na terenie Polski organizacją ukraińskiego OUN'u. Te atoli zamachy dawały na ogół skutki odwrotne od oczekiwanych, gdyż wybitnie aktualizowały ideę prometejską i popularyzowały niebezpieczne idee nawet na terenie samego ZSSR. śmierć Hołówki, opisana ze szczegółami przez prasę sowiecką swego czasu, wraz z podawaniem (dość dokładnym), celów politycznych pracy Hołówki, podminowała umysły obywateli sowieckich i spopularyzowała ideę prometejską w Sowietach. Toteż Sowiety zaniechały polityki skrytobójstw, chociażby najbardziej zamaskowanych, przerzuciły się natomiast do akcji rozkładu ośrodków prometejskich, emigra-

cyjnych oraz polskich. Zbiegało się to oczywiście z akcją rozkładową w obozie samej rewolucji majowej. Szereg przypadkowych przybłędów, złapanych na szyld radykalizmu społecznego i sanacyjnego, maja 1926 r. i maszerujących w takt Pierwszej Brygady, poczęło wówczas pracę rozkładową od środka. Zaczęto okadzać wojskowe i dynamiczne cele rewolucji majowej hasłami pacyfizmu i masonizmu typu „Idą czasy, których znamieniem wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi” [2]) itp. Użyto w tej pracy ośrodków slawofilskich, pewnych organizacyj słowiańskich, do lokalów których zaglądać musiała policja polityczna, wyzyskano kontakty białej rosyjskiej emigracji, anarchizowano stosunki żydowsko-polskie, symbolizowane w tym czasie wyraźnie prowokującymi i prowokatorskimi zamachami żydowskimi, zajęto się na dobre kresami, prowokując ugodowe z natury nacjonalizmy i podsycając wszelkie zarzewia walk, wreszcie po przewrocie hitlerowskim i wzroście poczucia niebezpieczeństwa niemieckiego w Polsce zaczęto wyzyskiwać te słuszne obawy i kierować je w koryto obrony Rosji i żydostwa. *Zestawienie szeregu dat i wydarzeń, wraz z ich ukrytym charakterem od r. 1926 do r. 1939, byłoby jednym z najbardziej wstrząsających świadectw roli ajentur w Polsce oraz odsłoniłoby dla myślących istotne, niekiedy najlepszą wolą wielu ludzi osłonięte źródła wielu faktów i przemian, zachodzących w Polsce. Jednym atoli z celów tych wszystkich Zabiegów było i jest zdyskredytowanie idei prometejskiej w oczach społeczeństwa polskiego, odosobnienia jej, a potem, po zdyskredytowaniu i ewent. „wykazaniu” jej ajenturalno-zewnętrznego charakteru fizyczne zlikwidowanie jej reprezentantów. W tym celu w pewnych okresach czasu prasa KPP i pokrewna prowadziła dużą i koncentryczną akcję, zmierzającą do skierowania, uczuć awersji kół lewicowych i komunistycznych w Polsce w kierunku pewnych osób, które potem miały ulec fizycznej likwidacji, co miałoby się spotkać z uczuciem ulgi przez społeczeństwo lewicowe i komunę polską, która aprobowałaby te zamachy, a z zabójcy zrobiłaby bohatera proletariackiego, a nawet... narodowego. Rozkład KPP na tle masowych egzekucji w ZSSR itp. zjawisk załamał jednak tę akcję i przesunął jej ciężar w kierunku jeszcze bardziej ukrytego oddziaływanai, tym razem prawie wyłącznie w sferach dalekich od lewicy, na tle iczrostu niebezpieczeństwa niemieckiego. Lewicę uznano za mało wpływową i zarażoną nacjonalizmem...*

W świetle powyższym zrozumiałym staje się fakt częstokroć najsilniejszego ataku antyprometejskiego w kołach, które w maju 1926 r. wystąpiły, z przedwojennego radykalizmu się wywodzą, lecz które z ukrytymi i tajnymi celami rewolucji majowej nic w istocie wspólnego nie mieli i nie mają, wykorzystując dziś jeno swe koneksje i wpływy rzekomych „piłsudczyków” dla tym skuteczniejszego zlikwidowania celów i zamierzeń tej rewolucji.

“) Słów tych użył J. Piłsudski w końcu 1919 r. dla celów taktycznych, w czasie przygotowania się do ofensywy kijowskiej.

Twierdzimy więc, że zarówno część loalki z ideą prometejską w Polsce, jak również jej zmniejszona w pewnych kołach popularność, jest produktem oddziaływania bardzo zamaskowanej pracy ajentury sowieckiej oraz współpracującej z nią ajentury Czech Benesza, częściowo francuskiej, w pewnych okresach rumuńskiej, litewskiej, a poza tym żydowskiej, masońskiej i pacyfistycznej. Przypomnijmy w tym miejscu pikantny szczegół wsypania się konsula czeskiego w Poznaniu, subwencjonującego słowianistyczną akcję o bardzo specyficznym zapaszku.

To atoli ajenturalne źródło walki z ideą prometejską w Polsce nie wyczerpuje całości zagadnienia źródeł antyprometejskich w Polsce. Bylibyśmy prostakami, gdybyśmy wszystko przypisywali tylko i wyłącznie ciemnym siłom, a nic powodom płynącym ze szczerze odmiennych poglądów i zdań ludzi uczciwych i "wspólnie z nami z ajenturami w Polsce walczących. Otóż tym innym źródłem walki jest czynnik, który J. Piłsudski określił mianem „panów z Warszawy" i „wstydliwymi zakątkami" w swej kapitalnej pracy o Roku 1920. Wyjaśnijmy te tajemnicze powiedzonka w skrótach myślowych. Gdy w sierpniu 1920 r.; Piłsudski przygotowywał manewr znad Bugu, spotkał się ze sprzeciwami osób o mentalności minimalistów i oportunistów, którzy pragnęli cały wysiłek Polski skupić na linii Wisły i obrony samej Warszawy, nie godzili się natomiast z wydzieleniem większej armii manewrowo-uderzeniowej, która pod komendą Piłsudskiego miała, wzorem Napoleona, rzucić się na bok i tyły nieprzyjaciela, i w ten sposób zlikwidować jednym wielkim i śmiałym uderzeniem cały najazd bolszewicki na Polskę. Walka wielkiego duchu Piłsudskiego z kilku osobami z jego ówczesnego otoczenia doprowadziła do częściowego zwycięstwa Piłsudskiego, nie mogącego odwojować silnej armii manewrowej, która byłaby dostateczną dla zadania decydującego ciosu czerwonym. Tych właśnie niektórych pomocników i ich sprzeciwy w stosunku do siebie nazwał Piłsudski pogardliwym „panowie z Warszawy" oraz „wstydliwymi zakątkami", o których, jak pisze, dużo można by powiedzieć.

Jaki to ma związek z ideą prometejską? Otóż ten, że J. Piłsudski był reprezentantem systemu walki ruchowej, wielkich rzutów; miłośnik Napoleona, wiedział i wierzył, że „ten, kto pozostaje w umocnieniach musi ponieść klęskę" i dlatego uznawał działanie na dalekich przedpolach umocnień granicznych itp. *Idea prometejska jest właśnie głównym polityczno-wojskowym środkiem, umożliwiającym wykroczenie poza granice* umocnień dla praktycznego realizowania owej przez Piłsudskiego uznawanej i reprezentowanej *la strategie du plain aire. Prometeizm jest jednym z elementów tej właśnie strategii szczególnie ważnym ze względu na narodowościowy charakter kresów zachodnich Rosji. Stąd też* jest naturalnym i zrozumiałym, że *Piłsudski był i musiał być reprezentantem i zwolennikiem idei prometejskiej o czym świadczy ponadto cały szereg jego prac, wypowiedzi i czynów. Stąd też płynie, że prawem ciągłości i tradycji kompleksów światopogląd*

dowych, te same czynniki, które walczyły z Piłsudskim w pamiętnym sierpniu 1920 r. są i dziś wrogami tej samej strategii otwartego powietrza lub też, lub co najmniej, jej fragmentu prometejskiego. Stąd też mamy podstawę powiedzieć, że to pogardliwe „panowie z Warszawy" oraz „wstydliwe zakątki", dają się zastosować też zapewne do większości wrogów prometeizmu, walczących z nim w sposób nieprzebierający w środkach. Stąd też nie wyobrażamy sobie prawdziwego pilsudczyka, który by całkowicie i bezapelacyjnie zwalczał samą ideę prometejską, stąd też pokrywanie się imieniem Piłsudskiego przez ludzi walczących z prometeizmem traktujemy za nadużycie, które należy piętnować i z którym należy walczyć.

Lecz znowu bylibyśmy zbyt rygorystyczni i doktrynerscy, gdybyśmy sprowadzali walkę z prometeizmem jeno do ajentów lub „panów z Warszawy". Istnieje jeszcze jeden kompleks zjawisk politycznych, które należy brać pod rozwagę przy rozważaniu sprawy walki z prometeizmem. Jest to zagadnienie podziału w realizacji każdego wielkiego zjawiska politycznego na zagadnienie jego słuszności i strukturalnego charakteru oraz na zagadnienie koniunktury realizacyjnej. Czyli można przyjąć za założenie, iż idea prometejska jest słuszna i wielka i winna być ową „tajemnicą królewską" wielkich planów narodu polskiego, lecz zarazem można uznać, *że chwila obecna nie nadaje się na wcielanie tej idei, — jak również błędne jest jej ofensywne wysuwanie w chwili obecnej ze względu na konieczność taktycznych rozliczeń na politykę równowagi wobec zbytniego i niebezpiecznego rozwoju ekspansji ze strony naszych sąsiadów zachodnich. Zgoda!* To rozumowanie przyjmujemy i jego reprezentantów traktujemy za ludzi, którzy są w ideowo-politycznym porządku wobec spadku idej po Wielkim Marszałku i wobec racji polskiej. Z tymi możemy dyskutować w sposób najbardziej szczery, i przede wszystkim pozytywny.

Wobec reprezentantów tego poglądu jedną jeno rzecz pragnęlibyśmy podkreślić, *iż tak samo, jak rozrost niebezpieczeństwa na zachodzie bynajmniej nie uprawnia nas do demilitaryzacji naszej granicy wschodniej, tak samo uważamy za niedopuszczalne — demilitaryzację tej granicy ze środkóro ideowo-politycznych, jaką jest idea prometejska, ożywiająca naszą siłę militarną i czyniąca z niej nieprzezwyciężoną potęgę wobec wszelkich jutrzejszych zachcianek naszych wschodnich sąsiadów.*

Bolszewicy nie zrezygnowali z akcji Kominternu, o którym w związku z 20 leciem piszą w sposób taki sam, jak pisali przed laty. (Por. „Prawda" moskiewska z dn. 4 marca b. r„ art. „Gieroiczeskoje dwadcatiletije"). Czyli wstydliwe jeno zakątki sądzić mogą, że wzorem psychicznych konstrukcyj pokolenia z niewoli należy czynić odwrotnie, niżeli to czynią bolszewicy i rezygnować z analogicznych rodzajów broni, po to, by się im tchórzliwie przypodobać. Nie, na to nie zgodzi się nigdy młoda nacjonalistyczna myśl polska, która tego rodzaju postawę traktu-

je nie inaczej, jak samobójcze duchowe samorozbrojenie, za którym nieuniknienie pójść będzie musiało i rozbrojenie się fizyczne. Tylko analfabeci polityczni i ignoranci sądzą, że mądra i dalekosięgła polityka Moskwy (wszystko jedno — czerwonej, czy białej), pójdzie na płyciznę jakichś pogłębionych współdziałań polsko-sowieckich na tle obecnej ekspansji Niemiec, lub niebezpieczeństwa ukraińskiego. Ostatnie przyciszenie akcji antypolskiej Sowietów na Ukrainie Sowieckiej poprzedzone zostało wielkim zmobilizowaniem wszystkich przeciwko Polsce na zasadzie... idei czerwonej Chmielniczyzny, *co w związku z obecnym pogorszeniem się stosunków polsko-ukraińskich wytworzyło fatalną dysproporcję w układzie polsko-sowieckim na, korzyść Sowietów i na niekorzyść Polski*[3]*)*, która pozwala dziś Sowietom na przejściowe zalecanki do Polski, co tylko tę dysproporcję pogłębia na naszą niekorzyść, gdyż mobilizuje rusofilów polskich przeciwko Ukraińcom .i jeszcze bardziej przechyla szalę korzyści rosyjskich, a z drugiej strony aj entury niemieckiej wśród Ukraińców. Otóż twierdzimy, że zbytnie gaszenie idei prometejskiej pod płaszczykiem słusznego chwilowo odbierania jej ostrza ofensywnego, oby nie stało się niepostrzeżenie zjawiskiem demobilizacji w dziedzinie bardzo subtelnej i niezmiernie trudnej do zrekonstruowania w chwilach potrzeby.

Reasumując nasze wywody podkreślamy, że uznajemy za rzecz możliwą, dopuszczalną, a nawet korzystną:

a) rozważanie zagadnienia aktualności lub nieaktualności zagadnienia słusznej w swych założeniach i wielkiej, piłsudczykowskiej idei prometejskiej,

b) uważamy za dopuszczalne i nawet korzystne krytykowanie strony realizacyjno-wykonawczej tego zagadnienia,

c) uważamy za dopuszczalne i korzystne rewizjonistyczne podejścia do prometeizmu,

---

“) Wspaniałym przykładem posłużyć nam może m. in. numer kijowskiego „Komunista” z dn. i8 czerwca ub. r., w którym znajdujemy wyjątek ze sztuki Al. Komijczuka p. t. „Bohdan Chmielnicki”. W sztuce tej kobzarz śpiewa: „Ta poidem u czysteje pole, hej, hej, u Warszawu”. Zaś obrany hetman Bohdan, podnosząc ofiarowaną mu uroczyście buławę mówi: „...A szlachta na sejmach w Warszawie, Potocki, Wiszniowiecki, Ostrogski, Kalinowski, książęta, książątka, księża i prałaci chwalą się, że „ogniem i mieczem” niszczą chłopów. Sehyzmatyk, bydło, chłop, pogarda — oto co dała nam Polska, zabierając wszystko: honor, wolność, wiarę”... Z ust Bohdana padają słowa o Łobodzie, Nallwajce itd., wreszcie: „Męczennicy z mogił wołają do nas i żądają zemsty. Wybierajcie, rycerze, czy mamy na śmierć oczekiwać, haniebną, czy pójdziemy do walki o ojczyznę, o wolność, honor i wiarę naszego narodu”.

Krzywonos: — Na bój prowadź nas Bohdanie.

Tur: — Niech żyje hetman Bohdan.

Chmielnicki (całując buławę): — Pod Żółte Wody na pierwszy bój i dalej pędzić panów-lachów z Ukrainy aż do Wisły”...

Oto w jaki sposób przygotowały się Sowiety do dzisiejszego paktowania z Polską.

d) ewent. reprezentowanie poglądu, że *prometeizm nie ma nic wspólnego ze sprawą mniejszości w granicach Rzplitej i jest zjawiskiem leżącym w obrębie polskich zainteresowań zagranicznych,* —

lecz pod żadnym pozorem nie możemy uznać za rzecz dopuszczalną i korzystną — zwalczanie prometeizmu w sumie, jako zjawiska, jako doktryny w jej generalnych zarysach. Takie zwalczanie traktujemy jako nieświadome lub świadome sprzymierzanie się z pracą ajentury rosyjskiej, pacyfistycznej lub tp., za zjawisko zmierzające do demobilizacji moralnej uzbrojenia naszej siły antyrosyjskiej.

Pod adresem błądzących, ale najlepszą wolą nacechowanych wrogów idei prometejskiej rzucamy jedną rzecz do przemyślenia: nigdy i w żadnym wypadku nie propagowaliśmy jakiegolwiek skurczenia naszych ośrodków konstruktywnej mobilizacji sił moralnie obronnych wobec Zachodu, Praca Instytutu Bałtyckiego, Śląskiego, Związków obrony przed Niemcami, lub akcje zmierzające do utrzymania i podtrzymania mniejszości polskiej w Niemczech były przez nas traktowane jako niezbędne, celowe i słuszne, pomimo bardzo pozytywnego stosunku wobec polityki dobrych stosunków z państwem niemieckim. Wrogowie prometeizmu natomiast stosowali i stosują metodę wręcz odmienną: atakowania wszelkich konstruktywno-ideowych ośrodków mobilizacji antymoskiewskiej, nawet wówczas, gdy przebywając na wschodnich kresach są przede wszystkim powołani do obrony Polski przed Rosją. Taki p. Stefan Rozłucki w piśmie lwowskim „Wola i Czyn" pisze: „Z tej (rosyjskiej) strony *nic* nam nie grozi *w żadnym wypadku,* chyba *tylko* wywrotowa propaganda kominternowska. Ale z tym niebezpieczeństwem daje sobie radę zwykła akcja policyjna"... „Państwo rosyjskie, wszystko jedno w jakiej formie istniejące: sowieckiej, republikańskiej czy monarchicznej, *w każdym razie* nie zmienione terystorialnie jest *jedyną zdrową kombinacją,* odpowiadającą polskiej racji politycznej"... „Nasza wschodnia granica jest *pewna* i spokojna, *nikt* nie ma interesu w jej naruszeniu..." (*„Wola i Czyn"* Lwów, marzec b. r.) (podkr. moje, W. B.). Tak się pisuje we Lwowie *w parę miesięcy po sowieckich demonstracjach nad granicą polską w związku ze sprawą czeską i w chioili, gdy akcja Kominternu zostaje iv całości sprzężona i zasadniczo podporządkowana Komisariatowi Wojny i Razwieduprowi, przygotowującym tereny przygraniczne Rosji do ewent, działań armii sowieckiej* (Por. kapitalny artykuł na ten temat we ..*Wschodzie"* Nr. 1-szy z 39 r. p. t. „Komintern a przyszła wojna").

Fatalny charakter akcji antyprometejskiej, jak to widzimy chociażby z artykułu p. Rozłuckiego, atakującego prometeizm, jest więc nieodłączny od demobilizacji psychicznej wobec Rosji i to nie terenów na zachodzie położonych, co byłoby jakoś tam zrozumiałe, ale właśnie tych, *na których wojska rosyjskie działały w roku Wili—15 i w roku 1920.*

Ostrzegamy więc przed akcją, antyprometejską, gdyż jest to akcja demobilizacyjna wschodniego odcinka zagadnień obronnych polskich, nieodpowiedzialna i wykraczająca w swej formie i treści poza granice celowości i dopuszczalności. Nie znaczy wcale aby prowadzić to miało do jakiegokolwiek osłabiania naszej siły obronnej i napięcia mobilizacji duchowej wobec niebezpieczeństw od strony zachodniej. Tylko niska demagogia będzie przypisywała akcji prometejskiej jakąś łączność z jakimikolwiek, zresztą w Polsce nie istniejącymi, planami rozbrajania się psychicznego wobec Niemiec. Posiadamy dwa wielkie zagadnienia obronne, falujące w swym napięciu, zagadnienie zachodnie i zagadnienie wschodnie. Nie możemy i nie mamy prawa rezygnować ani z jednego ani z drugiego. My zajmujemy się i specjalizujemy się w sprawie wschodniej i dlatego w tym miejscu podkreślamy z całym naciskiem, iż nie można dopuścić do najmniejszej chociażby demobilizacji wobec wschodu (co nie należy identyfikować z jakąkolwiek zaczepną ofensywą), *gdyż będzie to w swych skutkach bliższych czy dalszych pracą nad. rozbrajaniem Polski, czyli największym przestępstwem toobec państwa i narodu polskiego.*

Dr Lubomir Durkowicz-Jakszicz

Pierwszy polski agent dyplomatyczny w Białogrodzie w XIX w. - dr Adam Łyszczyński

J ugosłowiańska polityka
ks. Adama Czartoryskiego w 1841 roku.

Około 1832 roku ks. Adam Czartoryski i zwolennicy jego polityki zwrócili baczną uwagę na Cesarstwo Otomańskie *), którego drgawki i wewnętrzne dolegliwości wskazywały na ciężką chorobę organizmu państwa, mogącą zakończyć się całkowitą katastrofą Turcji. Wielkie przemiany polityczne, jakie wynikłyby z tego, mogły zaważyć w ten, lub inny sposób na sprawie polskiej. Politycy hotelu Lambert, pragnąc aby sprawa turecka przyniosła korzyści interesom polskim '-) uznali za konieczne ochronić pruchniejące cesarstwo od dwu potęg: rosyjskiej i austriackiej, wrogich zarówno Polsce, jak Turcji, a przez ten czas zorganizować na Bałkanach jedno wielkie państwo, które po katastrofie Turcji objęłoby jej rolę bastionu anty-rosyjskiego i anty-austriackiego.

Państwo to miało tworzyć się i wychowywać pod protektoratem Turcji, a po upadku tejże stać się jej samodzielnym następcą. Za równa słowianofilstwo ks. Adama Czartoryskiego, jak i rzeczywista liczebna przewaga elementu słowiańskiego na Bałkanach decydowały o tym, że będzie to państwo słowiańskie [3]).

J) H a n d e l s m a n : *Pierwsza stała misja polska w Belgradzie.* **Sisićev Zbornik, str. 531, Trzeci Maj, 19.11.1842, str. 233; L e w a k :** *Dzieje emigracji polskiej w **Turcji** (1831-1878).* **Warszawa 1935, str. 21-54.**

[1]) B o u r g e o i s E m i l e : *Manuel historiąue de politiąue etŕangere.* **Paris 1935, chapitre III — VII.**

'') H a n d e l s m a n : *La politiąue .1ougoslaoe du prince Czartoryski entre 1840-18.* **I Extrait du Bulletin de 1'Academie Polonaise des Sciences et des lettres. Cracovie 1929, str. 107 — 112. Tegoż autora, La Question d'Orient et la politiąue yougoslave du prince Czartoryski apreś 1840. Seances et traveaux de 1'Academie des Sciences morales et politiąues. Nov.-dec. 1929.**

W kilka lat potem nadarzyła się pierwsza sposobność rozpoczęcia akcji na Bałkanach, gdy do ks. Adama Czartoryskiego zgłosił się w 1841 roku ruchliwy i przedsiębiorczy książę południowo-słowiański Nikola Wasojewicz *), świetny znawca stosunków bałkańskich. Bawił on w latach 1840/41 w Paryżu, szukając protektora dla swoich planów politycznych. W czasie wędrówek do różnych dygnitarzy, trafił wreszcie do księcia Adama Czartoryskiego, który „jako Słowianin przyjmował uprzejmie, rozmawiał z nim chętnie i słuchał jego ciekawych opowiadań” [n]).

Ks. Nikola potrzebował pomocy materialnej na utworzenie siły zbrojnej, przy pomocy której zamierzał zorganizować swój kraj, leżący na północ od Albanii, pomiędzy Czarnogórzem i Serbią[f>]). Były to ziemie dawnego serbskiego państwa — Raszki, które zamierzał wznowić ks. Nikola Wasojewicz[7]).

Ponieważ nawiązanie bezpośrednich stosunków z południowymi Słowianami całkowicie szło po linii dążeń politycznych ks. Adama Czartoryskiego, i odpowiadało jego sympation ku Słowianom, nic nie stało na przeszkodzie w rozpoczęciu pertraktacji z ks. Nikolą Wasojewiczem. Obaj książęta weszli z sobą w układy, a obustronna zgodność interesów przyczyniła się do pomyślnego ich zakończenia w kwietniu 1841 roku. Zawarto wówczas umowę, na mocy której ks. Adam Czartoryski miał użyć swych wpływów dla poparcia sprawy ks. Wasojewicza wobec gabinetów Anglii i Francji, jak również wystarać się o środki finansowe na stworzenie i zorganizowanie nowego państwa bałkańskiego. W zamian za to ks. Wasojewicz miał przyzwolić i ułatwić zorganizowanie w swym kraju korpusu polskiego, dać składy na broń i amunicję, a w chwili rozpoczęcia zbrojnej akcji polskiej, dopomóc własnymi wojskami. Poza tym zobowiązywał się przyjąć przedstawiciela ks. Adama Czartoryskiego i udzielić mu prawa nietykalności[8]).

Gdy sprawa weszła w stadium realizacji ks. Adam Czartoryski mianował swoim przedstawicielem przy osobie ks. Wasojewicza

---

') O ks. Nikoli Wasojewiczu pisali najwięcej: G a w r o ń s k i , *Michał Czajkowski,* Petersburg 1900, str. 33-35. H a n d e l s m a n , *Ukraińska polityka ks. Adama Czartoryskiego przed wojną krymską.* Warszawa 1937 r. str. 104-105. D u r k o w i c z - J a k s z i c z , *Petar II Petrowicz Njegos.* Warszawa 1938, str. 148-160, tamże wymieniono wszystkie źródła i prace o tym księciu słowiańskim.

“) Trzeci Maj. Paryż, 19.11.1842, str. 233; D u r k o w i c z - J a k s z i c z , *Veze kneza Nikola Vasojevića sa poljskom emigracijom.* Zeta. Podgorica. 7.1.1938. A. Cz. (Archiwum Czartoryskich) 5410.

1) Resumè umowy ks. Czartoryskiego z ks. Nikolą Wasojewiczem. 6.IV. 1841 r.

[7]) Zapisi. Cetinje. 1929, ks. IV zesz. 3, str. 137.

[s]) Noworocznik Demokratyczny. Paryż 1843, str. 76-79, Nota Czajkowskiego z 1841 f. d., Resumé umowy ks. Adama z ks. Nikolą. 6.IV.1844. A. Cz. 5410.

— Michała Czajkowskiego który wraz z ks. Nikolą wyruszył przez Rzym na Wschód[8]).

Aby całą sprawę ująć jak najbardziej wszechstronnie i ułatwić ją ks. Nikoli wobec Słowian bałkańskich, ks. Adam Czartoryski wysłał na Bałkany w czerwcu roku 1841 dr med. Adama Łyszczyńskiego, jako swego pierwszego agenta. Jego zadaniem było objechać polityczne i kulturalne ośrodki południowej Słowiańszczyzny, oraz ziemie wołoskie (rumuńskie), a następnie osiąść w Białogrodzie w charakterze lekarza i stamtąd przesyłać ks. Adamowi Czartoryskiemu raporty[10]).

Dr med. Adam Łyszczyński.

Ten pierwszy dyplomatyczny polski agent w Jugosławii pochodził z okolic Białegostoku, gdzie urodził się w roku 1805. W latach 1822-25 studiował w Wilnie na wydziale prawnym, po czym aż do 1832 r. zajmował się pracą na roli. Będąc zmuszony opuścić kraj rodzinny, wyjechał do Anglii i odbył w Edynburgu studia lekarskie uwieńczone w 1837 roku dyplomem doktora medycyny. Przez lata 1838 i 1839 pełnił służbę lekarską na okrętach kompanii wschodnio-indyjskiej[11]).

W Edynburgu, który był niejako jego stałym miejscem zamieszkania Łyszczyński cieszył się opinią zacnego człowieka i dobrego lekarza, którą potwierdziła księżna Southerland. Ponieważ z tymi wartościami łączył się także niewygasły na obczyźnie polski patriotyzm, Adam Łyszczyński z entuzjazmem odniósł się do propozycji wyjazdu do Serbii i osiedlenia się tam, aby stamtąd choć pośrednio służyć sprawne polskiej. Zbyt był rozsądny, aby liczyć na jakieś z tego korzyści, zbyt zacny aby się tylko nimi kierować — toteż jego bezinteresowność i patriotyzm były z pewnością niefałszowTane.

Ciekawym momentem tej podróży dyplomatycznej było to, że miała ona przynieść korzyść obu jego ojczyznom: i tej dalekiej, najukochańszej — Polsce, i tej nowej, która go przygarnęła — Anglii. Ze strony angielskiej Łyszczyński miał objąć w Białogrodzie placówkę dyplomatyczną opuszczoną przez płk. Hodgasa, który wyjechał do Egiptu [12]), ze strony polskiej był pierwszym agentem dyplomatycznym ks. Adama Czartoryskiego. Pobyt jego na Bałkanach trwał dość krótko, bo zaledwie od 16.VI. do 13.X.1841

”) O nieudanej sprawie dwóch książąt słowiańskich, zob. Durkowicz-Jakszicz, *Petar II Petrowicz Njegos,* str. 151-161, oraz część dokumentów dotyczących tej sprawy, przetłumaczonych na język serbsko-chorwacki, które będą w krótkim czasie ogłoszone w „Zapisach” w Cetinju pt.: „Jugoslovenska politika kneza Adama Czartoryskiego, i Njegoševa Crna Gora”.

”) Instrukcja ks. Czartoryskiego Łyszczyńskiemu. 1.VI.1841 A. Cz. 5410.

”) Kośmiński Stanisław, *Słownik lekarzów polskich.* Warszawa, 1883, str. 293; Peszke Józef, *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana.* Seria I. t. XLV-XLVI, Warszawa 1911, str. 108.

1') *General Zamoyski* (1803-1868), Poznań 1918, t. IV, str. 174.

r. Nie mogąc dostać w Białogrodzie rządowej posady [13]), ani utrzymać się z prywatnej praktyki, Łyszczyński po kilkumiesięcznym pobycie powrócił do Szkocji, gdzie na stałe już zamieszkał. Do tak szybkiego wyjazdu przyczyniła się też choroba, która nękała go przez cały niemal czas pobytu w Serbii.

Jakkolwiek krótka była działalność Łyszczyńskiego jako agenta dyplomatycznego w Jugosławii, tym niemniej w historii dyplomacji polskiej jest on pierwszym dyplomatą wysłanym do ziem Jugosławii. Jego następcą był w 1842 r. w Białogrodzie Ludwik Zwierkowski[14]), a dopiero w 1843 r. przybył tam stały agent ks. Adama Czartoryskiego — Franciszek Zach [15]), który to w 1844 r. idąc za radą księcia [1e]) napisał pierwszy jugosłowiański plan polityczny pt.: „Naczertanie, lub kilka słów”. Według tego planu Serbia prowadziła politykę zjednoczenia Jugosławii[17]).

Ponieważ prof. Handelsman przygotował do druku korespondencję Zacha[1S]), uważam ogłoszenie sprawozdania pierwszego agenta, oraz danej mu przez ks. Adama Czartoryskiego instrukcji, za przyczynek ułatwiający zrozumienie dalszych stosunków polsko-jugosłowiańskich [19]) i poglądów na nie ks. Adama Czartoryskiego [20]) oraz ówczesnej sytuacji Serbii.

Główne punkty instrukcji ks. Adama Czartoryskiego danej dr med. Łyszczyńskiemu [21]).

Na początku instrukcji ks. Adam Czartoryski wymienia i podkreśla to wszystko co może ułatwić Łyszczyńskiemu jak najlepsze i dyskretne wypełnienie misji politycznej. Jest to przede wszystkim obywatelstwo angielskie i zewnętrzne podobieństwo do Anglika, które to cechy zagwarantują mu pewne bezpieczeństwo i protekcję. Drugą taką cechą jest zawód lekarza, który ułatwi mu zadanie zbliżenia się do ludzi. Wszystkie te cechy, jak również gotowość służenia Ojczyźnie jaką wyraził Łyszczyński, stały się jak mówi ks. Czartoryski przyczyną decyzji skorzystania z jego oferty.

'“) **Ibid.** *Sprawozdanie Łyszczyńskiego.* **Paryż, 26.XII, 1841. A. Czart. 5410.**

u) **Zob. jego korespondencję z Białogrodu od 30.VI. do 31.XI.1842 r. A. Cz. 5410.**

”) **H a n d e l s m a n :** *Pierwsza stała misja polska w Białogrodzie,* **str. 531-536.**

’) **H a n d e l s m a n :** *La Question d’Orient,* **str. 17-2b, a zwłaszcza 22.**

;) **D u r k o w i e z-J a k s z i c z:** *„Naczertanie, lub kilka słów"* **„Wschód” Warszawa 1939, Nr 1/27, str. 1-5.**

1S) **Eaporty Zacha od 1843-1848. A. Cz. B. 90-5394.**

”) **Raporty Zwierkowskiego przygotowałem do druku. Raporty wszystkich polskich agentów z czterdziestych lat XIX wieku są bardzo cenne dla historii Jugosławii. Bez nich trudno jest pisać obiektywnie o wewnętrznej i zewnętrznej polityce Serbii i innych dzielnic Jugosławii z tego okresu.**

M) **Instrukcja ks. Adama Czartoryskiego dana Łyszczyńskiemu. 1.VI.1841. A. Cz. 5410.**

8) **Sprawozdanie z podróży i wydatków 13.XI.1841, oraz uwagi o Serbii i Serbach z dnia 26.XII.1842 r. A. Cz. 5410.**

21) **Instrukcja ta z dnia 1.VI.1841 r. napisana w języku francuskim podana jest tu w skrócie. A. Cz. 5410.**

Po tych słowach, które można by niejako nazwać rzeczowym wstępem, ks. Czartoryski wykłada cały swój plan działania agenta, którym to planem miał się kierować Łyszczyński.

A więc przede wszystkim należało, wszędzie gdzie się tylko da, wykorzystać wpływy Anglii. Trzeba było jednak postępować ostrożnie, gdyż w pewnych miejscach i okolicznościach protekcja angielska mogłaby przynieść raczej szkodę niż korzyść. Obowiązkiem agenta było usprawiedliwiać filo-rosyjską politykę lorda Palmerstona, tłumacząc ją jako chwilową konieczność.

W okolicach podległych wpływom Rosji Łyszczyński miał występować jako obcy polityce cudzoziemiec i niby obiektywnie potępiać to wszystko, co przyczyniło się do upadku wpływów angielskich, a podnosiło znaczenie Rosji. Wystąpienia te miały być tak ostre, aby w pseudo-nieostrożnym cudzoziemcu nie podejrzewano wysłannika rządu angielskiego. W miejscowościach gdzie polityka angielska była jeszcze wspominana, z żalem należało usprawiedliwiać w miarę możności postępowanie rządu angielskiego.

Cała ta działalność wymagała zdaniem ks. Czartoryskiego wiele taktu i ostrożności, toteż dał Łyszczyńskiemu drobiazgowy wykaz czynności, z których miał mu później zdawać dokładne relacje. Zasadniczo akcja dyplomatyczna dzieliła się na: obserwacje i na korzystne rozprzestrzenianie swoich „dyspozycji”. Obserwacje miały być zwrócone przede wszystkim na: a) aktualne warunki kraju, w którym agent będzie przebywał, b) na ukryte i jawne partie opozycyjne, c) na wybitnych ludzi w tych partiach, d) na obce wpływy, e) na skłonności i pragnienia ludności, f) na działające na nią środki, g) na stan różnych religii, wreszcie h) na dochody materialne i ówczesny stan siły kraju. Mając te wszystkie dane, należało zwrócić uwagę na wynikające z nic-h możliwości.

Co do owych dyspozycji, które miał rozprzestrzeniać Łyszczyliski, to ponownie wymienia Czartoryski na pierwszym miejscu konieczność występowania jako przyjaciel polityki angielskiej. Równocześnie poleca zbadać interesy i żądania chrześcijan w Turcji europejskiej i głosić wszędzie, że dla tych narodów byłoby najlepiej rozwijać się pod opieką Porty i unikać wpływów i protekcji rosyjskiej. Przy takim postępowaniu *w wypadku rozkładu Porty, narody te zajęłyby jej miejsce,* podczas gdy przyjacielska protekcja Rosji mogłaby pewnego dnia przeistoczyć się w surowe rządy nad protegowanymi. Przestrzegając Słowian a także Mołdawian i Wołochów przed zgubnymi skutkami rosyjskiej opieki, miał Łyszczyński stawić jako przykład stosunek Rosji do Polski. Miał to być zasadniczy moment agitacyjny, w którym poruszona niby mimochodem sprawra polska przedstawiona jako walka dwóch cywilizacji wschodniej i zachodniej (reprezentowanych przez Rosję i Polskę), powinna była wywołać u słuchaczy chęć poparcia rzeczniczki cywilizacji Zachodu w jej misji obrończej przeciw wpływom wschodnim. Utwierdzając przekonanie, że Rosja stara się powoli odrywać narody słowiańskie od Porty, aby je później pochłonąć, mówi równocześnie o wielkiej roli, jaką odegra Polska po

odrodzeniu. Wymienienie słuchaczom konkretnych liczb 200 lub 300 tysięcy żołnierza polskiego, znajdującego się w trzech państwach: Anglii, Francji i Turcji, ale gotowego w każdej chwili do służby dla swej Ojczyzny czyniło sprawę bliską i realną i mogło natchnąć wiarą w jej powodzenie. W dalszym ciągu ks. Adam Czartoryski, sądząc, że ludzie zawsze potrzebują nazwiska firmującego jakąś akcję, przyzwala wymienić swoją osobę, jako tego, który stoi na czele potężnej i wartościowej emigracji polskiej i kieruje całą sprawą (Trudno by powiedzieć ile w tym zdaniu było myśli patriotycznej, a ile nieobcej żadnemu człowiekowi próżności i mglistych marzeń o polskiej koronie). Występując jako czołowy przedstawiciel sprawy polskiej Czartoryski poczuł się w obowiązku wygłosić swoje *credo* polityczne. Rozpoczyna się ono od stwierdzenia, że całe swoje życie poświęcił dla kraju i do końca swoich dni będzie dlań pracował. Dalszy ciąg jest dobitnym stwierdzeniem ukochania ideału braterstwa Słowian, brzmi on jak następuje: *„Od początku mojej kariery politycznej moje poglądy opierały się na poczuciu braterstwa między narodami sloiuiańskimi i wspólnego odporu ich ciemiężcom*”.

Wspomniawszy jeszcze pokrótce konieczność jak najkorzystniejszego przedstawienia Porty, Czartoryski na tym kończy swoje polecenia co do agitacji na rzecz sprawy polskiej i przechodzi do omówienia technicznej strony całego przedsięwzięcia, tj. do sposobów zamaskowania się i wejścia w jak najbliższy kontakt ze społeczeństwem.

Chcąc ukryć prawdziwy cel podróży, Łyszczyński miał występować jako wojażer mający zamiar napisać książkę o zwiedzanych krajach i w tym też celu starający się zbliżyć do ludu i poznać kraj i jego sytuację. Wszystko cokolwiek by tylko usłyszał miał donieść ks. Adamowi Czartoryskiemu.

W większych miastach Łyszczyński miał się zwracać o pomoc do ludzi wskazanych mu przez ks. Adama Czartoryskiego, którzy mogli wprowadzić go w polityczny i literacki świat południowej Słowiańszczyzny.

W Wiedniu Łyszczyński miał postarać się o poznanie Kopitara, bibliotekarza biblioteki cesarskiej, Wuka Stefanowicza (Karadzicza), księgarza Dunklera i innych literatów słowiańskich, którzy skierowaliby go do współbraci w Pesth i Agram. W Agram miał Łyszczyński znaleźć Raszkowicza, patrona odradzającego się ruchu narodowego literackiego (ks. Czartoryski przypuszczał, że być może Łyszczyński spotka go wcześniej w Wiedniu), oprócz niego Gaja, młodego literata i zarazem wydawcę dziennika, co do którego ks. Adam nie był pewien, czy nazywa się „Nowiny Ilirskie” czy „Danica”), a równocześnie właściciela uprzywilejowanej przez rząd drukarni słowiańskiej.

Ks. Adam Czartoryski położył specjalny nacisk na konieczność odwiedzenia Agramu, gdyż był to kraj katolicki i ludność używała tam łacińskiego alfabetu i w przeciwieństwie do Słowian wyznania greckiego, nie ulegała wpływom Rosji.

Co do czołowych przedstawicieli ruchu literackiego w Pesth, ks. Czartoryski miał widać pewne zastrzeżenia, gdyż żadnego z nich nie polecił wyraźnie swemu agentowi. Ostrzegł go natomiast, że wydawca dziennika peszteńskiego Pawłowicz jest Słowianinem - Grekiem (sic), otrzymującym zapomogę od rządu rosyjskiego. Dla poznania tamtejszego społeczeństwa ks. Czartoryski polecił Łyszczyńskiemu poznać dobrze różne towarzystwa, a przede wszystkim tow. „Norodna Serbska Matica", która ma szlachetne cele i gromadzi głównych szlachciców węgierskich słowiańskiego pochodzenia, takich jak Tekeli itp. w Pesth miał też poznać Łyszczyński płodnego pisarza i poetę Kolara, o którym Czartoryski mówi, że obecnie jest on sparaliżowany przez swoje małżeństwo z Polką.

Tamtejszy ruch literacki, trwający już od dziesięciu lat wydaje się Czartoryskiemu bardzo interesujący i sądzi on, że wejście Łyszczyńskiego w grono jego twórców da mu dobrą pozycję wśród Słowian w Porcie Otomańskiej. Poleca napomknąć literatom, jak to w Polsce rok 1830 przyniósł wzmożenie ruchu literaeko-narodowego i starać się zaznajomić ich z polskim językiem i literaturą. Dla zachęty poleca mówić o tym, że Polak (Mickiewicz) wykłada iteratury słowiańskie w stolicy świata literackiego, w Paryżu.

Dla nawiązania bliższych stosunków trzeba by zachęcić literatów słowiańskich do wysyłania swoich dzieł bibliotekom polskim w Poznaniu, Krakowie i Lwowie.

Nawiązawszy stosunki z literatami słowiańskimi, Łyszczyński miał pojechać także do Jass, Galaczu i Bukaresztu, dokąd miał listy polecające do pana Colychory. Jednak na tę część podróży książę nie kładł wielkiego nacisku, gdyż nie liczył na możliwość zainteresowania swoją sprawą tamtejszej ludności, podlegającej silnym wpływom rosyjskim.

Końcowym etapem podróży miała być Serbia, którą książę Czartoryski uważał za najważniejszy teren działania i z tej też racji polecił Łyszczyńskiemu przedłużyć jak najbardziej swój pobyt w Białogrodzie i starać się poznać jak najlepiej wnętrze kraju. Dla zachowania tajemnicy polecił mu wystąpić tylko jako lekarz i starać się o uzyskanie w tym charakterze rządowej posady.

Przy końcu instrukcji wreszcie ks. Czartoryski wyraża myśl, że jest bardzo wątpliwe, aby przeżywające intensywny ruch narodowy kraje słowiańskie, takie jak Serbia, Bośnia, Bułgaria i Górna Albania, pozostały bez żadnych zmian wewnętrznych. W tych to krajach trzeba będzie zastosować rady dane na początku instrukcji.

„Spośród tych, którzy zczynają grać rolę historyczną polecam panu — pisze w zakończeniu ks. Czartoryski — zwrócić uwagę na ks. Wasojewicza, szefa niezależnych plemion w niedostępnych górach Albanii, aby został tam namiestnikiem tureckim a Słowianie pod protektoratem Porty, by płacili jej daninę.

Pan zna moje motywy dlaczego interesuję się ks. Wasojewiczem i jakie nadzieje przywiązuję do powodzenia jego sprawy. O wszyst-

kim proszę mi czym prędzej drobiazgowo komunikować, aby mu pomógł”.

Sprawozdanie z, podróży-“).

„Dnia 16 czerwca opuściłem Paryż”... Po tych słowach następuje opowiadanie o tym jak przejechawszy Niemcy, przybył do Wiednia i jak stamtąd musiał wkrótce uciekać obawiając się zdemaskowania przez spotkanych znajomych. Nie zdążywszy poznać Kopitara, Łyszczyński 18 lipca opuścił Wiedeń, skąd udał się do Pesthu. ...,,W Pesth udałem się do pana Pawłowicza, wydawcy Serbskiej Nowiny — przyjęty byłem grzecznie, pytał mnie o pana Halyes, mówił, że jemu także dostawiał książki serbskie w czasie jego przyjazdu i że żałuje, iż nie ma dość czasu poświęcić na pokazanie mi osobliwości Pesthu. Od pana Pawłowicza dowiedziałem się, że pan Koliar, proboszcz w Budzie, a poeta serbski, wyjechał na czas jakiś na wieś dla poprawy zdrowia — że towarzystwo „Narodna Serbska Matica” nie jest zgoła w żadnym duchu politycznym, a nawet nim być nie może nigdy, gdyż jego członkowie są nadto zróżnicowani, że zawarte tylko dla pomocy pisarzów w drukowaniu dzieł serbskich, bez której w kraju tak ubogim i tak mało czytającym, obejść się nie mogą — że członkowie prócz opłaty corocznej, innej żadnej kwalifikacji, innego obowiązku, ani czynności nie mają. Wiadomość ta potwierdzona, odjęła mi chęć starania się o zostanie członkiem, jak mi to instrukcja wskazywała. Pan Pawłowicz, jak z jego rozmów i z późniejszych o nim wiadomości w Serbii powziętych wnosić mogę, nie jest więcej ruskim zwolennikiem od innych Serbów w Serbii. Pensji ruskiej, choć nie zdaje się stać dobrze w swych finansach nie utrzymuje. Wypytywał mnie mocno, czy w Londynie mógłby się utrzymać z dawania lekcji języka niemieckiego i z tłumaczenia na ruski i serbski. Literaci w Węgrzech i Serbii niewdzięczne mają pole. Podporą pana Pawłowicza jest głównie arcybiskup Serbski z Karłowic i „Narodna Serbska Matica”, Dziennik jego „Narodne Serbskie Nowiny” — jest najlepszy, co greckimi literami się drukuje. Cyrkuluje w Węgrzech i Serbii. Co się tyczy Pana Wuka, Poety i literata serbskiego, rzecz się ma inaczej, ten pobiera pensji rocznej od Rosji dukatów sto, a drugie sto od rządu serbskiego, za wpływem Rosji otrzymywanych. Pan Wuk mieszka w Wiedniu, jak mówią na usługi ambasadora rosyjskiego. Panu Wukowi jednak Serbowie nie przypisują zupełnego zaprzedania się Moskwie, gdyż bardzo jest gorliwym o utrzymywanie języka i narodowości serbskiej oddzielnej, że wprowadził w alfabet kilka liter dziś szczególnie serbski od ruskiego języka odróżniających, ale razem nie mogą mu darować, że ruskie złoto zrobiło go tak pobłażającym pi-

“) Sprawozdanie z podróży i wydatków. Paryż, 13 listopada 1841. A. Cz. •1410. Szczegóły o wydatkach pominięto. Łyszczyński dostał od Zamojskiego na wyjazd 220 fr. Z sumy tej przy pomocy Bystrzonowskiego kupił obcą monetę za 1347 fr. Pozostało mu po opłaceniu długów 688 fr.

sarzem, iż w swej historii wojen serbskich zamilczał o czarnej zbrodni Rosji, Traktatem Bukaresztеńskim popełnionej względem Serbów w roku 1812. Traktatem tym Rosja wolała nabyć od Turcji część kraju pustego po rzekę Prut, niż utrzymać kilkanaście już lat w jej interesie walczących przymierzeńców, i Serbom kazała broń złożyć, fortece zdobyte pooddawać, słowem całkiem poddać się w niewolę Turkom — a co gorsza, że kiedy rozpacz Serbom oręż do ręki podała, Rosja przez różne wybiegi i ujęcia, ludzi przewodniczących sprawie narodowej do siebie rozprowadziła, lub do Węgier i tym sposobem przyczyniła się potężnie do upadku Serbów. Pan Wuk w czasie mojego przyjazdu do Pesth, wracał właśnie z podróży, którą z pewnym literatem ruskim odbywał po Serbii, Montenegro, Rumelii, aż do góry Athos, plądrując klasztory i ich archiwa.

Dnia czwartego mojego pobytu w Pesth statek parowy odchodził do Orsowy, co się zdarza raz tylko na dwa tygodnie, a dowiedziawszy się prócz tego, że kwarantanna na granicy między Serbią a Węgrami od niejakiego czasu zniesiona, zdecydowałem się udać wprost do Serbii, skąd później obeznawszy się z językiem, podług okoliczności łatwo bym i korzystnie mógł zwiedzić inne strony. Do Semlina przybliżyliśmy się dnia 3-go, tam wylądowałem, a nazajutrz, to jest dnia 27-go lipca po zwyczajnych paszportowych i granicznych rewizjach, udałem się do Beogradu. Na statku parowym znajdowało się nas więcej od 80-ciu pasażerów, wszyscy prawie Słowacy, wiele młodzieży rozjeżdżającej się z różnych zakładów naukowych na wakacje i kilkanaście kobiet. Z dwoma osobami więcej się zbliżyłem. Z tych jeden był pan żywora, Magiar, adwokat z Pesth, były wydawca politycznego pisma, jakiegoś w magiarskim języku, posiadający wiele wiadomości, wiele i płynnie mówiący, wielbiciel magiaryzmu, a zawzięty nieprzyjaciel Słowianów. Częste prowadził dysputy z młodzieżą. Pan żywora zwiedzał obce kraje: Niemcy, Francję i Anglię. Angloman, tak jak jest w ogólności szlachta węgierska. Przede mną, jako cudzoziemcem, chcącym poznać źródło tego nieprzyjaznego uczucia względem swych współziomków, Pan żywora wryrzekał, że dzisiejsze dolegliwe Węgier położenie i ubóstwo winni są tej rasie, która na ich nieszczęście połowę kraju zalała — mówiąc, że gdyby Niemcy byli na ich miejscu, Węgry dotychczas byłyby w kwitnącym i błogim stanie; z nimi Magiarzy lepiej się zgadzają co do charakteru, lepiej nimi kierować mogą i że oni daleko są zdolniejsi do postępu i cywilizacji. Słowakom zaś zarzucał opilstwo, lenistwo, gnuśność, nieochędóstwo, chytrość i zmienność, powiadał, że znał tylko dwóch Słowaków w życiu swoim, na których słowie mógł polegać i im zaufać. Biorąc okoliczność z hałasu, którym nas zagłuszały bawiące się damy, skądinąd „comme il faut" wyglądające, oto rzekł takie są ich zawsze w najpierwszych towarzystwach zabawy... Nie mają nigdy tego szacunku siebie i drugich, tej godności jak Anglicy, Niemcy i Magiary. Płaszczą się przed większym, a tyranizują niższych kiedy tylko mogą. Pytałem, czy pod

tę regułę podciąga wszystkich Słowian w ogólności. Dowiedziałem się, że Polaków dalszych za Galicją wyłączył, a Galicjanów, Rosjan kładł razem ze swoimi Słowakami węgierskimi, że tamci, co tak mężnie występują w obronie swej niepodległości muszą być ludzie wyższej cnoty i zdolności i że z nimi tak mocno ogólnie Węgrzy sympatyzują, iżby niezawodnie byli pomoc dali, gdyby rząd austriacki nie stał na przeszkodzie.

Młodzież słowacka na różnych punktach nas opuszczała, jeden z nich jechał do Belgradu, z tego powodu bliżej się z nim poznałem. Był to pan Milowuk, którego ojciec, dawny kupiec i literat w Pesth, odznaczywszy się napisaniem kilku książek i wydaniem zbioru portretów, dawnych bohaterów serbskich, wezwany został od księcia Miłosza za pomocnika przy ministrze oświecenia, gdzie już od lat trzech pozostaje. Pan Milowuk ojciec, przyjął mnie uprzejmie i w domu jego dalsze moje znajomości porobiłem, jak oto z wielu profesorami, a szczególnie z Dyrektorem Liceum P. Izidorem Stojanowiczem, późniejszym mym towarzyszem podróży po kraju serbskim, a moim najbliższym w tamtych stronach przyjacielem. Pan Stojanowicz, tak jak wszyscy profesorowie bez wyjątku jest Serbem węgierskim. W Pesth nauki swe odbywał, a gdy pod księciem Miłoszem szkoły wT Serbii zakładać poczęto, przybył tam i został nauczycielem historii powszechnej. Człowiek pilny, zdatny, dosyć oczytany, a nade wszystko mający wiele zdrowego naturalnego rozsądku. Chociaż paszportowy, jak tam nazywają wszystkich z Austriackiego Państwa przybylców, którzy naturalnie dla większego osobistego bezpieczeństwa liczą się zawsze za poddanych austriackich, jest jednak prawdziwym patriotą serbskim.

Za utworzeniem wyższej szkoły, Liceum, Pan Stojanowicz tam wybrany został za nauczyciela i teraz liczy służby profesorskiej lat siedem. Ostrożny, szczególnie po ostatnich wypadkach jest zawołanym stronnikiem partii Wuksicza. Przyjaciel wielki najlepszego dzisiejszego poety serbskiego Milutinowicza, swego poprzednika w urzędzie, wypartego z miejsca przez ostatnią katastrofę, oraz Wuksicza i Petronjewicza. Wielbiciel Anglików, ma ich za najoświeceńszy, najwolniejszy, i najgruntowniej myślący naród. Wyobrażenie takie powziął z pism serbskiego pisarza Dosyty, który będąc w Anglii około 1790 doznawał grzeczności i wsparcia od D. Jordyce i innych uczonych i zostawił uwielbienie w pismach swych dziś bardzo popularnych w Serbii. Pan Stojanowicz zapoznał mnie z Panem Gawrilowiczem, sekretarzem przy Min. Spraw Zagranicznych, patriota i mający dobre imię. W parę tygodni po moim przybyciu do Belgradu pan Stojanowicz wyjeżdżał do Kragujewcu, dla interesów swoich familijnych, a słysząc ode mnie uprzednio, że życzyłbym kraj Serbii poznać, podał mi projekt jechania razem. Okoliczności tej opuścić nie chciałem, zwłaszcza, że miasto w tej porze prawie puste zostawało, gdyż książę Michał z urzędnikami wybierał się także na objazd kraju.

Pan Marey konsul francuski chory był na gorączkę i widzieć się z nim nie mogłem — napisawszy więc list obszerny do P. Płk. Zamoyskiego pod adresem P. Strangways odesłałem do konsula General. Pana Coląuchonn do Bukaresztu wraz z mojemi rekomendacyjnymi listami prosząc go szczególnie o przysłanie do Frankfurtu pierwszego. Po czym, dnia 15-go sierpnia udaliśmy się w naszą podróż — naprzód traktem głównym do Alexinotu, miejsca kwarantanny serbskiej od granicy tureckiej. Przejechawszy tym sposobem kraj od północy na południe, wracaliśmy z powrotem inną drogą, zwiedzając klasztory, którymi Serbowie się szczycą jako zabytkami ich przeszłej wielkości. W ogólności jednak klasztory te wrszystkie są w stanie zaniedbania i upadku, często same ruiny i świadczą tylko, że były kiedyś dość znaczne. Dnia dwunastego po wyjeździe naszym, przybyliśmy do Kragujewatz, gdzie nieszczęśliwą moją chorobą złożony zostałem. Po trzytygodniowej słabości, gdy tam do zdrowia przyjść nie mogłem, zwolna udałem się do Belgradu. W Belgradzie żadnej wiadomości nie znalazłem ani z Paryża ani od Pana Czajkowskiego, ani o Wasoewiczu i z nim wysłanych. Już uprzednio w liście moim do P. Płk. Zamoyskiego na ręce P. Strangways pisanym, donosiłem że z prywatnej praktyki utrzymanie się doktorowi w Serbii nie podobna, miałem jednak dość słabą nadzieję, że może z czasem miejsce rządowe uda mi się otrzymać, a w każdym razie zamierzałem przepędzić choć całą zimę w Belgradzie. Dłużej jednak nieco zostając i więcej widząc osób rzecz tę znających, wkrótce przekonałem się, że i to także prawie jest niepodobnym. Konsul Ruski tak przeważny ma wpływ, że podaje do księcia swoje noty nawet na urzędników uplasowanych, które są zwykle zadawalnianymi; przy nominacji zaś, stają się one nieprzełamaną przeszkodą, którą bym ja niezawodnie mieć musiał. Po dziesięciu dniach przebytych w Belgradzie, a ogółem po pięciu tygodniach mojej choroby, gdy żadne leki ulgi mi nie przynosiły, gdy zmiana klimatu zdawała się być jedynym pozostałym ratunkiem, ja zdecydowałem się opuścić Serbię. Napisawszy tedy list do Pana Płk. Zamoyskiego na ręce Pana Marey, Konsula Francuskiego, dla przedstawienia Jego Książęcej Mości mego smutnego położenia i decyzji, udałem się do Semlina, pomimo kwarantanny, która nazad przywróconą została z powodu grasujących w Serbii i Konstantynopolu gorączek. Przy końcu mojej sekluzji kwarantannowej udało się doktorowi tamecznemu wstrzymać paroksyzmy febrzane, ale do słabości mi jeszcze pozostałej przyłączyły się inne niepokoje. Trzech kurierów, Anglików przychodziło do mnie na zwiady, czy ja istotnie jestem Anglikiem — czy oni to czynili dla swojej ciekawości, lub z natchnienia czyjego, trudno było odgadnąć. Obawiałem się więc mocno że jak tylko sił mi przybędzie przytrzymanym być mogę. Z powodu tego spaliłem papiery za jakie do mnie przyczepić by się mogli, a między tymi i moją instrukcję. Szczęśliwie jednak się stało, że moja obawa była próżną. Kurierowie byli dyskretni, a dla mnie nawet bardzo grzeczni gdym później dni kilka w tym samym co i oni ho-

telu mieszkał, nie będąc w stanie natychmiast w drogę się puścić. Wracać przez Dunaj, a zatem i Wiedeń, jak mi mój doktór koniecznie przykazywał obawiałem się, a prócz tego, chociaż mocno słaby, sądziłem, że nie będzie bezkorzystnie przejechać przez słowackie strony Węgier. Dnia więc piątego po wyjściu z kwarantanny, bez wiedzy doktora, nająwszy sam furmankę dziennie, podług tamtejszego zwyczaju, udałem się traktem wojskowym wzdłuż ponad graniczu. Po ośmiu dniach mozolnej i kosztownej podróży przybyłem do Agram. Miałem list jeden z Belgradu do Pana Herkalowitz, do Pana Gay, literata Agramskiego i wydawcy tamtejszych gazet w illyryjskim i niemieckim języku. Pan Herkalowitz był dawniej w wojsku austriackim oficerem, człowiek w kwiecie wieku pięknie usposobiony, i pełen energii. Przez patriotyzm rzucił służbę jak nazywa u swego nieprzyjaciela, a udał się tam gdzie Słowianie zaczęli tworzyć jakiś zaród organizacji narodowej, to jest do Serbii. Od Wuksicza umieszczony w administracji, wraz z nim postradał swe miejsce i oczekiwał w Belgradzie rozwiązania losu swych stronników. Pan Stojanowicz z nim jest w przyjaźni i mnie zaznajomił dla listu. Jeżeli się godzi sądzić o ludziach z parę razy widzenia i rozmawiania to ja bym pana Herkalowicza uważał za człowieka większych zdolności i energii, od wszystkich tych com poznał w Serbii. Z jego listem udałem się do Pana Gay, który czy to dla swych zatrudnień, czyli też z innych powodów jakich, tylko raz pozwolił mi się widzieć. Pan Gay w czasie mojego przybycia cały był zajęty projektem zbierania funduszów na zakład jakiś mający narodowość i język serbski, czyli raczej illyryjski podnieść. Zakład ten ma być na wielką skalę; a że Słowianie na Węgrzech nie są dość majętni do sprostania nań wydatkom, Pan Gay w tym celu ma się udać po kweście do Niemiec, do Francji, a nawet może i do Anglii. Pan Gay pokazywał mi upoważnienie i prośbę po łacinie, na pergaminie szychtowaną, więcej sto podpisów od naj znaczniej szych obywateli mającą, na czele których znajduje się także podpis głównokomenderującego generała Nowgent. Gay kwestę swą ma rozpocząć w początku wiosny, a około miesiąca maja spodziewa się być tu w Paryżu. Od pana Gaya słyszałem zdanie względem panów de Paszkowiczów nieco przeciwne od tego co dawniej utrzymywał, gdyż mówił mi iż wszyscy są partii pieniężnej wyjąwszy jednego, który nie ma majątku ani wpływów.

Opuściwszy Agram, w Leybach musiałem zatrzymać się dni kilka nim poczta do Sacburga odchodzić będzie, co także i dla mnie potrzebnym było wypoczynkiem gdyż od tygodnia paroksyzmy febrzane chociaż nie takie mocne, wróciły mi nazad i nie opuściły aż do Sacburgu. Następnie przez Sacburg, Munich itd. tym traktem com wyjechał, nie zatrzymując się nigdzie, przybyłem do Paryża 13-go listopada 1841 r.

Uwagi o Serbii i Serbach [?:i]).

Serbia, kraina dziś pod tym nazwiskiem rozumiana zawiera się między 17° i 20° długości geograficznej, a między 45° i 43° szerokości, zajmując środkową część północnej Turcji europejskiej. Cała wzgórzysta, góry jej jednak są niewielkie, lasami porosłe, żyzne i do uprawy bardzo zdolne. Wyjąwszy część kraju ponad brzegami pięknej rzeki Morawy rozciągające się, trudno jest w Serbii znaleźć płaszczyzny, skał jednak, równie jak piasków, sapów i innych rodzajów złego gruntu, zupełnie nie ma; słowem cała kraina najpiękniejszą ziemią obdarzona (czarny, lub czerwonawy gley pokrywa prawie całą Serbię, a przynajmniej całą tę część co ja widziałem), żywi dzisiejszą ludność prawie bez pracy ludzkiej. Grusze, jabłonie, morwy, buki, klony, jawory i dęby — oto są rodzaje drzew lasy jej stanowiącymi — sosny, lub jodły nie widziałem, mówiono mi tylko iż w zachodniej części się znajdują. Serbia ma wody mineralne w kilku miejscach, ma ślady dawnych kopalni złota, srebra i żelaza, które miały być bardzo obfite, od czasów jednak niepamiętnych opuszczone, i teraz w tymże zaniedbaniu, żadnej krajowi korzyści nie przynoszą. Klimat Serbii z powodu jej pochyłości od południa ku północy, jest dość ostry, zimy, jak mówią, pospolicie śnieżne, sroższe są niż w Węgrzech, i trwają po sześć miesięcy — ale nawet i letnią porą w czasie największych upałów, nagle zimne północne, lub wschodnio-północne wiatry, często, dolegliwie czuć się dają. Serbia liczy przeszło 800.000 mieszkańców, wszyscy są wyznania greckiego, tak że w całym kraju, oprócz meczetów i cerkwi żadnego nie masz kościoła innego obrzędu religijnego. Za utrzymaniem tego stanu rzeczy, czyli intolerancją, są wszyscy Serbowie w ogólności; niżsi przez źle zrozumiałą gorliwość religijną, wyżsi, czyli oświeceni, przez politykę, w celu utrzymania jedności przeciw nieprzyjacielowi, który pospolicie jest innej wiary. Temu uczuciu winne jest nieudanie się kolonizacji niemieckiej za czasów księcia Miłosza próbowanej. Cudzoziemców, czyli paszportowych, liczą w Serbii do 30.000 ale w tej liczbie kładną Bułgarów i Serbów węgierskich, którzy są z nimi wspólnej religii i mowy, a między węgierskimi wielu jest nawet takich co urodzeni w Serbii, w czasie wojen zmuszeni ustąpić do Węgier i zostać poddanymi austriackimi, teraz zaś powróciwszy, zatrzymują ten charakter dla większego swojego osobistego bezpieczeństwa. Niemców niewielu się znajduje, lud ich nienawidzi. W ogólności nawet cudzoziemcy są niecierpiani, a szczególnie ci, co nie są religii greckiej — nienawiść ta z chęcią zysku połączona byt ich czyniła bardzo niebezpiecznym, ale książę Miłosz srogimi karami zabójstwa powściągał, i dziś przykłady takie się nie zdarzają. Mieszkańcy, w ogólności zabobonni, na obrządku zewnętrznym, a szczególnie na postach całą swą religię zakładają. Księża ich co do oświaty mało się różnią od innych mieszkańców, w pisaniu i czytaniu cała zwykle ich edukacja zawisła. Po klasz-

---

[M]) Dodatek do Sprawozdania z **podróży. Paris, 26.XII.1842. A. Cz. 5410.**

torach są cokolwiek oświeceni, w opinii też u ludzi ci ostatni więcej posiadają znaczenia. Za panowania Marii Teresy, Metropolita Serbski schronił się do Węgier razem z 60.000 mieszkańców, przyjęty gościnnie osiadł w Karlowitz zachowując duchowne naczelnictwo kościoła Serbskiego — później jednak stosunki jego z Serbią zupełnie ustały. Książę Miłosz powróciwszy Serbom tytuł księcia, nie mógł scierpieć aby Serbia bez duchownej głowy pozostała i wyrobił dlań metropolię, a osadził na niej swego sekretarza, który dotychczas ten urząd piastuje i mieszka w Belgradzie.

Dawniej szkół żadnych w Serbii nie było; po klasztorach tylko uczono śpiewać i czytać, tych, co potrzebowano do religijnych posług— dopiero w roku 1815 założono jedną szkołę w Belgradzie, a w 1828 zrobiono dwa gimnazja, w Belgradzie i Kragujewatz i kilka szkółek pomniejszych po miasteczkach na prowincji. W r. 1838 utworzono wyższą szkołę pod nazwiskiem liceum, w której jest sześciu profesorów i uczą wszystkich tych nauk co u nas w gimnazjach litewskich uczono. Dziś liceum ma około 40 uczniów', gimnazja około 100 każde; szkółki mniejsze po kilkanaście; ogół uczących się przeszło 300, a liczba ta corocznie wzrasta — nieoświata jednak mocno w Serbii spostrzegać się daje gdyż senatorowie w radzie Państwa zasiadający liczą między sobą wielu towarzyszów takich co pisać nie umieją — sam nawet panujący książę Miłosz nauczył się podpisywać swe imię tylko w czasie swego panowania, to jest temu lat kilka (co się tyczy kobiet Serbowie i dziś jeszcze nie czują potrzeby je uczyć, gdyż dlań nie ma żadnej szkoły, nawet prywratnej). Przemysł w Serbii w bardzo niskim jest stopniu, wieśniacy jednak wyrabiają dla siebie na odzież tak iż nic zagranicznego kupować nie potrzebują — sukmanki, płótno i różnokolorowe wełniane pończochy. Cebry, kopanki, łyżki itd. wyrabiają Cyganie, których liczba jest wielka i którzy w Serbii jak mówią są pracowici. Roli mieszkańce uprawiają tylko prawie tyle ile potrzebują na własne wyżywienie i dobytku swego. Kukuruza jest głównym produktem, którym Serbowie się karmią; pszenicę, jęczmień i owies uprawiają tylko koło miast i nad Dunajem na potrzeby tychże miast, w których zaczynają już chleba używać. Po wsiach gatunek kołacza robionego z kukuruzy, prosa, miejsce chleba zastępuje. Ogrodowina bardzo rzadka, a gdzie się znajduje to ją uprawia Bułgar, Serb — chowa świnie lub nimi handluje i one stanowią główny artykuł jego dochodu, świniom tylko zimą w czasie wielkich mrozów' jeść dają, w innym zaś każdym czasie chodzą one samopas jak dzikie po całym kraju żywiąc się same, a w czasie jesiennym wszystkie tak są tłuste, iż wyprost bez karmu sprzedają je na statki do Wiednia. Powiadają ludzie rzecz tę znający, że są lata w których za świnie, woły i owce do Austrii sprzedane, wpływa do Serbii przeszło dwadzieścia milionów guldenów. Owce i bydło rogate w Serbii są małe i złego gatunku, jednakże ponieważ tanie znajdują odbyt do Węgier. Koni Serbia niewiele posiada i to małe, tak jak zwyczajnie u naszych włościan, na po-

trzebę wojska lub do pojazdów, które się w Belgradzie ukazywać już zaczynają, wszystkie sprowadzane są z Siedmiogrodu.

Od czasu wyparcia Turków z Serbii, za ich własności ziemskie rząd serbski wypłaca małą kwotę razem z haraczem policzoną, a włościanie stali się panami posiadanych gruntów i teraz robocizn żadnych nie znają. Podatek mają tylko jeden, to jest każde gospodarstwo czyli dym opłaca po pięć talarów austriackich na rok rządowi (za księcia Miłosza płacono po sześć). Inne dochody swe rząd ciągnie z lasów, ze sprzedaży gruntów jeszcze nie zajętych, ale najgłówniejsze z celnych opłat. Wszelkie towary wchodzące do kraju, bez różnicy opłacają 3% swojej wartości, wychodzące zaś mają cła większe i rozmaite, i tak od bydła po guldeny 2, od świni guld. 1, od owcy '/.o guld. itd. Administracja policyjna Serbii podobna jest do ruskiej z tą jednak różnicą, że urzędnicy w Serbii dobrze są płatni. Serbia podzielona jest na 17 distriktów, z których każdy ma swego *naczelnika,* odpowiadającego co do obowiązków' ruskiemu sprawnikowi. Pod księciem Miłoszem władza sądownicza oddzieloną została od władzy wykonawczej, chociaż on sam nie zawsze to obserwował — teraźniejszy Hatiszeriff lepiej ją określił, sądy jednak też same rozpoznają sprawy cywilne i kryminalne. (Załączam tu Hatiszeriff w tłumaczeniu, wydany dla urządzenia Serbii w r. 1838). Przez organizacyjny Hatiszeriff pozwolono mieć wojska ile do zachowania wewnętrznego porządku będzie potrzeba. Rada państwa wraz z panującym księciem wspólnie postanowili, że się ono ma składać ze 3000 wojska regularnego — dotychczas jednak zaledwie 1200 uformowano, żołnierz raz przyjęty lat pięć służyć obowiązany i zaciąg dotychczas jest jeszcze dobrowolny — każdy służbę zaczynać musi od prostego żołnierza, a później stopniami dosługuje się rang wyższych. Zresztą wojsko niczym się nie różni od wojska ruskiego, umundurowanie, broń, komendy są ruskie, a nawet kilku oficerów ruskich służy w wojsku serbskim dla urządzenia i wzoru. W czasie wojny rząd powołuje milicję do obrony kraju. Wszyscy co broń nosić są zdolni obowiązani są do niej się stawić. Naczelnik każdy w swoim okręgu jest dowódcą, którego jest rzeczą pilnowanie nawet w czasie pokoju, aby każdy włościanin miał w pogotowiu broń i amunicję. Serbowie nękani kilkuwiekowym niewolnictwem, nauczyli się znosić ciosy w duchu pokory i uległości — niezgoda ciemiężców wywołała ich najprzód do walki w szeregach stronnictw janczarskich, gdzie często Serb bratnią krwią się plamił. Zamiar Sułtana, aby użyć ramienia Serbów do powściągnięcia swych zbuntowanych żołnierzy, wystawiwszy ich na pastwę janczarów, nauczył Serbów, że ich interesy są przeciwstawne interesom Mahometan, że miast wiązania się z ich rozmaitymi stronnictwami, powinni wiązać się z sobą.

Co też uczyniwszy wystąpili Serbowie pod wodzą Jerzego Czarnego, a później pod szczęśliwym rządem Miłosza Obrenowicza udało im się oswobodzić i do pewnej przyjść organizacji wewnętrznej. Miłosz został mianowany pierwszym księciem Serbii, rządził nią,

jak rządzą, zwykle Bassowie Puzecy, to jest samowolnie. Tyranią swą dał powód do skarg i narzekań, które zawsze gotowa do opieki swych sąsiadów Rosja podchwyciwszy, wymogła na sułtanie Hatiszeriff organizacyjny dla Serbii. W 1838 roku książę Miłosz nie przyzwyczajony do uznawania żadnych ograniczeń w swych rządach, usiłował obalić nowy porządek rzeczy. Nie dopiął jednak swego celu i został wygnany. Brat Miłosza, Efrem, mając nadzieję zajęcia jego miejsca, znajdował się w szeregach przeciwników księcia. Lecz po ustąpieniu Miłosza, Wuczicz wraz ze swymi zwolennikami nie zgadzał się na następstwo Efrema, trzymając się przepisów Hatiszeriffu. Mimo pozornej zgody, jaka nastąpiła między stronnikami Wuczicza i Efremem, Efrem korzystając z położenia księcia Michała, przekonał go, że Wuczicz, któremu większość praw i opieka nad małoletnim panującym została zlecona przez Sułtana, sam chce panować, Efrem zorganizował tumult przeciw Wuczíczowi, wyparł go wreszcie z senatu wraz z wszystkimi stronnikami (przeszło 100 osób). Sułtan uznał ich za niewinnych, ale nie miał dość siły do przywrócenia ich nazad do miejsc wprzód zajmowanych, gdyż zręczny Efreim przeważną uzyskał pomocniczkę — Rosję, a jak drudzy utrzymują, że nawet z jej natchnienia od samego początku działał. Dzisiejszy wice-rząd w Serbii, będąc utrzymany przez Rosję, na niej zupełnie polega i jest prawie ruskim. Naród, a szczególnie klasa oświeceńsza jest za stroną Wuksicza, który bez własnych osobistych widoków bronił sprawiedliwości podług otrzymanego Hatiszeriff, czyli, jak Serbowie mianują ich konstytucji, ale ci boją się podnieść głowę. Luci niższy po wsiach mieszkający, wraz ze swymi naczelnikami wzdychają jeszcze za swym dawnym, szczęśliwym przewodnikiem, Pierwszym Księciem Serbskim, Miłoszem. Która partia weźmie górę jeśli okoliczności zewnętrzne spór wywołają, przewidzieć jest trudno. Co do znajomości stosunków zachodzących między innymi narodami Serbowie niezbyt się zagłębiają i wielka w tej mierze panuje nieświadomość głównych prawd i faktów historycznych. Sympatyzują z Rosją jedną, uwilebiają ją, i boją się jej i wierzą, bo mają za nieomylaną w rachunkach politycznych. Z tego powodu nie są Serbowie tak rozpołożeni[24]) dla Polaków, jak Węgrzy w ogólności, wierzą ślepo co Rosji podoba się im podać, wierzą, że Polska zginęła na zawsze, a co gorsza, wierzą, że Polacy tak jak Turcy u nich, inny naród, innej religii, są tylko najezdnikami na lud ruski za którym Rosja, tak jak za Serbami, wspaniałomyślnie się ujmując, krzywd jego tylko wetuje. W takim stanie rzeczy, przy ciemnocie i nieokrzesaniu Serbów, trudno zbyt jest opinię ich przerobić chyba nim ruska przyjaźń srożej da się im poczuć.

26-go grudnia 1841 w Paryżu.

A. Łyszczyński

***) Rosyjskie słowo — usposobieni.**

Jan Lipowiecki

Między Pontem a Bałtykiem

Na początku marca rb. prasa doniosła o odbytym zebraniu organizacyjnym komisji koordynacyjnej dla prac badawczych i projektodawczych, dotyczących szlaku wodnego Bałtyk — morze Czarne, który projektowany jest na linii Wisła — San — Dniestr — Prut — Dunaj.

Problem połączenia Bałtyku z morzem Czarnym systemem dróg wodnych i stworzenie dogodnych warunków dla ruchu tranzytowego na pomoście bałtycko-czarnomorskim — występuje zatem znowu na porządek dzienny. Europa wraca na dawne szlaki handlu bałtycko-czarnomorskiego, a w związku z tym ciekawe będzie retrospektywne spojrzenie na historię i rolę, jak też na kompleks innych zagadnień, stanowiących dzisiejszą treść problemu bałtycko-czarnomorskiego .

Historia handlu tranzytowego między morzem Czarnym a Bałtykiem sięga w daleką przeszłość, na płaszczyźnie której w różnych wiekach występuje on mniej lub więcej wyraźnie, co zależy od różnych czynników natury zarówno ekonomicznej jak i politycznej. Ale już pierwszy rzut oka na historię handlu tranzytowego na pomoście bałtycko-czarnomorskim doprowadza nas do wniosku, iż handel ten od najdawniejszych czasów wiąże się ze sprawą wymiany towarowej pomiędzy Wschodem a Zachodem. Z biegiem wieków ta wymiana towarowa coraz wyraźniej przerzuca się na drogi wodne i lądowe, łączące Bałtyk z morzem Czarnym.

Już w okresie arabsko-bizantyjskiego handlu wszechświatowego przez ziemie Słowian biegnie droga handlowa kupców żydowskich — Rabinitów, która prowadzi z głębi Azji ku brzegom Atlantyku równolegle do głównej arterii śródziemnomorskiej

i ma wybitne znaczenie tranzytowe O- Bałtyk z Pontem łączy się jednak siecią dróg komunikacyjnych i handlowych, opartych 0 większe rzeki, przede wszystkim o Dniepr i Dunaj. Przez Odrę 1 Wisłę łączą się z Bałtykiem kraje naddunajskie. Przez Dniepr ku Łowati, do jeziora Ładogi i morza Wareskiego prowadzi historyczna droga wareska, którą Normanowie docierają nie tylko do Bizancjum, lecz i do morza Kaspijskiego. Poprzez Wołgę i morze Kaspijskie prowadzi szlak nadwołżański, który zanika z momentem podboju przez Ruś Kijowską narodów osiedlonych nad Wołgą.

Ten okres handlu arabsko-bizantyjskiego musielibyśmy przyjąć jako punkt wyjściowy, szukając oświetlenia znaczenia i roli handlu tranzytowego między Pontem a Bałtykiem, ponieważ do tego okresu odnoszą się już pierwsze dzieła historyczne, pochodzenia zarówno bizantyjskiego jak i arabskiego. Wąskie ramy niniejszego artykułu zmuszają nas jednak do fragmentarycznego ujęcia naszego tematu. Z historii handlu tranzytowego na pomoście bałtycko-czarnomorskim wybieramy momenty tylko najbardziej charakterystyczne, których analiza pozwoli na pewne oświetlenie jego roli w ówczesnym życiu gospodarczo-społecznym, jak i na wyprowadzenie pewnych wniosków na marginesie dzisiejszych dążeń do powrotu na dawne szlaki bałtycko-czarnomorskie.

Droga wareska w epoce Rusi Kijowskiej jest pierwszym etapem, nad którym chcemy się zastanowić w retrospektywnym spojrzeniu na przeszłość handlu tranzytowego na pomoście bałtycko-czarnomorskim.

*

W wieku IX na południowym wschodzie Europy na czoło narodów o szeroko rozwiniętych stosunkach handlowych wysuwa się Ruś Kijowska. Handel oraz pęd do morza Czarnego stanowiły zasadniczą cechę jej charakteru. Po licznych wyprawach wojennych, opanowuje ona drogi Europy wschodniej. Z Bizancjum łączyły ją umowy handlowe, które stawiały jej handel w sytuacji specjalnie uprzywilejowanej.

Rozwój handlu zawdzięczała ona swemu położeniu na skrzyżowaniu dróg handlowych, prowadzących z południa na północ, jak prastara droga wareska, lub ze wschodu na zachód, jak południowy trakt lądowy, który prowadził do południowych Niemiec i dalej na Zachód. Dopływy Dniepru zapewniały jej dogodną komunikację wewnętrzną i połączenie z sąsiednimi narodami. Temu celowi służyła też sieć dróg lądowych, o których wspominają stare latopisy, jak „szlak grecki”, który prowadził do Krymu i Carogrodu, do słonych jezior Krymu szedł „szlak sołonyj”, a do morza Azowskiego — „załoznyj”.

‘) Adam Szelągowski: ***„Najstarsze drogi z Polski na Wschód w okresie bizantyjsko-arabskim”.*** **Kraków, 1909.**

Handel tranzytowy w stosunkach handlowych Rusi Kijowskiej posiadał dominujące znaczenie. Rola Kijowa w ówczesnym handlu tranzytowym znalazła należyte oświetlenie w wielu pracach historycznych. Kijów był też punktem zbornym dla licznych karawan, które wyruszały stąd we wszystkie strony. Zwykle w czerwcu wyruszały one Dnieprem i morzem Czarnym do Konstantynopola i były tak długie i tak częste, iż morze Czarne ówcześni nazywają morzem Ruskim.

Struktura towarowa handlu Rusi Kijowskiej nie jest pozbawiona cech charakterystycznych. Już wówczas, na tle rodzimej produkcji okresu kultury myśliwskiej i specyficznych wschodnich surowców i fabrykatów, dość wyraźnie uwypukla się przewaga uprzemysłowienia eksportu państw zachodnich. W dół Dnieprem do Bizancjum szły: skóry, futra, miód, wosk, niewolnicy, a w górę tkaniny, wyroby metalowe, szklane, złote. Ze wschodu wywożono korzenie, wino, jedwabie, wyroby ze złota i srebra, kamienie szlachetne, a z zachodu — ówczesną broń, przedmioty metalowe, sukno. Na wschód szły wyroby przemysłu zachodniego, a na zachód — futra, naczynie bizantyjskie, tkaniny i inne towary wschodnie.

Dwie przyczyny stały na przeszkodzie rozwojowi handlu Rusi Kijowskiej: bezludne stepy na południowym wschodzie i brak wolnego wyjścia przez morze Czarne na główną arterię śródziemnomorską. Pierwsza niosła ze sobą niebezpieczeństwo transportu i narażała handel na napady plemion koczowniczych. Druga stawiała go w zależności od Bizancjum, a w wiekach późniejszych i od Turcji.

Hordy koczownicze już w XI wieku przecinają kontakt Rusi Kijowskiej ze Wschodem, a także i Tmutarakanią — jej portem nad morzem Azowskim, który pełnił rolę łącznika z narodami Kaukazu i Azji Mniejszej. Z tych samych przyczyn utrudnionym staje się i kontakt Rusi Kijowskiej z greckimi koloniami na wybrzeżu czarnomorskim, jak i z samym Bizancjum.

Najazdy tatarskie w XIII wieku zamykają epokę Rusi Kijowskiej. Jej spuściznę handlową przejmują na północy — Nowogród, a na zachodzie ziemie wołyńsko-halickie.

Rola, jaką w życiu ówczesnych narodów odgrywał handel tranzytowy dość wyraźnie uwydatnia się już w omawianym okresie. Z handlu płyną korzyści materialne. Dziesięcinę z towarów od przybyłych kupców obcych pobiera nie tylko Bizancjum, ten zwyczaj spotykamy nawet u Chazarów i Bułgarów nadwołżańskich. Myto, opłaty za przewóz przez rzeki i mosty, składowe, wagowe i in. szeroko praktykowane były w handlu Rusi Kijowskiej już w XII wieku i stanowiły dość uciążliwe jego obciążenie.

W tym okresie, ze względu na większe bezpieczeństwo transportu towarów, głównymi arteriami handlowymi są drogi wodne. Wpływają one na podział zajęć ludności, przyciągając ku sobie

skupienia ludzkie i sprzyjając powstawaniu ośrodków handlowych. Ludność oddalona od dróg wodnych oddaje się rolnictwu.

Bezpieczeństwo i dogodność ruchu na drogach handlowych staje się troską ówczesnych książąt oraz bodźcem do budowy mostów, przepraw i do różnych ulepszeń w organizacji i technice samego handlu.

Drogi tranzytowe nie pozostały bez wpływu nieraz i na procesy tworzenia się organizacyj państwowych. Zjawienie się w wieku IX na południowych stepach wojowniczych Pieczyngów i wynikające stąd niebezpieczeństwo przecięcia drogi wareskiej, wywołało ruch na południe uzbrojonych drużyn skandynawskich, którym przypisują nie tylko prawidłowe zorganizowanie i ochronę handlu, lecz i dominującą rolę w politycznej i państwowej konsolidacji ówczesnych Słowian nad Dnieprem[2]).

Motywy ekonomiczne przeważają i u podłoża ówczesnych wypraw wojennych. Wyprawy wojenne, np. Rusi Kijowskiej, zmierzające do bezpośredniego połączenia się ze wschodem, osłabiły państwo Chazarów, powodując jego upadek.

Wykraczająca poza obręb wpływów natury ekonomicznej, rola handlu, a zwłaszcza rola dróg tranzytowych, uwydatnia się w dziedzinie wpływów cywilizacyjnych.

*

W wiekach średnich na wybrzeżu czarnomorskim zastajemy już bogate kolonie genueńskie, posiadające doniosłe znaczenie dla handlu metropolii, do której wywożą one nie tylko towary wschodnie, lecz i towary aprowizacyjne, a w tym zboże z zaplecza morza Czarnego, sól krymską i inne.

Dla handlu tranzytowego na pomoście bałtycko-czarnomorskim były one punktem pośredniczącym w handlu ze Wschodem. Szerokim promieniem dróg, z Saraju znad Wołgi, z Chin przez Astrachań, z Persji przez morze Kaspijskie, towary wschodnie płynęły ku Tanie, portu położonego u ujścia Donu do morza Azowskiego. Z Indyj, przez Trapezund płynęły — ku Kaffie, powstałej na ruinach dawnej greckiej Teodozji.

W handlu ze Wschodem na pewien czas znaczenia nabiera Włodzimierz, położony na prastarym szlaku łączącym Ruś i Polskę. Znaczenie to jednak upada, gdy towar wschodni od wybrzeża morza Czarnego zaczyna iść już nową „drogą tatarską”. Odciąga ona towar wschodni od szlaku Dnieprowego i przez Kamieniec kieruje go do Lwowa, a stąd przez Kraków do Wrocławia, a przez Toruń nad Bałtyk.

Punkt ciężkości w handlu ze Wschodem tym samym, przenosi się na Lwów, który odątd staje się i ważnym centrum w handlu tranzytowym między portami czarnomorskimi a bałtyckimi.

---

[2]) Prof. D. Doroszenko: *„Narys istorii Ukrainy”*. T. I. Warszawa, 1932. Wyd. Ukraińskiego Instytutu Naukowego.

Zmienne koleje, które przechodzi wybrzeże czarnomorskie, mają wpływ i na wschodni handel Lwowa, kreśląc w jego historii kilka etapów, które wypływają ze zmiany dróg, prowadzących do morza Czarnego. Okres drogi tatarskiej zamyka się wiekiem XIV-ym i ustępuje miejsca okresowi szlaku mołdawskiego. Szlak mołdawski staje się główną arterią tranzytową dla towarów płynących ze Wschodu, a dla handlu Lwowa otwiera szerokie połączenie z Siedmiogrodem, Turcją, morzem Czarnym, Azją Mniejszą, a nawet Archipelagiem greckim. Tym szlakiem idą ze Wschodu nie tylko korzenie, wino, kobierce, jedwabie, indygo, ałun, drogie kamienie, lecz i woły ruskie i mołdawskie, konie, futra, skóry, ryby, wosk, a w odwrotnym kierunku —• wyroby przemysłu zachodniego, przede wszystkim sukno flandryjskie.

Szlak mołdawski nabiera znaczenia nie tylko ze względu na większe bezpieczeństwo transportu, czego nie mogła zapewnić droga tatarska, lecz i ze względu na osiągnięcie przez Mołdawię dostępu do morza Czarnego, co przypada na koniec wieku XIV, jak i posiadanie przez nią już na początku XV wieku Kilii i Białogrodu, a tym samym i ujść Dunaju i Dniestru.

Rok 1490 zamyka okres handlu Polski z Mołdawią. Ekspansja wojenna Turcji na wybrzeże czarnomorskie przypadająca na drugą połowę XV stulecia przynosi początek nowej epoki dla handlu lewantyńskiego. W tym okresie w posiadanie Turków przechodzi nie tylko Konstantynopol, Trapezund, lecz przestają istnieć kolonie genueńskie nad morzem Czarnym, padają Kilia i Białogród, a same morze Czarne staje się wewnętrznym morzem tureckim.

Upadek portów genueńskich odbił się w sposób negatywny również na handlu Polski ze Wschodem, którego obroty coraz bardziej maleją. Staje się to w momencie, gdy inkorporacja Prus i pokój Toruński stwarzały pomyślniejsze warunki dla handlu tranzytowego nad Bałtykiem, gdy ruszyły napełnione towarem statki po Wiśle, mrożonej dotąd przymusem używania dróg lądowych, gdy do doniosłego znaczenia zaczął dochodzić Gdańsk, wykazując odtąd coraz większe zainteresowanie handlem Lwowa — „suchego portu Wschodu".

Chociaż Knostantynopol w drugiej połowie XV stulecia przejmuje na siebie rolę centrum w handlu pontyjskim, a Turcja powoli wciąga się w orbitę stosunków handlowych z pomostem bałtycko- czarnomorskim, to jednak na dawnych drogach tranzytowych następuje zmniejszenie ruchu i wymiany towarowej.

Odkrycie drogi wodnej do Indyj, która zmieniła kierunki handlu europejskiego, powoduje to, iż odtąd na terytorium Polski już przez Gdańsk i z targowisk Lizbony oraz portów północnych zaczynają iść korzenie wschodnie, które do tego czasu stanowiły poważną pozycję w jej handlu z wybrzeżem czarnomorskim.

Dominujący w ruchu tranzytowym na pomoście bałtycko-czarnomorskim, handel wschodni obfituje w liczne przykłady znaczenia handlu tranzytowego w ówczesnym życiu gospodarczym.

Wpływ handlu tranzytowego na życie gospodarcze Polski uwydatnia się, naprz., w ówczesnym budownictwie drogowym. Wiek XIII, który przyniósł zwiększenie ruchu towarowego na szlaku prowadzącym przez Polskę na Wschód, charakteryzuje się również i bardzo ożywioną pracą nad tworzeniem i ulepszaniem dróg, mogących posiadać znaczenie handlowe. Drogi dostosowuje się do potrzeb handlu wschodniego[3]).

Na tych drogach średniowieczny handel tranzytowy napotykał na gęstą sieć komór celnych, na przymus drogowy i prawo składu, które aczkolwiek nie sprzyjały jego rozwojowi, przynosiły jednak obfite korzyści materialne tak panującym, jak i miastom, posiadającym przywilej składowy.

Tym samym miasta pośredniczące w handlu wschodnim i znajdujące się na jego drogach, a zwłaszcza na jego punktach krańcowych, przychodzą szybko do rozkwitu gospodarczego i do tej siły ekonomicznej, jaką posiadały one w okresie średniowiecza. Traktaty handlowe z Mołdawią jako rezultat samodzielnej handlowej polityki Lwowa, były najlepszym dowodem tej siły ekonomicznej miast polskich w średniowieczu.

Korzyści handlu tranzytowego leżały u podstaw ustawicznych walk o wyłączne panowanie nad drogami tranzytowymi, które miasta staczały między sobą, posiadanie bowiem wpływu na drogę tranzytową było równoznaczne z monopolowym położeniem na całym odcinku handlu zewnętrznego, przez który ta droga prowadziła.

Wpływ handlu tranzytowego widzimy i w dziedzinie organizacji handlu. Uwydatnia się to zwłaszcza w powstaniu instytucyj zawodowych komisjonerów, których zadaniem były zakup i sprzedaż towarów na rynkach państw obcych.

Częste zawikłania polityczne wywoływały przerwy w handlu tranzytowym. Przerzucanie ruchu na odcinki mniej zagrożone wymagało dobrej znajomości rynków i dróg, a także dobrej i terminowej informacji. W okresie średniowiecza, które nie znało dzisiejszych środków komunikacyjnych, te informacje przynosiła specjalna służba wywiadowcza, którą spotykamy, naprz., w ówczesnych praktykach handlowych Lwowa.

Przez drogi tranzytowe w średniowieczu szedł nie tylko towar, lecz i obce wpływy, co znajduje potwierdzenie we wpływach wysoko rozwiniętej sztuki wschodniej na niektóre gałęzie rzemiosła polskiego w owych czasach[4]).

---

[3]) Prof. Jan Rutkowski: *„Zarys gospodarczych dziejów Polski w czasach przedrozbiorowych”*, Poznań, 1923.

') Dr Lucia Charewiczowa: *„Handel średniowiecznego Lwowa”*, Lwów, 192-5.

Odkrycie drogi wodnej do Indyj, jak też i zrujnowanie w końcu XV wieku portów czarnomorskich przez Tatarów przyczyniło się do upadku handlu ze Wschodem również i Prawobrzeżnej Ukrainy.

Brak wyjścia na morze Czarne dla produkcji rolniczej Prawobrzeża powoduje upadek rolnictwa w basenie Dniepru, a z drugiej strony przyczynia się i do wzmocnienia stosunków ekonomicznych Prawobrzeża z Zachodem.

W literaturze ekonomicznej znajdujemy dość dokładne oświetlenie handlu i dróg Prawobrzeża w okresie końca XV i pierwszej połowy XVI stulecia [5]).

Wybrzeże czarnomorskie, Krym, Mołdawia, Wołoszczyzna były punktem wyjściowym dla potoków towarowych, w których przeważał towar tranzytowy i które płyną przez tereny Prawobrzeża w kilku kierunkach: Dnieprem na Kijów - Czernihów i dalej na Litwę i Moskwę, drogą lądową przez Krzemieniec - Łuck, a także przez Kamieniec - Lwów do Polski, Węgier i Niemiec.

Treścią handlu tranzytowego są korzenie wschodnie, jedwabie i inne towary, jak też tureckie konie, wina, uprząż, ukraińskie woły, sól, sukno, płótna i t. p. W tym okresie z Prawobrzeża kieruje się również drogą lądową na Lublin, Poznań i Kraków — wosk, futra i inne towary, przez Lublin na Śląsk — bydło, a drogą wodną na Gdańsk — zboże i drzewo, które w znacznych ilościach ładuje się w Uściługu n/Bugiem, Bereżcach, Horodle i in. ówczesnych przystaniach rzecznych.

W dowozie na Prawobrzeżną Ukrainę figurują towary różnego pochodzenia: węgierskie wina i miedź, czeskie sukna, włoskie wina, sukna, złoto i wyroby szklane, niemieckie wyroby metalowo, złote, włókiennicze, francuskie tkaniny i jedwabie i t. p.

Wśród miast, przez które płyną wspomniane towary, spotykamy Lublin, Poznań, Gniezno, Warszawę, Kraków, Lwów, a nad Bałtykiem — Gdańsk, Toruń i Królewiec.

Niebezpieczeństwo ruchu towrarów na szlaku Dnieprowym i w tym okresie sprawia to, iż głównie potoki towarowe od wybrzeży czarnomorskich kierują się na zachód na więcej bezpieczne drogi tranzytowe, biegnące przez Polskę i łączące morze Czarne z Bałtykiem i z Zachodem.

Nie pozostaje to bez wpływu na układzie ekonomiczno-społecznych stosunków Prawobrzeża. ,,W miarę oddalania się od Dniepru — pisze A. Wierziłow — i zbliżania się do kulturalnych krajów Polski, wszystkie warunki zmieniają się: większa gęstość zaludnienia i wyższy poziom kulturalny ludności... Wśród ludności spotyka się więcej elementu kolonizacyjnego. Odpowiednio do tego zmienia się również charakter wytwórczości i wymiany: przemysł rolny, wytwórczość miejska i handel znajdują się na wyż-

---

[5]) A. Wierziłow: *„Oezerki torgowli Južnoj Rusi..."* Czernihów, 1898.

szym poziomie rozwoju. Na kresach, w miarę zbliżania się do stepów przeważa „uchodniczestwo” — zajęcie, charakterne dla łowieckiego okresu kultury”...

W łańcuchu przyczyn, które składały się na powyższe zjawiska, wcale nie ostatnią rolę odgrywał ówczesny handel tranzytowy.

*

Na przełomie wieków średnich i nowożytnych żegluga na Wiśle ostatecznie pozbywa się przeszkód, wynikających z przymusu drogowego oraz prawa składu, a Wisła staje się ważną arterią handlową Polski.

Odkrycie drogi wodnej do Indyj, co dla handlu Polski miało skutki ujemne, zupełnie inne znaczenie posiadało dla polskiego handlu eksportowego. Uwaga państw zachodnich odwraca się od rolnictwa i skierowuje się ku nowym możliwościom, jakie odtąd mógł dać handel zamorski. Zapotrzebowanie na polskie zboże wzrasta, a otwarcie Sundu (1544) było jednocześnie początkiem ekspansji polskiego zboża na rynki zachodniej Europy.

Otwarcie żeglugi na Wiśle wywołało zatem wzmożony eksport zbóż, produktów leśnych i in., a w związku z tym przyczyniło się i do intensyfikacji rolnictwa, do aktywniejszej eksploatacji bogactw leśnych i in., do rozkwitu gospodarczego Polski w ogóle. ,,Całe gospodarstwo rolne Polski — jak to stwierdza prof. R. Rybarski °) — przystosowuje się do innych warunków. Zachodzą na tym tle głębokie przeobrażenia w ustroju rolnym, a także i w ustroju społecznym”.

Chociaż nad brzegami Wisły w szybkim tempie zaczynają powstawać nowe miasta, to jednak stare drogi i miasta położone nad nimi jeszcze przez dłuższy czas zachowują swe dawne znaczenie.

W asortymencie towarów, płynących Wisłą, dominujące znaczenie posiada zboże i drzewo, lecz nie brak tu i innych produktów gospodarki rolnej i hodowli, jak słonina, wosk, skóry i in. Ze Szwecji płynie żelazo, z Anglii cyna i ołów, z Norwegii ryby, z Amsterdamu kawa, indygo i różne korzenie.

Towar tranzytowy we wzmożonym ruchu towarowym na Wiśle chociaż istnieje, lecz posiada on znaczenie drugorzędne. Główną rolę pośredniczącą w handlu tranzytowym odgrywa Kraków, handlowo związany z Węgrami, Czechami i Śląskiem. Droga Kraków - Wisła - Gdańsk wykazuje wybitną przewagę nad drogą Wrocław - Odra - Szczecin [7], [8]).

Charakteryzując rolę ówczesnego handlu tranzytowego przez Polskę, prof. R. Rybarski między innymi, pisze: „Ekonomiczna

") Prof. R. Rybarski: *„Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu”.* Poznań, 1929.

') Władysław Piechowski: „Wisła *jako droga komunikacyjna i handlowa”.* „Ekonomista”, T. I, 1906.

[8]) Stanisław Kutrzeba: *„Wisła w historii gospodarczej daicnej Rzeczypospolitej”.*

doniosłość tego ruchu n.ie może iść w porównanie ze znaczeniem wywozu z Polski, ale nie można jej lekceważyć. Jak wiadomo przy ówczesnych kosztach transportu i trudnościach handlu, tranzyto dawało krajowi, przez które się odbywało daleko większe korzyści, aniżeli dzisiaj"...

Wisłę z Dnieprem, a tym samym i Bałtyk z morzem Czarnym łączył Bug, przez który w XVI wieku przechodziły już znaczne transporty zboża. Ruch zboża na Bugu nie ustaje i w wiekach następnych, a ruiny licznych magazynów zbożowych, pozostałe w różnych miejscowościach nad jego brzegami, świadczą o intensywności ówczesnego handlu zbożowego. Uściług, położony nad Bugiem, niedaleko Włodzimierza, jak już o tym wspomnieliśmy, był jedną z większych przystani, które w ciągu zimowych miesięcy ściągały ku sobie zboże, żeby z początkiem nawigacji wiosennej skierować go już dalej drogą wodną w kierunku Gdańska. Ten sam Uściług posiadał znaczenie i w tranzycie drzewa. O innych towarach, przewożonych przez Bug, brak szerszych wiadomości, chociaż w kierunku tym szły one w pewnych ilościach z Ukrainy Prawobrzeżnej drogą lądową, głównie na Lublin i Poznań.

Koniec wieku XVIII przyniósł początek budowy i stosowania kanałów, jako dróg wodnych sztucznych, uzupełniających braki naturalnego systemu rzecznego. Urzeczywistniły się zatem dawne dążenia i plany ówczesnych czołowych działaczów polskich, zmierzające do połączenia Bałtyku z morzem Czarnym. Kanał Ogińskiego połączył dorzecze Dniepru z Niemnem, a kanał Królewski — z Wisłą. Bałtyk i morze Czarne zostały złączone nieprzerwaną drogą wodną. Nie wpłynęło to jednak na zwiększenie ruchu tranzytowego na tej drodze. Uruchomienie kolei żelaznych spowodowało naprz. zanik handlu zbożowego w systemie pzecznym Wisły. A dla zboża z system atu Dnieprowego nowootwarte porty czarnomorskie umożliwiały już wyjście na morze śródziemne.

*

Handel tranzytowy dość wyraźnie występuje również na tle stosunków ekonomicznych Ukrainy Lewobrzeżnej, którą w końcu XVII wieku łączyły stosunki handlowe z Polską, Niemcami, Szwecją, a także z Turcją, Wołoszczyzną i Austrią.

Sieć dróg handlowych łączyła Ukrainę Lewobrzeżną również z portami Bałtyku — Gdańskiem, Królewcem i Rygą. W eksporcie dominowała produkcja rolna i hodowlana. Przez Gdańsk sprowadzano miedź, stanowiącą surowiec dla produkcji dzwonów i armat, medykamenty, wyroby metalowe, różne przedmioty zbytku. Przez Śląsk na Ukrainę szły holenderskie i angielskie sukna, płótno, wyroby metalowe. Z Turcji sprowadzano kilimy, jedwabie, tytoń, owoce, ryż, kawę, korzenie. Ta kategoria towarów szła również i dalej w ruchu tranzytowym °).

") Prof. D, Doroszenko: *„Narys istorii Ukrainy"* T. I,

Epoka Piotra I-go jest jednak punktem zwrotnym w historii handlu Ukrainy Lewobrzeżnej, a zwłaszcza jej handlu z Bałtykiem.

Początek XVIII stulecia przynosi przymusowe przesunięcie dróg dla handlu Ukrainy. W latach 1714 i 1719 zjawia się zakaz wywozu produkcji rolniczej i hodowlanej do Gdańska i Królewca. Bramą wyjściową dla wywozu ukraińskiego mają być odtąd odległe północne porty rosyjskie — Petersburg, Ryga, i Archangielsk, dostęp do których utrudnia nie tylko znaczna odległość, lecz i panujące rosyjskie bezdroża. W tym samym czasie zjawia się zakaz importu z zagranicy cukru, farb, produkcji przemysłu włókienniczego i innych towarów.

Wspomniane przesunięcie dróg handlowych, jak też i niesprzyjająca dla handlu ukraińskiego polityka Moskwy, oparta na dążeniu do zwiększenia obrotów portów rosyjskich i do wzmocnienia powstającego wówczas przemysłu rosyjskiego — w następstwach swych wywołały zanik eksportu produktów rolnych z Ukrainy f daleko posunięty spadek cen na jej rynku wewnętrznym.

A z drugiej strony z XVIII wiekiem zaznacza się w dziejach Europy wschodniej początek ekspansji wojennej Rosji w kierunku Bałtyku i morza Czarnego. Zapoczątkowana na północy wojną ze Szwecją, a na południu wojną z Turcją, zmieniła ona polityczną mapę pomostu bałtycko-czarnomorskiego. Inflanty dostają się pod władstwo Rosji, Polskę w 1772 roku spotyka już pierwszy rozbiór. Poprzez ostateczne opanowanie Azowa, aneksję Krymu, zawojowanie Gruzji, przyłączenie Besarabii, poprzez Kuczuk-Kainardżi, Jassy, San-Stefano, traktaty Adrianopolski i Paryski przychodzi Rosja do wyłącznego panowania nad morzem Czarnym, a tym samym opanowuje te drogi, którymi w handlu tranzytowym płynęły bogactwa Wschodu do zachodniej Europy. Autonomia Bułgarii, ustąpienie na rzecz Austrii północnej Serbii i znacznej części Wołoszczyzny — to były decydujące ciosy, zadane panowaniu państwa Otomańskiego również i na Bałkanach[10]).

Działania wojenne, które na pomoście bałtycko-czarnomorskim przeszły poprzez wiek XVIII, nie sprzyjały rozwojowi handlu tranzytowego. W następstwach swych stwarzały one dla niego nowe warunki. Już z pierwszym uderzeniem na Azow zanika na południu panowanie tatarskie, które przez pięć wieków trzymało na uwięzi polityczny i gospodarczy rozwój Europy wschodniej i było główną przyczyną zaniku ruchu tranzytowego na dawnej drodze wareskiej. Nad morzem Czarnym upadło panowanie Turcji, której rządy nie zawsze sprzyjały rozwojowi handlu. Wołoszczyzna, której zajęcie przez Turcję w XV wieku poważnie podcięło handel zachodniej Europy, posiadała również nowego władcę.

Na wybrzeżu morza Czarnego jeden za drugim powstają porty, które otwierają szerokie możliwości dla handlu zagranicznego

---

[10]) Jan Gawroński: *Zagadnienie czarnomorskie"* „Sprawy obce", lipiec 1931.

Ukrainy. Wzmożony eksport zbóż, zwiększenie się terenów zajętych pod ich uprawę, rozwój górnictwa, a pod koniec XIX wieku — powstanie przemysłu metalurgicznego — charakteryzowało stan ekonomiczny zaplecza czarnomorskiego nad Dnieprem wtenczas, gdy w zapleczu Bałtyku żegluga uległa prawie całkowitemu zamarciu, jak również uległ zatamowaniu handel w dorzeczu Wisły, przedzielonym sztucznymi granicami państw zaborczych.

Otwarcie portów czarnomorskich przyniosło dla ich zaplecza ożywienie gospodarcze, które w dużym stopniu przypominało czasy, jakie dla gospodarstwa Polski przyniosło otwarcie żeglugi towarowej na Wiśle. Od ruchu tranzytowego na pomoście bałtycko-czarnomorskim oderwało ono jednak cały szereg towarów, które dotąd szły lub mogły iść od wybrzeży czarnomorskich ku Bałtykowi. Do tych towarów w pierwszym rzędzie należało zboże.

Dogodność i taniość przewozów morskich stwarzały w ówczesnej komunikacji Rosji takie zjawiska, jak przewóz soli z Krymu lub też cukru z Odesy drogą morską przez morze Czarne, naokoło Europy, do portów bałtyckich. Nowy środek komunikacji, jakim wówczas były koleje, który odwracał uwagę społeczeństwa od istniejących dróg wodnych, skupiając ją wokół siebie — nie zawsze stwarzał należyte warunki dla ruchu i handlu tranzytowego. Do tego w dużym stopniu przyczyniały się również i odmienne dążenia polityczne i gospodarcze państw, znajdujących się na pomoście bałtycko-czarnomorskim.

*

W drugiej połowie XIX stulecia Francja i Niemcy dają początek ponownego zainteresowania się zagadnieniem komunikacji wodnej śródlądowej, wojna francusko-niemiecka uwypukliła bowiem doniosłą jej rolę w przewozach wojennych i wykazała potrzebę przeprowadzenia całego szeregu uzupełnień w systemie powiązania sieci dróg wodnych.

Z drugiej strony w końcu ubiegłego stulecia zaczyna przeważać myśl, iż w dość szybkim tempie budujące się koleje żelazne nie mogą jednak konkurować z żeglugą wodną śródlądową o ile chodzi o taniość przewozów ładunkowych masowych.

W tym okresie, zwłaszcza w Niemczech, powstaje dość bogata literatura poświęcona zagadnieniom gospodarki wodnej śródlądowej, jak też i szerokim planom budownictwa w zakresie dróg wodnych, w którym szczególnie doniosłego znaczenia nabiera projekt budowy kanału Śródziemnego — Mittelland-kanal'u. W swym przedłużeniu wspomniany kanał śródziemny przewidywał połączenie niemieckiego systemu rzecznego z Wisłą, z jeziorami Mazurskimi Prus Wschodnich, a nawet przez Bug i Prypeć z dorzeczem Dniepru. W okresie przedwojennym realizacja budowy Mittelland-kanal'u doprowadzona została na odcinku od Renu do Hannoweru.

Wojna światowa jeszcze z większym naciskiem podkreśliła znaczenie przewozów w dziedzinie komunikacii wodnej śródlądowej.

Wykazała ona, naprz., jak o tym w swej obszernej pracy o drogach wodnych wspomina A. Sadkowski[11]), ujemne skutki braku w niemieckim systemie kanałowym ogniwa od Hannoweru do Łaby, a jeszcze w większym stopniu — braku połączenia niemieckiego systemu rzecznego z uspławionym i należycie uregulowanym Dunajem. W jaskrawym oświetleniu potrzeb czasu wojennego spostrzeżono, że „ta kolosalna długość dróg wewnętrznych, jedynie w Europie skierowana z Zachodu na Wschód, wraz z całą liczną siecią dopływów bardzo znacznych, jest dotychczas prawie martwą, zatem szkodliwie bezczynną”.

Na tym tle zagadnienie połączenia Dunaju z rzekami Północnych Niemiec, aczkolwiek nie było nowym, staje się jednak ono w Niemczech w czasach powojennych szczególnie aktualnym. Polska literatura techniczna [12]j ze swej strony, wśród wielu różnych projektów budownictwa wodnego, obok myśli stworzenia wielkiej drogi wodnej łączącej południe z północą i o Dniepr opartej, zaczyna forsować, również nie nową, myśl połączenia Bałtyku z morzem Czarnym drogą najkrótszą, prowadzącą przez Wisłę, San i Dniestr, podkreślając znaczenie tej drogi zwłaszcza dla tranzytowego ruchu zbóż, drzewa, soli i produktów przemysłu naftowego, jak też i wiele innych korzyści, które tranzyto mogło przynieść dla kraiu.

———————

”) Inż. A. Sadkowski: *„Nasze przyszłe dropi wodne w oświetleniu technicznie możebnego ich wykonania”*. Warszawa, 1918.

”') Inż. T. Tillinger: *„Droga wodna Bałtyk — morze Czarne przez Wisłę —San—Dniestr—Prut—Dunaj z połączeniem do Lwowa"* oraz wiele innych prac drukowanych w „Przeglądzie Technicznym”. Al. Sadkowski: *„Kanał Bałtycko - Czarnomorski”*. „Przegląd Techniczny”, 1908. Inż. R. Ingarden: *„Drogi wodne. Regulacja i kanalizacja Wisły i Sanu a kanał Wisła - Dniestr”*, Kraków, 1917. Inż. R. Ingarden: *„Rzeki i kanały żeglowne iv b. trzech zaborach i znaczenie ich gospodarcze dla Polski”*. Nakładem Ministerstwa Robót Publicznych.Dr Maksymilian Matakiewicz: *„Drogi wodne w Polsce”*. Lwów, 1917 i inne.

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

Skoworoda, myśliciel ukraiński

(Dokończenie).

Trzeci element. — Wobec zupełnej różnorodności (heterogeniczności) rozpatrzonych wyżej dwu składników, zachodzi trudność: jak je połączyć ku wspólnemu wytworzeniu rzeczywistości, oraz jak wyjaśnić ich własne pochodzenie, co by przeczyło najpierwotniejszemu postulatowi rozumu.

O ile ustalenie dwu składników powiodło się umysłowi ludzkiemu dość już dawno, o tyle zadowalającego ujęcia owego trzeciego łącząco-rozdzielczego elementu próżno szukamy u większości filozofów. Naturalnie, nie znajdziemy go i u Skoworody. Niemniej przeto samo zagadnienie stanęło i przed jego umysłem. Najczęściej próbował je rostrzygnąć, upatrując ów trzeci element w Ruchu. Zresztą nie potrzeba być szczególnym znawcą filozofii starożytnej, aby wiedzieć, że to rozwiązanie nie jest bynajmniej czymś u Skoworody nowym ani oryginalnym.

Podług Skoworody, ruch odbywa się jakby w zamkniętym kole, przy czym składniki przeciwstawne nie zanikają, gdyż to by zniszczyło sam ruch. Tym sposobem ruch jest zarazem i wynikiem i warunkiem dwu innych elementów. — Tu warto przypomnieć, że w systemacie Wrońskiego ruch stanowi element neutralny czasu (rozważanego jako element wiedny) i przestrzeni (rozważanej jako element bytowy).

Sprzymierzenie dwu składników skrajnych za pomocą trzeciego „pośredniego” upatruje Skoworoda tak w powszechności, jak też w każdej jednostce.

Wspomnianą łącząco-rozdzielczą funkcję trzeciego elementu uświadamia sobie Skoworoda zupełnie wyraźnie, choć wysławia — jak zwykle — bez dostatecznej ścisłości:

„Stwórca rozdzielił światło od mroku... ażeby z dwóch zasad, stanowiących właściwie jedną, nie powstało zamieszanie... Ażeby zaś nie powstał rozdział, który by znów rozdarł na dwoje dwójcę zasad, złączonych w jednię, uczynił On z mroku i światła, z nocy i dnia — jednolitą dobę”... A oto jeszcze jedno przytoczenie, świadczące o tym, jak konieczne wydawało się Skoworodzie sprzymierzenie 1° zasadniczej jedności, 2° dwoistości elementów biegunowych i 3° zasady troistości: „Kto wraz z Pitagorasem wyrozumiał symboliczny trójkąt, postaciujący prawdę, ten widzi, że w nim troje, dwoje i jeden są tym samym”.

Rzecz prosta, że samo ustalenie tych składników bynajmniej nie jest wystarczające. Trzebaby jeszcze określić ich grę, ich wzajemne ustosunkowania: dopiero to dałoby nam prawdziwy systemat.

U Skoworody nie znajdujemy żadnej próby tego rodzaju.

Przedmiot filozofii.

W myśli ludzkiej od dawna skrystalizowały się dwie trójce: z jednej strony — religia, filozofia, sztuka; z drugiej — dobro, prawda, piękno. Najogólniej pojętym przedmiotem filozofii jest niewątpliwie prawda.

Pratuda.— Wersetami Pisma świętego o szczególnie wstrząsającym napięciu metafizycznym są dla mnie te słowa z Ewangelii św. Jana:

Respondit Jesus:

Tu dicis me regem esse: ego ad hoc genitus sum, et ad hoc veni in mundum, ut dem testimonium veritati. Quisquis est ex veritate, audit vocem meam.

Dicit ei Pilatus:

Quid est veritas?

Co jest prawda?... Odpowiedzi na to wyroczne pytanie dawali myśliciele z pewnością niemniej, niż prób definicji, czym jest filozofia. Ale trudność tu bodaj jeszcze większa. — Wedle głębokiego mego przekonania, któremu dawałem wyraz w wielu swych pracach, Prawda jest to doskonała niesprzeczność wiedzy, czyli absolutna zgodność rozumu z sobą samym.

Rozum manifestuje się poprzez nieskończoną mnogość jednestek nim obdarzonych. Ale w swej istocie jest on par excellence jeden; owszem, to on właśnie jest zasadą i źródłem samegoż pojęcia jedności. Indywidualne są b y t y , które też, właśnie dlatego, nie mogą się między sobą utożsamiać, na przykład nie mogą zajmować tego samego miejsca w przestrzeni, itp. Ale wiedza jest w swej naturze jedna i powszechna. Dowodem choćby to, że w ogóle możemy się porozumiewać, czyli doprowadzać nasze odrębne wiedze do całkowitej jedności. Omyłka, głupota, rozbieżność sądów, niewiedza — to wszystko są tylko odchylenia od rozumu, dowodzi tego już chociażby fakt, że omyłki dają się prostować, głupota daje **się** zauważyć, niewiedza daje **się** usunąć.

Gdybym — co zresztą dla dzisiejszego człowieka jest niemożliwe — gdybym potrafił, nie wychodząc ze swego gabinetu, wysnuć ze swego rozumu systemat całkowicie aprioryczny, w którym by jednak panowała absolutna niesprzeczność, doskonała zgodność rozumu z samym sobą; gdyby żadne dane zmysłowe, żadne świadectwa innych ludzi, nie mogły naruszyć ani jednego punktu w tym moim systemacie: — byłby to systemat absolutnie prawdziwy.

1 nie ma w tym żadnego solipsyzmu. Mówimy bowiem nie o czyimś umyśle indywidualnym, lecz o Rozumie powszechnym. Osiągnąć prawdę absolutną — znaczy to ni mniej ni więcej, tylko dojść do bezwzględnej zgodności Rozumu z samym sobą.

— Jak każdemu myślicielowi, ideał prawdy przyświecał również Skoworodzie. Niestety, nie spróbował go on ściślej zdefiniować. Niekiedy spotykamy u niego nawet jawne sprzeczności wewnętrzne, wynikające właśnie z niedostatecznego uprzytomnienia sobie, jakie są właściwe cechy prawdy. Tak na przykład, stwierdziwszy, iż „z kłamliwej ziemi prześwietli się Boża prawda", powiada on w innym miejscu, iż prawdziwy, rzeczywisty świat, będący pod czy nad materią, to właśnie *„tajemnica".* Pojęcia w najwyższym stopniu sprzeczne! Twierdzić, że coś jest tajemnicą a zarazem prawdą, to utrzymywać, że coś, niedostępnego rozumowi jest zarazem absolutnie zgodne z rozumem.

Jeżeli treścią nazwiemy definicję przedmiotu prze to, czym on jest sam w sobie, formą zaś — definicję przedmiotu przez jego stosunek do wszystkiego, co nie jest nim samym, — słusznie można będzie orzec, iż formą Rozumu Stwórczego (w terminach religijnych: Boga) jest sama Rzeczywistość świata. Obrazowo daje temu wyraz Skoworoda, gdy mówi:

„Świat nasz jest szatą, a świat Pański — ciałem".

Jak wzniosłe znaczenie nadawał Skoworoda ideom Rozumu i Prawdy, widać z następującego cytatu:

„Starożytni nazywali Boga wszechświatowym rozumem. Ale mieli też i inne dla Niego imiona. Na przykład: przyroda. Byt rzeczy. Wieczność. Los. Konieczność. Fortuna itd. U chrześcijan zaś główne Jego imiona są takie: Duch. Pan. Ojciec. Rozum. Prawda. Ostatnie dwa imiona są, jak mi się zdaje, lepsze od innych, albowiem rozum jest zupełnie niematerialny, a prawda, wskutek swej wiecznotrwałości, zupełnie jest przeciwstawna nietrwałej materii".

że prawda, jako *forma Ducha,* jest najbardziej krańcowym przeciwieństwem idei Nicości, wyraża to Skoworoda, mówiąc, iż Bóg jest jedyną „prawdą w pustce". Istotnie bo: duch — to konieczność w wiedzy, nicość — to bewzględne pozbawienie (privatio) w bycie. Krańcowszej antytezy nie da się pomyśleć.

Jeżeli bezpośrednim przedmiotem filozofii jest prawda, to — o ile można się tak wyrazić — organem prawdy jest rozum.

Rozum. — Pojmowany z różnych stanowisk myślowych, rozum bywa przeciwstawiany to uczuciu, to intuicji, to znów wierze, albo wreszcie rozsądkowi. Sądzę, że najzwięźlej szą, a zarazem najściślejszą definicję można ująć tak: Rozum jest to władza zasad.

W swej funkcji kreatywnej, rozum jest wytwórcą warunków; w swej funkcji badawczej, dociekającej — szuka 011 warunków dla każdej rzeczy. Wznosząc się zaś od warunków hierarchicznie niższych do coraz wyższych, postuluje nieuchronnie jakiś Warunek już nieuwarunkowany.

Tę najbardziej rdzenną dążność rozumu do absolutu wyraża Skoworoda za pomocą podobieństwa do strzały:

„Czymże jest strzała, jeżeli nie dążnością? Czymże dążność, jeżeli nie podnietą Bożą, która popycha całe stworzenie ku sobie i własną drogą?”

O rozumie wspomina myśliciel często, nie określając jednak dostatecznie samej jego istoty.

Absolut. — Rozum szuka dla każdej rzeczy jej przyczyny : przebiera łańcuch przyczyn.

Aliści ten łańcuch nie może się cofać w nieskończoność, bo w takim razie cały proces nie miałby sensu. Musi istnieć jakaś przyczyna pierwsza — dokładniej zaś się wyrażając: jakiś warunek pierwszy.

To nas prowadzi do. idei *absolutu.*

Absolutem jest to, co samo w sobie ma warunki swego istnienia; względne jest to, co ma warunki swego istnienia poza sobą, czyli w czym innym. Negować rzeczywistość absolutu znaczy to twierdzić, że wszystko jest względne, czyli ze wszystko ma warunki swego istnienia... w czym innym. Stąd widać, że idea absolutu jest konieczna.

Wziąwszy więc jakiekolwiek zjawisko we wszechświecie i cofając się wzdłuż łańcucha jego przyczyn, w końcu musimy dojść zawsze — tą drogą regresji — do ‘absolutu.

Z nieuchronnej konieczności idei absolutu Skoworoda zdawał sobie sprawę najzupełniej wyraźnie. Potwierdzają to bardzo liczne miejsca w jego pismach.

„Jakże doniosłą jest rzeczą — powiada — znaleźć początek światowej maszyny!”.

„We wszystkich rzeczach można dopatrzyć się wieczności. Mierniczowie we wszystkich swoich figurach wznoszą się do źródła, odnajdują centrum i początek. A gdy kto tego pragnie czystym sercem, to może i w materii gdzieniegdzie dostrzec najsubtelniejszy promień tego przedziwnego Początku”.

Jeszcze wyraźniejsze są następujące słowa:

„Istnieje początek zapoczątkowany... Ale istnieje i początek niezapoczątkowany... Znaleźć Pana, znaczy to ujrzeć początek wszystkich początków”.

A gdzie indziej:

„Jest początek, który się rozpoczyna, i dlatego nie jest (właściwym) początkiem, albowiem coś go poprzedza. Lecz jest również bezpoczątkowy początek... On to jest prawdziwym bezpoczątkowym początkiem, nieskończonym początkiem, który stanowi koniec wszystkiego, początek i koniec całej doczesności. Poznajcie Boga, a napotkacie początek. Szukajcie Boga, a znajdziecie koniec”.

„Koniec bez końca, początek bez początku, oraz Bóg — to jedno i to samo”.

„Ta przyczyna najwyższa nosi ogólną nazwę Boga, własnego zaś imienia nie posiada”.

„Istotnym początkiem jest to, czego nic nie poprzedza. Że zaś wszystko stworzenie rodzi się i ginie, więc przed nim coś było, a po nim coś zostanie. Nie dostrzegamy tu nic, co by było początkiem i końcem. Początek i koniec — to to samo, co Bóg i wieczność. Nie ma tu nic *przed* ani *po.* Wszystko obejmuje wieczność swymi niezmierzonymi głębękościami. Dla niej nic nie jest początkiem ani końcem, owszem, to ona sama stanowi początek i koniec wszystkiego... Jest ona jak koło. Pierwszy punkt jest zarazem ostatnim; gdzie się zaczęło, tam się też kończy... Ten prawdziwy początek żyje wszędzie. Toteż ani nie jest on częścią, ani się z części składa...”.

Tę swoją myśl o „początku bezpoczątkowym”, czyli, jak my byśmy dziś powiedzieli: o warunku niewarunkowym, powtarza Skoworoda ze szczególnym naciskiem:

„Jest on wszędzie i zawsze. Jest 011 przed wszystkim i wszystko zakończa. Atoli sam nie ma nic przed sobą ani po sobie”.

„On wszystko początkuje, ale sam nie posiada żadnego początku, i właśnie dlatego jest początkiem; 011 by nie mógł być początkiem, gdyby przed nim coś było. Jedynie ten jest prawdziwym początkiem, kto był przed wszystkim innym, i przed którym nic nie było. Tylko Bóg jest początkiem prawdziwym... Jest to koło, korona... Ten istotny początek upodabiam również do wszystkiego, co przypomina początek, więc na przykład: głowa, źródło, korzeń...”.

Gdzie indziej pisze Skoworoda:

„Również i samo koło zależne jest od środka (centrum), albowiem ten poprzedza koło... Jest to bezpoczątkowy, niewidzialny początek”.

O hierarchii, panującej we względności, a źródłowo podporządkowanej absolutowi, napomyka myśliciel, gdy twierdzi, że istnieją nie tylko „figury”, ale również „figury figur”, które wszystkie razem wiodą do „archetypu”, prawzoru.

O stosunku, zachodzącym między absolutem a względnością:

„Nic w tobie nie ginie, albowiem Bóg nie zna ginięcia”.

„Jak można nie zadrżeć, gdy się widzi, że wszystko znikome ustawicznie rodzi się i umiera?”.

„Ten świat zanika, zanika w każdej chwili. Ale my w nim widzimy to wszystko, co już było”.

Jeżeli mi zaś powiesz, że ten zewnętrzny świat w jakichś miejscach i czasach skończy się, mając wyznaczony sobie Kres, to ci odpowiem, że kończyć się znaczy również zaczynać się. Widzisz, że granica jednego miejsca jest zarazem bramą, otwierającą pole innym przestrzeniom... I tak zawsze idzie wszystko w nieskończoność. Wszystko napełniający początek, oraz będący jego cieniem świat, granic nie ma.”

„Wiek nasz — to różność i wielokształtność... Wiek zaś Pański — to jedność, tożsamość...”

Przedmiot religii.

To, co filozofia ujmuje jako absolut, religia postaciuje w hipostazie Boga. Ponieważ prawda jest kat’exochen jedna, przedmiot rozumu ludzkiego — przedmiot ostateczny, niezależnie od tego, jakimi drogami do niego się dąży, nieuchronnie musi być tożsamy. Natomiast metody czy sposoby, jakimi myśl nasza usiłuje ten przedmiot osiągnąć, są i muszą być zasadniczo różne. Warunkiem prawdziwej filozofii będzie odrzucenie wszelkich twierdzeń, które by nie były wytworzone przez nią samą; inaczej wdałoby się tu jakieś — że się tak wyrazimy — „obce ciało”, uniemożliwiające bezwzględną zgodność rozumu ze sobą, a więc prawdę. Metoda dogmatyczna będzie więc w filozofii zgoła nieuzasadnioną.

Natomiast religia wychodzi źródłowo z objawienia — zewnętrznego lub wewnętrznego, bo to się w ostatecznej analizie utożsamia. Początkiem wszelkiej religii jest zjaw absolutu w naszym uczuciu, czyli bierniejszej postaci rozumu, którego postacią czynniejszą jest poznanie, w utartym tego słowa znaczeniu.

Powyżej widzieliśmy, w jaki sposób zapatruje się Skoworoda na zasadę pierwszą wszechświata, czyli, w jego terminologii, na Bezpoczątkowy Początek. Obecnie zobaczymy, jak mu się przedstawia idea Boga.

Bóg. — Co do tego, czy człowiek może czy też nie może należycie pojąć Boga, „nadać mu odpowiednie imię” — tej kwestii Skoworoda, zdaje się, nigdy nie rozstrzygnął w swym umyśle. Raz powiada, że „istota najwyższa nie posiada żadnych odpowiadających jej imion”, to znów imion tych szuka, dobiera je. Już wspominaliśmy wyżej, że imieniem, najbardziej Bogu odpowiadającym, wydaje mu się Rozum albo Prawda.

W Bogu, jako hipostazie Absolutu, wszelki dualizm zanika, wiedza i byt, *esse et scire,* utożsamiają się:

„Jego jestestwo i jego imiona są tożsame: skoroś go nazwał, toś jednocześnie oznaczył jego jestestwo. To nasze kłamstwo rozróżnia pomiędzy być a n a z y w a ć się, zaś prawda Boża”.

Jeżeli w Bogu **byt** i **wiedza są tym samym, to niemniej przeto** rozum ludzki może Go ujmować bądź od strony Jego istnienia, bądź też od strony Jego wiedzy czy twórczości. Stary Testament zajmuje pierwsze z tych dwu stanowisk: *Ego sum qui sum.* Nowy Testament widzi Boga przede wszystkim Twórczą Wiedzę: *En ctrché en ho Logos, kai ho Logos en pros ton Theón, kai Theós en ho Logos... Panta cli' autu egéneto.* Zaznacza to i Skoworoda, który, poza imionami Rozumu i prawdy, przypomina, że „pierwszym z imion Bożych jest: Ten, który jest" (— *Syjy).*

To znów przychodzi Skoworodzie pomysł, naszym zdaniem daleko mniej szczęśliwy, i mający pozory (ale zdaje się, że tylko pozory) panteizmu.

„Dlaczego nie nazwać Naturą, czyli wszystko stworzenie obejmującym imieniem, Tego, w którym świat cały z urodzinami swymi, jakby najpiękniejsez kwitnące drzewo w ziarenkach, zawarty jest i stamtąd się dobywa? Ponadto, wyraz ten — natura — oznacza nie tylko wszystką zdradzaną i przemienną materię (= wieszczestwo), ale również tajemniczą ekonomię wszechobecnej siły, która wszędzie ma swoje centrum czyli najważniejszy punkt środkowy, a obwodu nie ma nigdzie... Któż jak Bóg?... Zwie się ona naturą dlatego, że wszystKo nazewnątrz się ukazujące, czyli zradzane z jej tajemnego a bezgranicznego łona powszechnej macierzy, ma swój czasowy początek, że zaś ta macierz, rodząc, od nikogo nie bierze, ale rodzi sama przez się, można ją również nazwać i ojcem, i początkiem, nie mającym początku ani końca, nie zależnym od miejsca ani od czasu...".

Dobro i zło. — Ostatecznym przedmiotem filozofii jest prawda — w aspekcie pozytywnym; w aspekcie zaś negatywnym: odróżnienie prawdy od fałszu, a więc, niejako wtórnie, zbadanie cech i natury fałszu.

Ostatecznym przedmiotem religii jest dobro — w aspekcie pozytywnym; w aspekcie zaś negatywnym — rozróżnienie pomiędzy dobrem a złem, więc niejako wtórnie: poznanie cech i natury zła.

O dobru mówi właściwie cała nauka Skoworody; przyjrzyjmy się obecnie pojęciom naszego myśliciela o złu, zanim stwierdzimy, co należy uważać za skrajne przeciwieństwo zła, czyli za dobro absolutne.

Zło. — Zarówno religia jak i filozofia najczęściej upatruje sam korzeń zła w indywidualizmie nie zharmonizowanym z powszechnością, ale jej przeciwstawionym; potocznie więc mówiąc: w egoizmie, lub raczej w egocentryzmie. Taką też myśl wyraża „Jakub" w jednym z dialogów Skoworody:

„*Jakub:* Nieszczęśliwy Narcyz! O, biedny!... W czystym potoku zapatrzył się na swą nadobną skórę, a nie wnika wewnątrz, w samo swoje serce... Gubi siebie przez to, że siebie kocha".

Jeżeli istnieje kierunek *ku* Bogu, i ten kierunek zwiemy dobrem, to — chyba że zanegujemy wolną wolę — musi też istnieć

przynajmniej m o ż n o ś ć kierunku *od* Boga, możliwość oddalania się od hipostazy wszelkiego dobra. Będzie to zło. Pisze Skoworoda:

„Istnieje dla nas wszystkich tylko jedna droga, wiodąca do wieczności. Lecz droga ta posiada dwie części, dwie strony: prawą i lewą. Część prawa, Boska, prowadzi nas do Niego, lewa zaś — do zguby”.

A gdzie indziej:

„świat się składa z dwu części... wyższej i niższej, tutejszej i tamtejszej, przeklętej i błogosławionej, czartowskiej i BosKiej; z dwu piersi i dwu źródeł”.

Rozum ludzki dostatecznie jasno widzi i uświadamia sobie dobro; ale w takim razie jakże wyjaśnić, jak wytłumaczyć nasz pociąg do zła? Czy nie jest on prawdziwą anomalią rozumu?

„Właśnie dlatego, żeśmy od samego początku zepsowali oko naszego rozumu, nie możemy w żaden sposób dojść do tego, co jedno tylno warte naszej czci i miłości na wielu wieków”.

Zło polega na wprowadzeniu zamętu, na mieszaniu natur, rdzennie będących me do pogodzenia:

„Śmierć, zabijająca duszę żądłem, jest to zmieszanie w jedno natury doczesnej i Boskiej, a to bezładne zmieszanie usuwa nas od jestestwa Bożego w krainę strachu i popiołu”.

L»usza ludzka — to otchłań, w której może się pomieścić nieskończoność dobra, ale również i nieskończoność zła:

„Kiedy ta otchłań jest ciemna, wówczas staje się piekłem czy więzieniem, i napełnia się niby ptaszyskami, ponurymi marami i przywidzeniami. Nocny orzeł, król i ojciec wszystkich innych ptaszysk — to szatan. Te czcze mary, to złe duchy, złe duchy — to złe myśli, złe myśli — to myśli o cielesności...”

„Noc, mrok, ciemność, przywidzenia, strachy, wszystkie te piekielne jeziora — to sojusznicy twojej otchłani. Wola ciała, serce doczesnego świata, duch piekła... Jest to Areyszatan, wieczysta otchłań serca...”

Wszystko, co żyje, ma naturalną dążność do szczęścia. Ale to szczęście można upatrywać bądź w harmonii z Twórcą i łączności ze współ-istotami, bądź też właśnie w przeciwstawieniu się im, a wyniesieniu własnej jaźni ponad wszystko. Tę drugą dążność zwie Skoworoda „krzywym szlakiem do szczęścia”:

„Kto wyrył głęboko w sei-cu ludzi ten krzywy szlak do szczęścia? Oczywiście — ojciec mroków”.

Dobro absolutne. — Jeśli w szerokiej perspektywie spojrzeć na dzieje myśli ludzkiej w jej postępowaniu rozwoju, dostrzega się jak gdyby szereg stopniowych wkładów. Każda wielka epoka, każdy wielki naród przynosi swoją własną, osobliwą cegłę ku budowie wspólnego gmachu mądrości. — Grekom, głównie Sokratesowi i Platonowi, zawdzięczamy pierwsze w dziejach filozofii jasne wyodrębnienie elementu-wiedzy. Francja w osobie Kartezjusza *(cogito ergo sum)* pierwsza uchwyciła ideę transcendencji wiedzy. Niemcy — naczelnie Schelling i Fichte — dydaktycz-

nie określił ideę absolutu, przynajmniej w jego cesze zewnętrznej, którą jest postulat tożsamości wiedzy i bytu. Słowianom wreszcie, mianowicie wielkim filozofem polskim, przypada zaszczyt filozoficznego określenia dobra absolutu.

Najogólniej pojęta prawda — jest to wiedza rzeczywista albo rzeczywistość wiedzy. Najogólniej pojęte dobro — jest to byt rzeczywisty, rzeczywistość bytu, albo, przystępniej się wyrażając: istnienie takie, jakim go chce mieć rozum.

Stąd transcendentny wniosek, że dobrem absolutnym może być jedynie nieśmiertelność, jako owoc samostwórczości

Oportet vos naści denuo.

Zobaczymy, czy i o ile Skoworoda choć mgliście się zbliżył do tej wielkiej idei.

Samostworzyć się — znaczy nadać sobie byt absolutny, przenośnie mówiąc: „ciało nieśmiertelne”.

„Jest — powiada Skoworoda — ciało ziemskie, ale jest i duchowe, tejemnicze, (dziś) ukryte, wiekuiste ciało”. — „Nie wierz, iż ręka twoja zginie, ale wierz, iż jest ona wieczna w Bogu. Tylko cień jej zgnije, nie ręka istotna; istotna zaś ręka i prawda są wieczne”.

Jeden jest tylko kierunek ku osiągnięciu nieśmiertelności:

„Wszystko zdąża ku centrum wieczności, jako do swego spełnienia (= swierszeniju)”. Gdzie indziej naucza Skoworoda, że w człowieku mieści się „prawdziwe, rzeczywiste ziarno”, które ma się wyłonić z zewnętrzności ku zmartwychwstaniu i odrodzeniu. „Twoja ziemska natura powinna je począć, przyjąć i w sobie wmieścić, niby pole — ziarno; mówię o nasieniu wyższego rodu i nowego człowieka”.

Albowiem: „Jest dwóch ludzi w tym samym człowieku: ziemski i niebieski”. „Dopóty z ziemskiego nie stanie się człowiekiem niebieskim, dokąd nie zrozumiesz, czym jest człowiek rzeczywisty... Gdy go poznasz, to i ujrzysz... Jużeś poznał w sobie człowieka, a potęga jego nie ma granic. Pokładaj w nim ufność, skoroś go już poznał... Kto poznał nieznikomego i rzeczywistego człowieka, ten nie umiera, i śmierć nie ma nad nim władzy; on wiecznie panuje... zrzuca z siebie ciało ziemskie, niby zwietrzałe odzienie, a przywdziewa ciało nowe... Gdy to poznajemy, w tejże chwili przekształcamy się w to”...

Zupełnie już uderzające są te słowa Skoworody:

„Stworzenie człowieka jest to drugie narodzenie”.

Człowiek rzeczywisty jest „żywy”, „nie mieści się on w szeregu martwych, ale jest żywy wiekuiście”, jest „człowiekiem boskim”, biją z niego „potoki i promienie bóstwa życiodajne”.

Śmiało mówi Skoworoda o rdzennej łączności człowieka z Bogiem :

„Jedną i tą samą pracą jest poznać siebie a zrozumieć Boga, poznać i zrozumieć prawdziwego człowieka. Cała trudność i omylność tkwi w tym cieniu, na którym my się wszyscy zatrzymujemy. Atoli prawdziwy człowiek i Bóg są jednym”. „Prawdziwy

człowiek — to nasz Bóg w ciele". „Prawdziwy człowiek jest swym jestestwem i potęgą rówien wiekuistemu ojcu; jest on jeden w każdym z nas i w każdym cały".

O tym, że dzieło unieśmiertelnienia może być dokonane tylko wspólnym wysiłkiem wszystkich istot rozumnych:

„Kto jest choć w małym stopniu natchniony duchem Bożym, ten łatwo uwierzy, że w jednym boskim człowieku znajdą miejsce wszyscy nasi cieleśni ludzie".

„Znać Boga — jest to być żywym, wiecznym i nieśmiertelnym człowiekiem i być przeobrażonym w Boga". „Gdy Go poznamy, w okamgnieniu przemienimy się w Niego, a wszystko, co w nas martwe, zostanie wchłonięte przez Jego życie".

Powszechność a wspólność. — Na ten temat przytaczamy bardzo ciekawe słowa Skoworody:

„Bóg jest podobny bogatemu źródłu, które napełnia rozmaite naczynia zależnie od ich pojemności. Nad źródłem widnieje napis: Nie równa dla wszystkich równość... Mniejsze naczynie zawiera mniej, ale w tym jest równe dużemu, że tak samo jest pełne. I cóż głupszego, niż równa równość, którą głupcy nadaremnie usiłują wprowadzić w świat!..."

Tworzenie. —• O tworzeniu powiada Skoworoda, że jest to „jednoczesne łączenie i rodzielanie". „Słusznie mądra starożytność porównywała Boga z matematykiem czy geometrą".

Wnioski.

1° Skoworodę uznamy raczej za wybitnego myśliciela, niż za filozofa w ścisłym znaczeniu, albowiem nie dał on systematu, a nauka jego jest właściwie pozbawiona architektoniki. Trafne definicje spotykamy u niego rzadko; trud wnioskowania pozostawia on zwykle czytelnikowi, sam gromadząc mnóstwo antytez, z których przez eliminację trzeba wyłuskiwać jego myśl istotną.

2° Za mistyka go nie uważamy, gdyż nigdzie nie widzimy u niego dążności do zbiernienia umysłu, jako środka poznania prawdy. Postawa jego rozumu jest czynna. Niejasności i sprzeczności wynikają z pewnej nieporadności, zrozumiałej w tak wczesnej epoce rozwoju filozofii ukraińskiej, ale bynajmniej nie są zamierzoną „metodą", jak u prawdziwych mistyków.

3° Skoworoda wcale dobrze rozgraniczał przedmioty filozofii a nauk z jednej strony, filozofii a religii z drugiej.

4° Jeśli nie uściślił wyraźnie składników rzeczywistości, to bądź co bądź wskazał na dwoistość jej elementów oraz na konieczność składnika trzeciego, łącząco-rozdzielczego.

5° Niezmiernie wysoko stawia idee Prawdy i Rozumu.

6° Zaznacza się u niego wyjątkowo silna dążność do ujęcia idei Absolutu, jako warunku już nie uwarunkowanego.

7° Przez swoje bardzo bliskie podejście do idei autokreacji, Skoworoda mieści się — przynajmniej przedwstępnie — w wielkim nurcie twórczej filozofii słowiańskiej.

Z terenów ZSSR

POLITYKA.

Spis ludności. Zarządzony w połowie stycznia r. b. ponowny, po niepowodzeniu w 1937 r., wszechsowiecki spis ludności ZSSR został, widocznie, ukończony. O ile jednak przed zapoczątkowaniem spisu i w ciągu pierwszych jego dni prasa sowiecka pisała o tym dość dużo, o tyle bardzo mało znajdujemy wiadomości o losach tego spisu po jego zakończeniu.

Jedynie w *Izwiestijach* z dn. 5 lutego znajdujemy wiadomość o „opracowywaniu materiałów", które ma trwać do 1 czerwca *następnego* 1940 roku.

Na podstawie doświadczenia z niefortunnym („zerwanym przez agentów faszystowskich") spisem ludności w roku 1937 oraz pogłosek prasy sowieckiej o „nieprzygotowaniu" organów administracyjno-statystycznych można i tym razem przypuszczać, że owo „opracowywanie materiałów" będzie sprawą mozolną i wymagającą dłuższego czasu, gdyż kilkumilionowy deficyt ludnościowy ZSSR, ujawniony przez spis ludności w roku 1937, nie mógł być zlikwidowany w ciągu dwóch lat na skutek przyrostu naturalnego. Pozostaje więc długotrwałe „opracowywanie" za pomocą specyficznych środków statystyki sowieckiej.

Przysięga wojskowa. Dużo **miejsca poświęca prasa sowiecka uroczyście** zapowiedzianemu na początku roku ponownemu zaprzysiężeniu armii i floty ZSSR w dniu 23 lutego r. b. według nowego, przerobionego tekstu przysięgi wojskowej.

Już w przededniu składania przysięgi (22.11) prasa sowiecka, w dążeniu do nadania temu co najmniej bardzo dziwnemu aktowi znaczenia historycznego, osiągnęła szczyty iście sowieckiej przesady i naiwnej megalomanii :

> Przysięga wojskowa w ZSSR — to wydarzenie o znaczeniu *wszechświatowym...* Przysięga wojskowa w ZSSR demonstruje wobec całego świata, jak *mocna (!)* jest armia czerwona. *Po raz pierwszy w dziejach ludzkości* poszczególny wojskowy przysięgę na wierność swej ojczyźnie pieczętuje *własnoręcznym podpisem.*
>
> (*Izwiestija* z dn. 22 lutego).

Tak pisał oficjalny organ *państwa.* Reszta prasy pisała jeszcze bardziej entuzjastycznie i lirycznie, przy czym organ wojskowy *Krasnaja Zwiezda* używał dla określenia ZSSR tradycyjnego wyrazu *mat'.*

W przewidywaniu (zresztą uzasadnionym) głosów zdziwienia i zapytań z powodu zarówno powtórzenia przysięgi, jak i jej nowego tekstu, *Bezhoinik* ostrzega, że aczkolwiek słowo «przysięga» wzięto ze słownika cerkiewnego — nic to „nie ma

wspólnego z religijną przysięgą w armiach burżuazyjnych”.

Prasa z dn. 24 i 25 lutego w uroczystym tonie podaje opisy i reportaże z przebiegu historycznego dnia 23 lutego. Składanie bowiem przysięgi odbyło się z pewnym ceremoniałem, specjalnie uroczystym w Moskwie i w gmachu komisariatu obrony, gdzie przysięgała najwyższa generalicja (dość szczupła po „czystkach”) z Woroszyłowem na czele. Dla żołnierzy urządzono w ten dzień specjalne przedstawienia, koncerty, zabawy. Nazajutrz, dnia 24 lutego, dla przedstawicieli armii i floty opera moskiewska wystawiła *Iwana Susanina,* czyli po prostu słynne „Życie za cara”.

Co więcej, dnia 27 lutego złożył przysięgę — jako „członek głównej rady wojennej czerwonej armii” — sam... Stalin. Dokument ten został sfotografowany i opublikowany w *Prawdzie.* Przy tej sposobności warto podać pełny tekst nowej przysięgi sowieckiej:

> Ja, obywatel ZSSR, wstępując w szeregi robotniczo - włościańskiej armii czerwonej, składam przysięgę i uroczyście przysięgam *(klanuś),* że będę uczciwym, dzielnym, zdyscyplinowanym i czujnym żołnierzem *(bojcom),* ściśle będę zachowywać wojskową i państwową tajemnicę, bez szemrania wykonywać wszystkie regulaminy i rozkazy dowódców, komisarzy i szefów.
>
> Przysięgam, że będę sumiennie studiować sprawę wojskową, wszystkimi środkami oszczędzać wojskowy i ludowy majątek i do ostatniego tchu będę oddanym swemu narodowi, swej ojczyźnie sowieckiej i rob.-włość. rządowi.
>
> Zawsze jestem gotów na rozkaz rządu rob.-wł. wystąpić w obronie ojczyzny mojej — ZSSR i, jako wojownik rob.-wł. armii czerwonej, przysięgam bronić jej mężnie, dzielnie, z godnością i honorem, nie żałując swej krwi, nawet samego życia dla osiągnięcia całkowitego zwycięstwa nad wrogami.
>
> Jeżeli zaś jednak w złej woli tę moją uroczystą przysięgę złamię, wtedy niech mnie dosięgnie surowa kara prawa sowieckiego, ogólna nienawiść i pogarda pracujących.

W porównaniu z poprzednim — wprost rewelacyjny powyższy tekst sowieckiej przysięgi wojskowej, nie zawierający już ani „komunizmu”, ani „rewolucji wszechświatowej”, ani nawet „socjalizmu”, posiada w sobie jednak ślady słownictwa bolszewickiego i ślady zamierającej doktryny marksistowskiej.

Pod tym względem wielce charakterystycznie przedstawia się artykuł wstępny w *partyjnej Prawdzie* z dn. 23 lutego. Podczas gdy reszta prasy sowieckiej, z *Izwiestijami* na czele, pisała z okazji historycznego dnia 23 lutego wyłącznie na tematy hyperpatriotyczne, na tematy „narodu” i „ojczyzny”, organ partyjny nie mógł jednak nie wspomnieć o dawno zamarłej doktrynie.

> Duchem i uczuciami internacjonalizmu przesiąknięta jest nasza armia czerwona. W fatalną dla kapitalizmu (!) godzinę armia czerwona nie będzie samotną. Razem z nią będzie solidarność proletariatu międzynarodowego i niechże drżą przed narodami (?) uzbrojonymi podżegacze złowrogiej wojny światowej.
>
> *(Prawda* z dn. 23.11 r. b.).

A więc, mimo wszystko, dążenie do syntezy pomiędzy „ojczyzną” a — roztaczającym przed ZSSR pewne militamo - polityczne perspektywy

międzynarodowe — Kominternem, ■'staje nadal.

Trudno bowiem Sowietom zrezygnować z tego atutu, wypróbowanego w ciągu lat 20-tu.

Wyższa generalicja. W opisach uroczystości związanych ze składaniem ponownej przysięgi wojskowej prasa sowiecka wymienia nazwiska wyższych dygnitarzy wojskowych. Na podstawie tego można wyciągnąć pewne wnioski dotyczące zarówno składu personalnego naczelnego dowództwa sił zbrojnych ZSSR, jak też struktury najwyższych urzędów wojskowych.

Z tego, że przysięgę składał także sam Stalin — w roli członka głównej rady wojennej — wnioskujemy, że rada istnieje prawdopodobnie jako modyfikacja dawnego (z czasów „komunizmu wojennego") *rew-wojen-sowieta,* przy czym dział polityczny armii, który należał do kompetencji komisarza obrony, obecnie, prawdopodobnie, przekazany został owej głównej radzie wojennej.

Jeżeli dodamy do tego niejednokrotne wzmianki *Krasnoj Zwiezdy* o tym, że Stalin bezpośrednio interesuje się sprawami sił powietrznych, artylerii i działu politycznego oraz że szefowie lotnictwa i artylerii, jak również szef sztabu generalnego (b. carski płk. dypl. Szaposznikow) składają swe sprawozdania właśnie głównej radzie wojennej, otrzymujemy obraz całkiem jasny: Stalin nie tylko „interesuje się" sprawami wojskowymi ZSSR, lecz obecnie wprost kieruje najważniejszymi jej działami.

Wyjaśniło się tak samo, że oprócz głównej rady wojennej istnieje także wojenna rada morska, na której czele de-facto stoi Żdanow (oficjalnie tylko „członek rady morskiej").

Ośrodki przemysłu obronnego. O tym, że ośrodki przemysłu obronnego ZSSR przesuwane są na północny wschód w kierunku Uralu — wiadomości były od dawna, lecz głuche i fragmentaryczne. Obecnie *Industrija* (14.11) podaje bardziej ścisłe dane co do rejonów, gdzie mają powstać głębokotyłowe przedsiębiorstwa obronne ZSSR.

Oprócz średniego Powołża, gdzie już się buduje potężna elektrownia Samarska, ma być rozbudowany rejon Średniego Uralu — m. Solikamsk, gdzie ma powstać elektrownia w związku z uspławnieniem Dźwiny, Pieczory i Oki. Dalej — Zachodnia Syberia, gdzie przewidziano wybudowanie całej sieci przedsiębiorstw w rejonie Ust-Kamienogorska na Irtyszu, celem wykorzystania bogatych metalowych resursów Ałtaju.

Co się tyczy zachodnio - europejskiej części ZSSR, to obronno-przemysłowe rejony mają ulokować się w okolicach m. Kaługi na rzece Oka.

Skasowanie okręgu Karelskiego. Rada Najwyższa ZSSR *ukazem* swym z dn. 7 lutego r. b. skasowała narodowy okręg Karelski (Lichosławl i Maksaticha), wydzielony na początku rewolucji z d. gubernii twerskiej. Obecnie wcielony on zostaje do okręgu Twerskiego (Kalinińskiego) z powrotem.

Zarządzenie to spowodowane zostało nie tyle może na skutek ogólnego kursu centralizacyjno - asymilacyjnego rządu ZSSR, co, prawdopodobnie, z powodu wzmożenia ruchu antyrosyjskiego i filofińskiego wśród ludności karelskiej.

Zamach na Chruszczowa. Jak donosi *Times* z 1 marca r. b„ na dworcu kijowskim nieznany osobnik w uniformie kolejarza rzucił bombę przez okno do przedziału, w którym znajdował się Nikita Chruszczów, sekretarz generalny ukraińskiego dzia-

łu partii komunistycznej, faktyczny namiestnik Stalina w Kijowie. Chruszczów został tylko ranny, zabite zostały dwie osoby Chruszczowowi towarzyszące. Sprawca został rozszarpany na skutek eksplozji drugiej bomby, która znajdowała się w jego kieszeni. *Observator.*

KULTURA.

„Życie za cara" po-sowiecku. Dnia 27 lutego Wielki Teatr w Moskwie zapowiedział pierwsze wystawienie publiczne opery starego Glinki pod przenicowanym tytułem *Iwan Susanhi.* W przeddzień odbyła się próba generalna, na którą zaproszono przedstawicieli rządu, partii, biurokracji wyższej itp. Wreszcie dnia 24 lutego odbyło się specjalne przedstawienie dla wyższych wojskowych, widocznie celem sprawdzenia w jakim stopniu tradycyjna opera autokratyzmu carskiego nadaje się jako środek wychowawczy dla żołnierzy „zwycięskiego socjalizmu".

Miało się odbyć jeszcze jedno przedstawienie zamknięte (dla delegatów XVIII zjazdu partyjnego), lecz już pierwsze dwa przedstawienia — jak donosi prasa sowiecka — wywołały taki entuzjazm widzów, że władze zadecydowały nie odkładać przedstawienia publicznego.

Szczególnie mocne wrażenie wywarł *Iwan Susanin* na przedstawicielach wojska, zwłaszcza hymn finałowy.

> Muzyka finału przesiąknięta jest płomiennym natchnieniem. Olbrzymi chór, orkiestra dęta na scenie, orkiestra symfoniczna — wspólnymi siłami grzmią: *Sławsia, sławsia rodnaja ziemia* (w starym libretto dalej następowało: *nasz russleij car'* — K.). Jeszcze potężniejszy staje się monolit muzyczny gdy zaczynają **dzwonić dzwony. Grzmi olbrzymi** dzwon, sekundują mu małe i wszystko zlewa się w hymnie. I wydaje się, że z dalekimi przodkami naszymi obchodzimy uroczyste święto na cześć naszej świętej (sic!) ojczyzny, na cześć naszego wielkiego narodu.

(Komsomolskaja Prawda z dn. 27.11)

Entuzjastycznie pisały o operze *Prawda* (22.11) i *Izwiestija* (22.11) po pierwszym przedstawieniu, na którym byli obecni Kalinin, Woroszyłow, Litwinow, Kaganowicz i inni wyżsi dygnitarze ZSSR.

> Kolektyw teatru... stworzył naprawdę heroiczny spektakl narodowy, odzwierciedlający majestat narodu rosyjskiego. *(Prawda).*

> Gdy Wśród dźwięku dzwonów i wystrzałów armatnich rozlega się radosny hymn na Cześć ojczyzny, narodu i jego bohaterów — jesteśmy uczestnikami wielkiego zwycięstwa sztuki, jakiego może dokonać tylko wielki geniusz iście — narodowy. *(Izwiestija).*

Gwoli ścisłości historycznej należy dodać, że opera Glinki nie po raz pierwszy zjawia się na scenie sowieckiej. W ciągu lat 22-ch Życie *za cara* wystawiano dość często na prowincjonalnej scenie sowieckiej pod różnymi tytułami, jak *Życie za Sowiety,* później *Sierp i Młot,* — co prawda z pominięciem „kontrrewolucyjnego" nazwiska Glinki. Lecz to były zbyt już wulgarne przeróbki.

Obecne libretto napisane zostało na nowo przez starego poetę - symbolistę przedrewolucyjnego Sergiusza Gorodieckiego. Osoba Michała Romanowa z opery została wyeliminowana na rzecz większego uwypuklenia Susanina, jako „zbiorowego obrazu patriotyzmu rosyjskiego", tych patriotów, dla których „symbolem ojczyzny jest Moskwa" *(Prawda,* **7.II). Susanin nie tyle ratuje cara,**

ile „wprowadza interwentów polskich na manowce, gdzie mają zginąć".

Słowem — wielka kultura sowiecka, której „zdobycze" są rozkrzyczane i rozreklamowane na cały świat przez usłużnych intelektualistów zachodnich do spółki z agenturą sowiecką, w 22 roku zdobycia władzy i „urzeczywistnienia socjalizmu" nic lepszego nie znalazła, jak reparowanie i przenicowanie starej opery carystycznej.

Najbardziej jednak pikantnym jest to, że wyżsi urzędnicy sowieccy do spraw sztuki robią przy tym naiwną minę i udają, że przerobiona i wynaturzona opera Glinki jest właśnie osiągnięciem kultury sowieckiej pod pseudonimem „genialnego narodu rosyjskiego".

Po dwudziestu dwóch latach nieustannych „zwycięstw" i „osiągnięć", dokonywanych codziennie „na odcinku kulturalnym" — ta „socjalizacja" sędziwego *Życia za cara* wydaje się najbardziej trafnym symbolem sowieckiego bilansu kultury w ZSSR.

E. K.

EKONOMIKA.

Przegląd ogólny. Wyznaczony na 10 marca r.b. XVIII Zjazd WKPB stał się nową okazją do zorganizowania w ZSSR kolejnej fali współzawodnictwa socjalistycznego o wyższą wydajność pracy, co tym razem nosi nazwę „współzawodnictwa socjalistycznego im. XVIII zjazdu WKPB".

Inicjatywa owego współzawodnictwa, jak zwykle, pochodzi od samych „mas pracujących", chociaż nie brak tu i wyraźnych przykładów ingerencji czynników partyjnych i rządowych. Rada Komisarzy Ludowych USSR na posiedzeniu swym w dn. 11 lutego r.b. powzięła np. uchwałę: — drogą „współzawodnictwa socjalistycznego **Im. XVIII zjazdu WKPB" za**gwarantować wykonanie planów' remontu traktorów.

Remont maszyn rolniczych, przygotowanie zapasów nasiennych do zasiewów, zaopatrzenie parku traktorowego w płynne paliwo — stanowią i w dalszym ciągu główmą troskę w przygotowaniach do tegorocznej walki o nowe, w myśl hasła Stalina, „7 — 8 miliardów pudów zboża rocznie".

Zaopatrzenie ludności w artykuły powszechnego użytku jest w dalszym ciągu „wąskim miejscem" w gospodarce sowieckiej i stanowi treść znacznej części artykułów prasowych. Na odcinku przemysłu lekkiego doprowadziło to do podziału komisariatu ludowego owego przemysłu na dwa odrębne komisariaty — przemysłu lekkiego oraz tekstylnego. Z dyferencjacją kierownictwa wiążą tu bowiem nadzieje na polepszenie pracy wspomnianych resortów.

Koleje żelazne USSR w pierwszej połowie lutego dały następujące przeciętne normy ładowania towarów: Kolej Stalińska 60,3%, Półnccno-Doniecka 54,8%, Południowo - Zachodnia 53,7%, Odeska 56,8%, Południowa 64,7% norm nakreślonych dla ich pracy przez planowanie sowieckie.

Chleb za towary. Spożywcza kooperacja w ZSSR w miesiącach zimowych realizuje zazwyczaj niełatwe „gospodarczo - polityczne zadanie" — skup zboża, które sowieckie kołchozy otrzymały jako zapłatę za przepracowane „trudodni".

W związku z tym w styczniu rb. na łamach prasy sowieckiej nie zabrakło artykułów nawołujących do zwiększenia tempa wspomnianych zakupów zboża.

Ciekawy w tym wypadku jest wymienny charakter owych zakupów,

gdyż centralne organizacje spółdzielcze na zboże wysyłają z centrali różne towary pierwszej potrzeby, które stanowią obiekt tej swoistej wymiany towarowej.

Wśród niedociągnięć, które hamują tegoroczne zakupy zboża, prasa sowiecka wymienia takie zjawiska, jak brak worków i brezentów w poszczególnych spółdzielniach, niezadawalający stan magazynów i składów zbożowych, niezadawalającą organizację wysyłki towarów przeznaczonych na sprzedaż przy zakupie zboża i inne. Do 20 grudnia np., do niższych organizacyj spółdzielczych wysłano z centrum tylko 40,9% towarów, które były przewidziane w planie na czwarty kwartał ub. roku.

Charakterystycznym jest tu również i ten fakt, że dla wspomnianej „sprzedaży towarów przy zakupie zboża” wydzielona jest tu tylko pewna kategoria towarów.

Kooperacja przemysłowa kontynuuje walkę o demokratyczne zasady we wszystkich dziedzinach jej działalności[2]). Wartość produkcji kooperacji przemysłowej USSR w 1938 roku wyniosła 3 miliardy rb.; jednoczyła w sobie ponad trzy tysiące organizacyj oraz około 350 tysięcy członków, przeważnie byłych chałupników i rzemieślników.

Na krańcach dwóch pięciolatek. W końcu stycznia r.b. z całorocznym opóźnieniem ogłoszony został w Związku Sowieckim „trzeci pięcioletni plan rozwoju gospodarki ludowej ZSSR” (1938 — 1942) — tezy W. Mołotowa na XVIII zjazd WKPB.

Robiąc bilans drugiej pięciolatki, Mołotow słowami Stalina podkreślił, iż w Związku Sowieckim już „zrealizowano pierwsze stadium komunizmu — socjalizm”. Socjalistyczny system wytwórczości, zgodnie z jego oświadczeniem, ogarnął już 99,8% produkcji przemysłowej, 98,6% produkcji rolniczej oraz 100% obrotów towarowych.

Równocześnie z przebudową ekonomiki sowieckiej uległa zmianie struktura społeczna mas sowieckich. Element robotniczy, pracujący w gospodarstwie sowieckim, łącznie z pracownikami umysłowymi, w 1937 roku stanowił 34,7% ogólnej liczby ludności. Skolektywizowana wieś, łącznie z skooperatyzowanym rzemiosłem i chałupnictwem — stanowiła 55,5%.

Główne gospodarcze zadanie drugiej pięciolatki, jakim miało być „przeprowadzenie technicznej rekonstrukcji sowieckiej gospodarki ludowej”, zgodnie z tezami W. Mołotowa, zasadniczo zostało wykonane. Ponad 80% całej produkcji przemysłowej w 1937 roku dały przedsiębiorstwa zbudowane, lub też zrekonstruowane w okresie pierwszych dwóch pięciolatek. Około 90% traktorów i kombajnów, pracujących w rolnictwie, wyprodukowano w okresie drugiej pięciolatki w przemyśle sowieckim itp.

Wzrost produkcji przemysłowej w 1937 roku, w porównaniu z rokiem 1932-im (ostatnie lata pierwszej i drugiej pięciolatki) stanowił 120%.

Na powyższych cyfrach opiera Mołotow swój wniosek, iż „ZSSR przeistoczył się w kraj ekonomicznie niezależny, zdolny zaopatrzyć swoją gospodarkę i potrzeby obronne we wszystkie niezbędne uzbrojenia techniczne”.

A mimo to, podkreślając tempo rozwoju gospodarki sowieckiej, przytacza Mołotow cały łańcuch przykładów świadczących o niewystarczaniu sowieckiej produkcji przemysłowej, co zwłaszcza uwydatnia się przy porównaniach produkcji poszczególnych gałęzi przemysłu, przypadającej na głowę ludności w ZSSR i w państwach zachodnich.

Likwidację powyższego zjawiska stawia się za cel dla trzeciej pięciolatki. Ogólna wartość produkcji w 1942 roku ma osiągnąć w ZSSR 180 miliardów rb. (ceny 1927/28 roku) i ma przewyższyć normy 1937-go roku o 188%.

Charakterystyczne jest tu również to, iż w planach trzeciej pięciolatki również główny nacisk kładzie się na produkcję środków i zasobów wytwórczości. Na te ostatnie w 1942 roku w ogólnej wartości produkcji sowieckiej przypada 112 miliardów rb., wówczas, gdy wartość produkcji o charakterze konsumcyjnym wynosi tylko 68 miliardów rb.

Powyższe uwagi wcale nie wyczerpują głównych tez w zagadnieniu trzeciej pięciolatki sowieckiej, które mogą być tematem szerszego artykułu.

Polsko - sowiecka umowa handlowa. Dn. 19 lutego r.b. w Moskwie podpisana została umowa o polsko-sowieckim obrocie towarowym, która ma być punktem zwrotnym w dotychczasowych polsko - sowieckich stosunkach handlowych. Przewiduje ona, iż oba kraje w 1939 roku dokonają wymiany towarowej na łączną sumę 126 milionów zl.

Najwryższy rozwój polsko - sowieckiej wymiany towarowej przypada na okres 1929 — 1931, który w handlu zagranicznym ZSSR przeszedł pod hasłem wzmożonego importu towarów, niezbędnych dla industrializacji Związku Sowieckiego, jak też i zalewania rynków światowych dumpingowych eksportem produkcji sowieckiej, głównie rolniczej i hodowlanej.

W roku 1930-ym, w którym polsko-sowiecka wymiana towarowa osiągnęła punkt kulminacyjny, wywóz z Polski do Sowietów wyniósł 129 mil. zł., co stanowiło 6% ógólnego eksportu Polski, przywóz był o wiele mniejszy i wynosił tylko 46,8 mil. zł., co stanowi 2% ogólnego importu Polski.

Procentowy udział Polski w handlu zagranicznym ZSSR w 1930 roku wyniósł jedynie: w imporcie 3,7% oraz w eksporcie 1,4%.

Począwszy od roku 1930-go maleją nie tylko towarowe obroty Polski z Sowietami, lecz, zarówno po linii importu jak i eksportu, w dość przyspieszonym tempie kurczy się cały handel zagraniczny ZSSR. W roku 1938 polsko - sowieckie obroty towarowe wynosiły już jedynie 11 mil. zł, co stanowiło 6% obrotów z roku 1930-go.

Przewidywana struktura polsko-sowieckiej wymiany towarowej w eksporcie Polski do ZSSR ma zawierać: węgiel, wyroby żelazne, włókiennicze, cynk, skóry wyprawione i inne fabrykaty, zaś w imporcie z ZSSR głównymi pozycjami mają być: bawełna i odpadki bawełniane, ruda manganowa, tytoń, azbest, grafit itp.

Umowa o polsko - sowieckich obrotach towarowych, która jest pierwszą polsko - sowiecką umową gospodarczą opartą o klauzulę największego uprzywilejowania, może nasuwać różne refleksje. Dla zbytu polskiej produkcji przemysłowej otwiera ona granicę wschodnią. Eksport węgla polskiego i importu bawełny sowieckiej ma się odbywać wyłącznie drogą morską, co nie będzie bez wpływu na rozwój polskiego handlu morskiego, dodatnim momentem jest tu również i bezdewizowy charakter rozrachunków towarowych. Z drugiej zaś strony dają się tu słyszeć też głosy sceptyczne,ześrodkowane głównie wokół jakości sowieckich surowców (bawełna, tytoń), regularności dostaw sowieckich, zmienności struktury popytu rynku sowieckiego itp.

J. L.

Głosy i odgłosy

W tygodniku „Zespół” z 5.III b. r. znajdujemy szereg ciekawych uwag w art. pod tytułem: *„W Małopolsce jest źle”.*

„O stanie Małopolski decyduje roi nictwo, na nim więc skoncentrujemy całą uwagę. O tym, że w Małopolsce jest największe przeludnienie wsi, wszyscy wiedzą, lecz zbyt mało ludzi obserwuje poszczególne procesy produkcyjne, które wykazują albo linię rozwojową gorszą niż przed wojną, albo pozostawanie na niemal tym samym poziomie.

W okresie ostatnich jedenastu lat w ciągu pięciu zbiory zbóż były niższe niż przed wojną (1909-13), w pozostałych nieco większe. Stale linia rozwojowa jest gorsza niż przeciętna dla Polski. Produkcja ziemniaków dopiero od czterech lat poważnie przekroczyła stan przedwojenny (1909-13), lecz i w tym wypadku jest poniżej przeciętnej Polski.

Stan pogłowia bydła rogatego utrzymywał się w ostatnich jedenastu latach na poziomie podobnym jak przed wojną (1907-1910), w ostatnich latach powolnie wzrastając, w 1938 r. dochodząc do 114% stanu przedwojennego, gdy przeciętna dla całego kraju wyniosła 126%. Obraz najgorszy przedstawia pogłowie trzody chlewnej, wynosi ono 60% liczb przedwojennych, w niektórych zaś latach spadając do połowy.

Inne artykuły produkcji rolniczej nie przedstawiają się lepiej.

Jeśli zestawi się powyższe dane z liczbami wskazującymi na wzrost ludności, dochodzi się już nawet na podstawie tych materiałów do stwierdzenia, iż poziom gospodarczy w Małopolsce jest coraz gorszy.

Przeliczenie większości mierników produkcji na głowę ludności rolniczej wskazuje obraz wysoce niepokojący. Biorąc choćby zbiory 4 zbóż okazuje się, iż w Małopolsce przypada najmniej. Podajemy dla ilustracji następujące dane, dotyczące produkcji 4 zbóż na głowę ludności w poszczególnych grupach województw w 1938 r.

Centralne	622 kg
Wschodnie	356 „
Zachodnie	979 „
Południowe	260 „

Dysproporcje są zupełnie widoczne. Małopolska nie może się mierzyć nie tylko z zachodem — to jasne — lecz 1 z województwami centralnymi a co

gorsza — z poważną częścią wschodu.

Do całości obrazu trzeba dodać, iż inwestycje w rolnictwie najgorzej są zaawansowane właśnie w Małopolsce. W okresie 20 lat zrobiliśmy tam najmniej.

Lecz to nie wszystko. W wieś małopolską uderzył cios nie byle jaki. Emigracja, która z jednej strony dawała odpływ ludności wiejskiej, z drugiej napływ kilkuset milionów złotych rocznie od rodzin na emigracji, została raptownie zahamowana po wojnie. Najważniejszy czynnik zewnętrzny, wpływający na zmniejszenie gospodarczego ubóstwa — przestał działać.

Generalnie rzecz biorąc, nie ma różnic między poszczególnymi województwami Małopolski. Te same procesy zachodzą na terenach czysto polskich, jak i mieszanych. Jest źle w krakowskim, lwowskim, tarnopolskim czy stanisławowskim.

Trzeba to podkreślić, gdyż jasnym się wtedy staje, iż jakieś podobne ogólne warunki wpływają na to, że tak samo życie układa się wśród Polaków jak i Ukraińców. Ukraińcy, rzekomo silnie zorganizowani gospodarczo, nie są w stanie zmienić generalnej tendencji nawet tam, gdzie są w ilościowej przewadze.

Obok procesów gospodarczych występują psychiczne. Nie da się ich od siebie oderwać. Na terenie, gdzie stale mamy do czynienia z tak ciężkim, tragicznym niemal stanem gospodarczym nie mogą zachodzić radośnie nastrajające procesy psychiczne.

M a ł o p o l s k ę zamieszkuje czwarta część ludności Polski. Małopolska jest siedliskiem najostrzejszych sporów narodowościowych. Sądzimy, iż jest to najbardziej newralgiczny obszar Rzplitej".

Interesujące dane na tematy procesów asymilacyjnych w Małopolsce Wsch. znajdujemy w dwutygodniku „Polityka" (25.II.b. r.) w art. „Rewindykacja narodowościowa", podpisanym znanym pseudonimem Franciszka Czerwiskiego.

„Jak przedstawiał się wzajemny stosunek ludności rzymsko-katolickiej i grecko-katolickiej, pod względem liczbowym, w chwili zajęcia /Galicji przez Austriaków w roku 1772? Zbadanie tej sprawy napotyka na pewne trudności ze względu na to, że władze austriackie poczęły uprawiać statystykę wyznaniową ludności dopiero w roku 1822. >Na szczęście jednak liczne raporty i sprawozdania urzędników austriackich z Galicji — które wyczerpująco omówił ś. p. Wacław Tokarz w swej książce o Galicji w czasach Józefińskich — rzucają wiele światła na to zagadnienie.

Według Pergena — doskonałego znawcy stosunków galicyjskich — zaraz po pierwszym rozbiorze Polski, w roku 1772 unici stanowili w Galicji ok. % ludności. Należy zauważyć, iż w tej epoce Kraków i jego najbliższa okolica od strony północnej nie należał do zaboru austriackiego, natomiast wchodził doń obszar mniej więcej dwu dzisiejszych powiatów około Zamościa, te powiaty były jednak również częściowo zamieszkane przez unitów. Ogólnie więc rzecz biorąc cyfra % unitów odnosi się do dzisiejszych czterech województw południowych Rzeczypospolitej Polskiej. W r. 1802 raport austriacki o stanie Galicji — cytowany przez Tokarza — obliczał przewagę unitów nad katolikami rzymskimi, na ca. 60.000 głów. Należy jednak pamiętać iż było to już po trzecim rozbiorze i wówczas w skład Galicji wchodziło całe dzisiejsze województwo lubelskie, duża część województw: kieleckiego, warszawskiego i łódzkiego.

Ten stosunek unitów do katolików rzymskich w pierwszej połowie 19-go wieku uległ znacznej zmianie na korzyść łacinników a na niekorzyść unitów. Według spisu ludności z r/1846 liczba unitów i liczba katolików rzymskich w Galicji — t. zn. już bez nabytków trzeciego rozbioru, utraconych przez Austrię w r. 1809 i definitywnie w roku 1815, była mniej więcej równa ilości katolików rzymskich. Jak w okresie od pierwszego rozbioru do 1846 r. unici z dwu trzecich ludności Galicji spadli do połowy, a licząc ludność żydowską, do mniej jak połowy całego zaludnienia tej prowincji. Dziś na tym samym terenie liczba katolików rzymskich przewyższa o przeszło milion liczbę unitów. Widzimy więc na tym terenie powolny choć stały wzrost relatywny elementu polskiego a zmniejszenie się odsetka ludności ukraińskiej. Najlepiej zresztą proces ten ilustruje następująca tabela statystyczna, odnosząca się do rozwoju stosunku liczbowego obu wyznań na terenie trzech województw południowo-wschodnich. Tabela ta została opracowana przez prof. Górkę w jego doskonałym dziele pt. „Naród a Państwo", na podstawie wydawnictw statystycznych austriackich i polskich:

wg spisu ludności z roku	katol. obrz. łacińskiego	unici
1869	21,8	64,9
1880	22,2	63,4
1890	22,7	62,9
1900	23,5	62,8
1910	25,3	61,7
1921	27,8	60,6
1931	30,6	58,4

Mamy tu do czynienia z zupełnie niezbitymi cyframi. Czytelnik, który się interesuje tym zagadnieniem może dodatkowo zapoznać się z pracą d-ra Krysińskiego p. t. „Rozwój stosunków etnicznych w Ziemi Czerwieńskiej" wydaną przez Instytut badań spraw narodowościowych. Tam znajdzie dalsze szczegóły co do wzrostu odsetka Polaków wzgl. rzymskich katolików w poszczególnych województwach itd. Ukraińcy sami zresztą najlepiej zdają sobie sprawę z tego kierunku ewolucji. Znakomity ukraiński pisarz polityczny dr Józef Nazaruk, napisał przecież w swej książce pt. „Hałyczyna i Wełyka Ukraina", że Ukraińcy w zetknięciu z Polakami zyskują świadomość narodową a tracą terytorium, natomiast w zetknięciu z Rosjanami stale zyskują terytorialnie, ale tracą wyraźne poczucie odrębności narodowej".

Recenzje

Mgr. V i l l e m E r n i t s : „Polska a Ugrofinnowie i ruchy ugrofińskie”. Nakł. Biblioteki Fińsko-Estońskiej przy Uniwers. J. Piłsudskiego. Warszawa, 1938. Str. 93 -j- 7 nlb.

Broszura Villema Ernitsa, docenta uniwersytetu w Tartu i lektora języków fińskiego i estońskiego na Uniwersytecie J. P., jest bodaj pierwszą w języku polskim próbę zobrazowania ruchów i dążeń narodów ugrofińskich. Stanowi ona coś w rodzaju konspektu wiedzy z zakresu historii, kultury, polityki, a do pewnego stopnia i filologii omawianych narodów i szczepów. Oczywiście, nie może tu być mowy nie tylko o wyczerpaniu przedmiotu, lecz nawet o szerszym, przejrzystszym jego potraktowaniu; jednak rola tej pracy może być duża, gdyż niejednego powinna zachęcić do bliższego zapoznania się z Ugrofinnami, zwłaszcza że w końcu książki jest przytoczony „Krótki przegląd literatury dotyczącej Ugrofinnów, głównie w języku polskim”.

Tytuł broszury jest nie odpowiedni, zwałszcza pierwsza jego część, gdyż kwestia „Polska a Ugrofinnowie” *zastała* poruszona tylko na dwóch niecałych stronach i to jedynie w aspekcie stosunków politycznych i kulturalnych Polski z państwami ugrofińskimi w czasach ostatnich.

Przy ocenie broszury należy ją podzielić na dwie części. Do części pierwszej należy zaliczyć omówienie narodów ugrofińskich, posiadających własne państwa, a mianowicie Węgier, Finlandii i Estonii. Do tej samej części można też zaliczyć rozważania autora na temat różnych teoryj i koncepcyj co do pochodzenia narodów, szczepów oraz grup językowych, gdzie autor wykazuje bezstronność w referowaniu rozmaitych relacyj historycznych i filologicznych, a nawet politycznych. Ta część wypadła dodatnio: świadczy o dużej wiedzy autora w tym zakresie. Natomiast część drugą — datyczącą plemion i szczepów ugrofińskich znajdujących się obecnie w granicach Rosji Sowieckiej — trzeba scharakteryzować ujemnie. Autor, jeżeli nie jest tendencyjny, słabo się orientuje w polityce narodowościowej Sowietów, za dobrą monetę bierze źródła sowieckie, na których się opiera i tym samym lekkomyślnie wypacza rzeczywisty obraz bytu szczepów ugrofińskich w ZSSR.

Autor, dając treściwy zarys historii i rozwoju kulturalnego Węgrów, Finnów i Estończyków, charakteryzuje poszczególne odłamy ugrofińskie według najbliższego ich pokrewieństwa z narodami państwowymi. Węgry, Wogułowie i Ostiacy pochodzą z t. zw. pranarodu ugorskiego, ga-

łęzi pranarodu ugrofińskiego. **Węgrzy**, kierując się na południe, znaleźli lepsze warunki rozwoju i rozwinęli się w duży naród. Wogułowie i Ostiacy zostali zepchnięci na północ i zahamowani w rozwoju.

Najbliżej pokrewni Finnom są szczepy Karelów, Iżorów i Ingrów. Niewątpliwie też istnieje pokrewieństwo z Finnami również Wadiów, Wepsów, jak też Zyrian, Permiaków, Wotiaków i jeszcze paru drobnych szczepów ugrofińskich.

Najbliżej pokrewni Estończykom są Liwowie, zamieszkali na północnym wybrzeżu Półwyspu Kurlandzkiego. Niesłusznie autor nazywa ten szczep, wynoszący półtora tysiąca osób, *narodem*. Jest to tak samo odłam narodu estońskiego, jak Karelowie, Ingrowie i inni — fińskiego, różniący się jedynie dialektem.

W ogóle zbyt pochopnie autor stosuje nazwę „naród" do rozmaitych odłamów ugrofińskich znajdujących się obecnie w granicach ZSSR. Dzieje się to niewątpliwie wskutek sugestyj źródeł sowieckich, gdyż rzeczą jest znaną, że Moskwa, ze względów ściśle politycznych, różne odłamy jednego narodu kreuje na samodzielne narody, a poszczególne dialekty na języki odrębne, chcąc w ten sposób rozstrzelić siły narodów, nie zawsze cierpliwie znoszących panowanie Moskwy. Z enuncjacyj autora wynika, iż ZSSR jest po prostu opatrznościowy dla poszczególnych szczepów: zakłada im szkoły w „języku ojczystym", tworzy republiki i okręgi autonomiczne, rozwija ich kulturę. A „Gosizdat" to wprost zbawienie, bo wydaje książki w „językach" poszczególnych szczepów w kilkunastutysięcznych nakładach. Autor się cieszy, że „dopiero ostatnio zaczęto w Rosji Sowieckiej serio wyodrębniać nowe języki literackie: karelski i iżorski, głównie na podstawie istniejących gwar ludowych i dlatego są one dla ludu o wiele więcej zrozumiałe niż bardziej obcy mu literacki język fiński" (str. 59). Znane są te „wyodrębniania" nie tylko w stosunku do szczepów ugrofińskich, lecz do Ukraińców, Białorusinów, Kaukazczyków itp. Ostatnio z Karelczykami jest gorzej, bo *skasowano* okręg Karelski. Widocznie Karelczycy nie dawali się zbyt „wyodrębniać". Natomiast nastaje raj dla Lapończyków (plemię językowo spokrewnione z Ugrofinnami, lecz różniące się antropologicznie). Z chwilą skasowania bazy wypadowej w Kronsztacie a zapadnięcia decyzji rozbudowy portu Murmańskiego — zaczęto preparować zapomnianych dotychczas Lapończyków, t. j. szwedzką, norweską i fińską część tego plemienia zaczęto kusić perspektywą nieograniczonej wolności pasterskiej, zaś sowiecką część — wysiedlać na obszary wschodnie półwyspu Kolskiego (*„Wschód"* Nr. 1, str. 33). Wiele też mówią sowieckie dane statystyczne, przytoczone przez autora omawianej pracy. Lapończyków w ZSSR jest — według tych danych — 2 tysiące. Tymczasem pewna książka w języku lapońskim wyszła w Sowietach w 8 tys. egzemplarzy. Czyli po 4 egzemplarze na każdą lapońską głowę!

Autor, wyszczególniając szereg hipotez co do pochodzenia i rozwoju językowego poszczególnych narodów i szczepów ugrofińskich, nie wspomniał o hipotezie wysuniętej przez uczonych litewskich, anektującej Estonię do grupy *Aiszcziai - Esti*, składającej się z Estończyków, Łotyszów, Litwinów oraz zanikłych Prusów i Jadźwingów. Według tej koncepcji, zresztą nie podzielanej przez uczonych polskich, Estończycy nie należą do ludów ugrofińskich. Przeciwko tej koncepcji świadczyłby m. in. język estoński, bardzo zbliżony do fińskie-

go; ale język w tym wypadku też nie gra roli decydującej, gdyż rozmaite wpływy tak poróżniły języki narodów i szczepów ugrofińskich, iż np. język węgierski ma tyle wspólnego z fińskim, co polski z greckim. Z drugiej znów strony Lapończycy, nie należący antropologicznie do szczepu ugrofińskiego, posiadają język bardzo zbliżony do języków nadbałtycko - fińskich. Zatem prace badawcze nad ruchami ugrofińskimi posiadają jeszcze bardzo szerokie pole do popisu i należy się spodziewać, że doc. V. Ernits napisze obszerniejszą pracę na ten temat. Oczywiście, z większą dozą znajomości Sowietów i Rosji w ogóle oraz z większym krytycyzmem w stosunku do źródeł sowieckich.

F. Zahora.

„Revue de Prométhée" (grudzień 1938 — luty 1939). Ostatnie dwa numery ,,Revue de Prométhée" wykazują dużą przewagę materiału poświęconego zagadnieniom ukraińskim.

W numerze grudniowym p. René Pinon, autor kroniki w „Revue de deux Monde", analizuje zagadnienie ukraińskie w artykule „Centralizm i separatyzm w ZSSR." Dochodzi on do wniosku, że przyszła niepodległa Ukraina pod grozą niebezpieczeństwa niemieckiego, szczególnie silnego, gdy tradycyjne porozumienie niemiecko-rosyjskie przybierze znowu realne kształty historyczne, utworzy na pewno z Polską i z Rumunią wspólny blok dla przeciwstawienia się groźnej supremacji Rzeszy.

P. Aleksander Szulhyn rozważa przyczyny nagłego zaktualizowania problemu ukraińskiego na forum międzynarodowym. Złożyły się na to, według niego trzy przyczyny: pierwsza — to ogólna świadomość, że Z. S. S. R. posuwa się ku przepaści i że rozluźnienie się węzłów systemu sowieckiego musi pociągnąć w konsekwencji niepodległość uwięzionych w Rosji narodów. Druga przyczyna tkwi we wschodniej ekspansji Rzeszy, zmierzającej do wyeksploatowania bogactw Ukrainy. Trzecim wreszcie powodem jest powstanie Ukrainy Karpackiej i reorganizacja Czechosłowacji na zasadach narodowościowych.

Przechodząc do dyskusji nad zagadnieniem ukraińskim, p. Szulhyn pisze m. in.: „Ani ja, ani nikt inny nie może bagatelizować ważnego problemu sześciomilionowej mniejszości ukraińskiej w Polsce i gorąco pragniemy, aby sprawa ta znalazła odpowiednie rozwiązanie. *Ale los Ukrainy rozgrywa się gdzie indziej: w Kijowie.*

Bardzo ciekawą próbę historycznej syntezy daje p. Łazarewski w artykule „Ukraina pod władzą Sowietów", opisując poszczególne etapy walki o wolność narodową i poszczególne fazu polityki Moskwy nad Dnieprem pomiędzy 1912 — 1938 rokiem. Omawiając straszny ucisk narodowy na Ukrainie sowieckiej, autor kończy artykuł zdaniem, że wszystkie te represje „mogą łamać ludzi i grupy ludzkie, ale są niezdolne zatrzymać wolę wielkiego ludu, który pragnie uwolnić się od okropnego jarzma i wywalczyć swoją niepodległość na ziemi swoich przodków". Poza tym na specjalną uwagę zasługuje dyskusja p. S. Menagari z Kierońskim. Autor słusznie podkreśla, że Rosja zupełnie nie nadaje się do roli Stanów Zjednoczonych, którą to koncepcję wysunął niedawno Kieroński. Odwieczny imperializm i idea federacyjna — to dwa wykluczające się wzajemnie pojęcia.

W rubryce „Życie gospodarcze" znajdujemy ciekawą pracę prof. Maciejewicza porównywującą gospodarstwo rolne na Ukrainie sowieckiej ze

stanem tego gospodarstwa w Europie.

Numer lutowy przeglądu stawia zupełnie, naszym zdaniem, słuszne zarzuty Europie, że pomagając Związkowi Sowieckiemu moralnie i materialnie, przyczyniła się niewątpliwie do niedoli ludów prometejskich.

Nie trzeba zapominać, że kiedy około roku 1922 Sowiety były w stanie kompletnego rozkładu, to właśnie zagranica przyszła im z pomocą, która pozwoliła na organizację wielkiej armii i rozbudowę przemysłu. Mocarstwa zagraniczne licytowały się w niesieniu wydatnej pomocy Moskwie, przyczyniając się w ten sposób do wzmocnienia kajdan narodów uciemiężonych". Tę myśl artykułu wstępnego kontynuuje p. Cousteau w art. „Absurd aliansu francuskiego". Komentarze do tego są zbyteczne. Rardzo ciekawy szkic historyczny p. Rostysława Szulhyna „Na ziemi hetmanów" opisuje insurekcję „Chołodnego Jaru".

P. Aleksander Szulhyn w artykule „Lfactualite´ ucrainienne" jeszcze raz podkreśla, że klucz problemu ukraińskiego znajduje się w Kijowie. W dziale literackim znajdujemy przekład francuski Eugeniusza Małaniuka.

Poza bogatą kroniką polityczną i gospodarczą, obydwa omawiane przez nas tomy „Revue de Prométhée" zawierają obfity materiał z życia narodów prometejskich w ZSSR. i cały szereg interesujących artykułów poświęconych dalekowschodnim problemom prometejskim, których nie omawiamy w tym miejscu ze względu na odrębność tematu.

(el.)

Errata

W Ń-rze 2 *„Problemów Europy Wschodniej"* prosimy poprawić następujące błędy:

W art. *Żydzi na Ukrainie,* na str. 103, gdzie się mówi o oddziaływaniu sekty „żydowstwujuszczich" na dwór carski, powinno być *Iwan III,* nie zaś Iwan Groźny.

W rubryce *„Z terenów ZSSR"* w dziale *Ekonomika* na str. 136 — dzienna produkcja ropy naftowej w ZSSR wynosi nie 8,9%, lecz 89% norm planowanych.

Pismo ukazuje się 15 każdego miesiąca.

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** Rocznie — zł. 8, półrocznie — zł. 4. **Za granicą** podwójnie. Cena numeru pojedynczego 1 zł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTR.: Warszawa, ul. Nowy świat 66 m. 13. Tel. 234.60. Przekaz rozrach. 392.

Redaktor i wydawca: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.

Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Sp. z o. o. Nowy-Swiat 54, tel.: 615-56 i 242-40.